



Annette Broadrick



Znowu razem

Tytuł oryginału: Married or Not?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdyby w ten majowy poranek Sherri Masterson spojrzała w kryształową kulę, wyłączyłaby budzik i została w łóżku. Zamiast tego zrobiła to co zwykle, czyli wstała i wzięła prysznic. Gdy weszła do kuchni, w ekspresie już czekała świeżo zaparzona kawa. Przed wyjściem Sherri przejrzała gazety, zjadła kawałek grzanki i dopiła kawę.

Uwielbiała swoją pracę. Pisała teksty do programów komputerowych. Jej firma mieściła się w teksańskim mieście Austin. Sherri miała szczęście współpracować z najlepszymi programistami. Jej zadanie polegało na tłumaczeniu skomplikowanych tekstów technicznych na język zrozumiały dla przeciętnego użytkownika komputera. Dzięki niej klient mógł pojąć, co oferuje dany program i jak go używać. Dla New Ideas pracowała od trzech lat.

Kiedy przyszła do biura, wszyscy rozmawiali o planach na weekend. Jej sobotnio-niedzielna labia nie zapowiadała się oryginalnie. Na pewno rano zrobi zakupy i odda brudne rzeczy do pralni. Potem zabierze się za stertę prania, która się uzbierała przez tydzień w domu. W sobotni wieczór usiądzie z kotem Lucyferem przed telewizorem i obejrzy film z wypożyczalni.

Lubiła wolne dni, kiedy się mogła zakopać w domowych pieleszach i zapomnieć o bożym świecie. Nie chodziła na randki. Joan, która dzieliła z nią mieszkanie, nie rozumiała tego. Wciąż próbowała ją z kimś umówić, a to z kolegą nauczycielem, a to z trenerem albo znajomym.

Sherri nie chciała znów przez to przechodzić. Nie mogła się zakochać i pozwolić, by ktoś złamał jej serce. Ledwo z tego wyszła i nie zamierzała powtarzać dawnych błędów.

Być może jej przeznaczeniem było tracić ludzi, których kochała i którym wierzyła. Wbrew zapewnieniom poety stwierdziła, że lepiej nie kochać wcale niż kochać i przegrać. Już jako czternastolatka Sherri zrozumiała, że życie jest okrutne. Wtedy się dowiedziała, że jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Polecili na wakacje do Grecji, a ona mieszkała u cioci Melanie. Z niecierpliwością czekała na ich powrót, by obejrzeć zdjęcia, pamiątki i prezenty. Codziennie rozmawiała z mamą przez telefon i myślami towarzyszyła im we wszystkich wycieczkach. To były ich pierwsze wspólne wakacje od lat. Ciocia Melanie śmiała się, że jadą w spóźnioną podróż poślubną, gdyż od wesela nigdzie nie udało im się wspólnie wyjechać.

Kiedy ciotka powiedziała jej o katastrofie, Sherri nie chciała uwierzyć. Rozmawiała z nimi tego samego dnia rano. Tęskniła za nimi i cieszyła się, że się wreszcie zobaczą.

Najpierw uznała, że to pomyłka. Ktoś musiał źle odczytać nazwisko. Jednak o wypadku mówiły wszystkie stacje telewizyjne, ponieważ większość pasażerów była narodowości amerykańskiej. Nikt nie przeżył.

Z pogrzebu Sherri zapamiętała jedynie niektóre sceny. Zapłakana przyjaciółka matki trzymająca ją w ramionach, podczas gdy jej własne oczy były martwe i suche. Zdjęcia rodziców wyłożone przez ciotkę. Szef ojca informujący Melanie o polisie na życie i rencie dla Sherri. Uspokajał ją, że dziecko nie zostanie bez wsparcia, jakby naprawdę wierzył, że pieniądze zrekompensują utratę rodziców.

Dziewczynka była zła na cały świat, na szkołę, która ją zatrzymała w domu, na linie lotnicze, które dopuściły do wypadku, a przede wszystkim na mamę i tatę, że ją zostawili. Gdyby pojechali razem, byłaby teraz z nimi.

Potem obserwowała, jak licytowano jej rodzinny dom i sprzedawano rzeczy. Powiedziała ciotce, że nie chce niczego zatrzymać. Na szczęście Melanie jej nie posłuchała i przechowała rodzinne pamiątki, które Sherri po latach doceniła.

Wreszcie pogodziła się ze stratą, ale drogo za to zapłaciła. Nie potrafiła z nikim nawiązać bliższych relacji i od nikogo nie chciała pomocy, bojąc się uzależnienia i straty. Nie zniosłaby drugiego raz takiego bólu i samotności. Uznała, że jeśli będzie trzymać ludzi na dystans, nie przywiąże się do nikogo i nie narazi na cierpienie.

Nauczyła się stawiać czoło przeciwnościom losu i dokonywać trudnych wyborów. Raz się przełamała i postanowiła z kimś związać, ale zakończyło się to klęską. Dlatego teraz koncentrowała się wyłącznie na pracy i z ulgą myślała o tym, że miłosne pułapki jej już nie dotyczą.

Teraz najważniejszy był podręcznik, nad którym pracowała. Za tydzień tekst powinien być w drukarni. Gdy z tą myślą weszła do pracy, usłyszała, że na dziesiątą szef zwołuje zebranie. Nikt nie wiedział, co się stało. Zwykle zespół spotykał się w poniedziałek. Sherri spojrzała na tekst książki i ziewnęła. Niewiele brakowało do końca. Jeśli zebranie nie potrwa długo, zdąży ją skończyć do wieczora.

W sali zebrań było piętnastu pracowników firmy. Zastanawiała się, dlaczego Brad nie wezwał wszystkich. Czyżby zamierzał im dać nagrodę za wyniki?

Rozejrzała się po sali i zauważyła kilka osób z jej działu, ale byli też ludzie z innych departamentów. Czyżby ich ciężka praca wreszcie została doceniona i Brad da im podwyżkę? Jednak nadal nikt nie wiedział, po co szef zwołał zebranie, i w sali huczało od plotek. Wreszcie przyszedł Brad.

- Dziękuję za obecność - powiedział, trzymając ręce za plecami. - Jak wiecie, mieliśmy problemy z zamknięciem ostatniego kwartału. Dyrekcja długo się zastanawiała, co zrobić. Uznano, że najlepszym rozwiązaniem dla firmy będą zwolnienia.

Przez salę przebiegł szmer. Serce Sherri zamarło. Czyżby Brad mówił o niej? Rozejrzała się. Wszyscy z niedowierzaniem patrzyli na szefa.

- Musicie wiedzieć, że nikt nie miał zastrzeżeń do waszej pracy - mówił ze ściśniętym sercem. - Jesteście wspaniałymi pracownikami. Niestety musimy ograniczyć koszty.

Sherri była przerażona. Czowała, że wszyscy zgromadzeni w sali dostaną wymówienia. Próbowwała się oswoić z tą myślą. Nigdy dotąd nie straciła pracy i wszędzie ją chwalono. Dlaczego właśnie ją musieli zwolnić? Rozumiała sytuację, ale dlaczego to ją wybrano na kozła ofiarnego?

Starła się uporządkować myśli. Co teraz pocznie? Jak powie współlokatorce, że straciła pracę? Joan zaproponowała jej mieszkanie, bo Sherri miała dobrą pensję.

- Aby wam pomóc w tych trudnych chwilach - ciągnął Brad - damy każdemu połowę miesięcznej pensji.

Sherri próbowała się skoncentrować na jego słowach. Nie mogła się załamać na oczach kolegów.

- Jesteście utalentowanymi ludźmi. Pamiętajcie o tym! - dodał Brad.

- Macie jakieś pytania?

Nikt się nie odezwał. Sherri podniosła rękę.

- Tak, Sherri.

- Pracuję nad podręcznikiem. Miałam go dostarczyć do drukarni w przyszłym tygodniu. Czy mam go skończyć przed odejściem?

- Nie trzeba - odparł. - Damy sobie radę. Coś jeszcze? Nie było więcej pytań.

- W takim razie zaczynamy - westchnął Brad, wyjmując z kieszeni marynarki pakiet kopert. - Wyczytam po kolei nazwiska i rozdám koperty z czekami. Przy waszych stanowiskach czekają osoby, które wam pomogą się spakować.

Co za upokorzenie! Będzie musiała opróżnić biurko pod czujnym okiem kolegi. Boją się, by przypadkiem nie wzięła czegoś, co do niej nie należy. Kiedy Sherri usłyszała swoje nazwisko, wyprostowała się i poszła po kopertę. Gdy wróciła na miejsce, nie miała siły się sztucznie uśmiechać.

W budynku zapanowała cisza. Osoby, które zostały na stanowiskach, pracowały z opuszczonymi głowami. Gdyby Sherri była na ich miejscu, zachowałyby się tak samo. Teraz była po drugiej stronie. Oni nadal pracowali, ona była bezrobotna.

Znalazła puste pudło i z ponurą miną zaczęła wkładać do niego nagromadzone przez lata dokumenty i drobiazgi. Wyprowadzono ją z biura na parking. Szybko wsiadła do samochodu, jakby dopiero w nim mogła się poczuć swobodnie. W środku było gorąco, więc odłożyła

pudełko na tylne siedzenie i odkręciła szybę. Położyła ręce na kierownicy i obojętnym wzrokiem spojrzała przed siebie.

Co ja takiego zrobiłam? Prawie nigdy się nie spóźniałam i rzadko brałam zwolnienia. Może powinnam była iść na to zebranie kilka tygodni temu zamiast pracować, żeby dotrzymać terminu?

Ogarnęła ją panika. Co będzie z czynszem i z innymi wydatkami? Miała odłożonych parę groszy, ale nie aż tyle. Skąd weźmie pieniądze, by zapłacić rachunki? Renta po rodzicach pozwoliła jej opłacić studia i kupić samochód. Nie musiała się martwić spłacaniem studenckiej pożyczki i była wdzięczna rodzicom, że zadbali o jej przyszłość.

Teraz będzie musiała chodzić na rozmowy kwalifikacyjne i opowiadać, dlaczego wyrzucono ją z pracy. Ciekawe, czy to jej zaszkodzi?

Po chwili z odrętwienia wyrwał ją widok kilku osób stojących na parkingu i gorąco dyskutujących o tym, co się stało. Nie miała ochoty na rozmowy. Chciała jak najszybciej wrócić do domu i ukryć się pod kołdrą.

Do tej pory jej życie toczyło się spokojnie. Wierzyła, że ciężką pracą i zdobywaniem wiedzy zapewni sobie dobrą przyszłość. Po policzkach spłynęła jej łza. Przekręciła kluczyk w stacyjce, czekając, aż zimne powietrze ochłodzi wnętrze.

Nie mogła tkwić tu w nieskończoność. Musiała wrócić do domu. Na szczęście Joan była jeszcze w pracy. Po zakończeniu roku szkolnego zamierzała z przyjaciółmi zwiedzić Europę.

Sherri żałowała, że nie wyrzucili jej z pracy po wyjeździe Joan. Wiedziała, że przemawia przez nią tchórzostwo, ale w tym czasie mogłaby dojść do siebie i się zastanowić, co dalej. Zrobiło jej się niedobrze.

Wiedziała, że musi się wziąć w garść. Spojrzała w lusterko.

- Co teraz zrobisz, dziewczyno? Zielone oczy patrzyły na nią ze smutkiem.

- Bez paniki! Dasz sobie radę.

Złożyła lusterko i wrzuciła bieg. Wyjeżdżając z parkingu, z ulgą pomyślała, że spłaciła samochód. Miał już kilka lat, ale był zadbany. Modliła się w duchu, by do czasu znalezienia nowej pracy nie zdarzyła się większa awaria.

Nim skręciła na autostradę, jeszcze raz obejrzała się za siebie. Nie warto było tęsknić za tymi szarymi budynkami, które dziś zamknęły przed nią drzwi. Kilka minut później Sherri jechała autostradą wśród innych samochodów. Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że było przed dwunastą. Zaledwie kilka godzin temu siedziała w domu i spokojnie piła kawę. Z niedowierzaniem pokręciła głową. Czowała się, jakby to wszystko jej się śniło.

O tej porze nie było ruchu, więc niebawem dotrze do domu. Starła się nie myśleć o pracy i skoncentrować na drodze. Po chwili zobaczyła przed sobą korek. Musiał się zdarzyć wypadek. Wcisnęła hamulce i z przyzwyczajenia spojrzała w lusterko. Nagle ze zgrozą zobaczyła, że z tyłu najeżdża na nią ciężarówka. Czyżby kierowca nie zauważył czerwonych świateł?

Czas zatrzymał się w miejscu. Sherri patrzyła przerażona, jak kierowca ciężarówki próbuje hamować. Usłyszała przeraźliwy pisk opon i zgrzyt hamulców. Czekając na uderzenie, niespodziewanie poczuła spokój. Może to koniec? W jednej chwili wszystko stało jej się obojętne.

Ostatnia rzecz, jaką zapamiętała, to straszliwy huk tłuczonego żelastwa i brzęk szyby, gdy pojazd wbijał się w tył jej samochodu.

Po jakimś czasie Sherri się ocknęła. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. W oddali słyszała czyjeś podniesione głosy. Nie mogła pojąć, dlaczego ci ludzie tak krzyczą.

- Tu jest kobieta zatrzaśnięta w samochodzie! - wołał ktoś tuż obok niej. - Musimy ją zabrać!

-Żyje?

- Nie wiem. Widzę ją, ale nie mogę się do niej dostać. Sherri zastanawiała się, o kim mówią. Pobrzmiwające

jak echo głosy zaczęły ją denerwować. Dlaczego tak krzyczeli, zakłócając jej drzemkę?

Po chwili głosy ucichły i na szyi poczuła czyjaś dłoń.

- Wyczuwam puls. Wyciągnijmy ją!

Nagle fotel się uniósł. Co się dzieje? Małe samochody nie miały tyle miejsca, by swobodnie przesunąć siedzenie. Sherri poczuła na sobie kilka par rąk. Krzyknęła przerażona i zemdląła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Greg Hogan pracował w dziale zabójstw i starał się jak najmniej czasu spędzać w bazie. Jednak tego dnia musiał sprawdzić coś w komputerze. Zajmował się morderstwem młodego fotografa, a wszystkie poszlaki prowadziły do osoby, która знаła ofiarę i zaprosiła ją do domu. Miał na liście kilku podejrzanych, więc musiał sprawdzić dane w komputerze, by mieć podstawę do aresztowania.

Zastanawiał się, po co go wezwano. Może kapitan znów się na niego zdenerwował? Nie było w tym nic dziwnego, to tylko trzeci raz w tym tygodniu. Nie podobał mu się sposób pracy Grega, który był indywidualistą, ale Hoga-nowi nie przeszkadzało to odnosić sukcesów.

Jednak jego mocna pozycja zawodowa nie chroniła go przed humorami przełożonego. Przyzwyczał się do tego, a nawet widział w tym pewną korzyść. Koncentrując się na nim, szef nie miał czasu zajmować się innymi pracownikami działu śledczego.

Nie dalej jak w zeszłym tygodniu sierżant Pete Carter, najdłużej pracujący policjant w grupie, uznał, że Greg jest prawdziwym altruistą, bo chronił kolegów przed kapitanem. Hogan zaproponował, że jeśli ma być chłopcem do bicia, to od czasu do czasu należy mu się piwo.

Nie miał też nic przeciwko temu, by koledzy fundowali mu kolacje.

Zaparkował przed posterunkiem. Własne miejsce na parkingu było jednym z przywilejów, jakie otrzymał kilka miesięcy temu po awansie na porucznika. Mimo kłopotów z kapitanem życie nie było takie złe.

Gdy wszedł do środka, zrozumiał, że coś się stało. W biurze było więcej ludzi niż zazwyczaj i wszyscy mieli ponure miny.

- O co chodzi? - spytał Greg.

Pete podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

- Mam dla ciebie złe wieści - powiedział. Greg rozejrzał się po pokoju.

- Ktoś z naszych jest ranny? - spytał.

- Nie, chodzi o Sherri.

- Co się stało?

- Dziś rano miała wypadek. Na autostradzie był karambol. Helikopter zabrał ją do szpitala. Jeszcze żyła, ale podobno jest w stanie krytycznym.

Greg opadł na krzesło, gdyż nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Zacisnął zęby.

- Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć - ciągnął ze współczuciem Pete.

Greg pokręcił głową z niedowierzaniem. Nerwowym gestem przeczesał włosy i z wysiłkiem podniósł wzrok na kolegę.

- To na pewno Sherri?

- Tak. Uderzyła w nią ciężarówka. Kierowca nie zdążył zahamować. Została uwięziona w wozie. Była ostatnia w karambolu. Przed nią zderzyło się sześć samochodów. Są ranni, ale Sherri ucierpiała najbardziej.

Sherri bliska śmierci? To niemożliwe, pomyślał.

- W którym jest szpitalu?

Kiedy Pete podał mu nazwę, Greg wstał i wyszedł.

Wsiadł do samochodu i włączył autopilota. Zaparkował przed izbą przyjęć i wszedł do środka. Korytarz był pełen rannych, między którymi uwijali się lekarze i pielęgniarki. Miał wrażenie, że wybuchła wojna.

Niektórzy poszkodowani leżeli na noszach, inni siedzieli pod ścianą. Lżejszymi przypadkami zajmowały się ekipy z karetek pogotowia.

Greg przyjrzał się pacjentom na podłodze, ale nie znalazł Sherri. Podeszedł do pielęgniarki.

- Szukam jednej z ofiar wypadku. Nazywa się Sherri Masterson Hogan.

- Widzi pan, ilu mamy pacjentów! - rzuciła zniecierpliwiona pielęgniarka.

- Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie ją znajdę. Jednak kobieta odeszła, kręcąc głową.

Greg rozejrzał się po korytarzu. W tym chaosie nie zdoła uzyskać żadnej informacji. Poszedł dalej korytarzem, otwierając drzwi z napisem „Wstęp wzbroniony”. Po chwili ktoś z personelu zastąpił mu drogę. Do fartucha lekarz miał przyczepioną plaketkę z nazwiskiem: „doktor Luke Davis”.

- Proszę wrócić do poczekalni. Zaraz ktoś się panem zajmie.

Z całym spokojem, na jaki go było stać, Greg odparł:

- Szukam Sherri Masterson Hogan, która uległa wypadkowi.

Podobno przywieziono ją helikopterem.

Lekarz ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Pan z rodziny?

- Jestem jej mężem.

Zresztą jakie to miało teraz znaczenie? Chciał ją zobaczyć, niezależnie od tego, czy był jej rodziną, czy nie.

- Proszę zaczekać. Zobaczę, co się da zrobić - powiedział doktor Davis i zniknął za zakrętem.

Greg chodził nerwowo w tę i z powrotem, omijając krzesła, wózki i biegający personel. Po chwili wrócił lekarz.

- Jest na sali operacyjnej.
- Jak ciężkie są obrażenia?
- Proszę porozmawiać z chirurgiem.
- Gdzie go znajdę?
- Najlepiej poczekać przed oddziałem intensywnej terapii. Po

zabiegu na pewno będzie się chciał skontaktować z rodziną.

- Chciałbym ją jak najszybciej zobaczyć - powiedział Greg przez ściśnięte gardło.

- Proszę rozmawiać z chirurgiem - powtórzył lekarz. Greg kiwnął głową, pożegnał się i poszedł do windy.

- Powodzenia! - rzucił za nim doktor Davis.

Greg wjechał na piętro, gdzie znajdował się oddział intensywnej terapii. W porównaniu z tym, co się działo na izbie przyjęć, była tu oaza spokoju. Wyszedł na korytarz przez wahadłowe drzwi i podszedł do dyżurki.

- Nie może pan tu wchodzić - odezwała się pielęgniarka.
- Czekam na koniec operacji Sherri Masterson Hogan - wyjaśnił.

Pielęgniarka zaczęła przeglądać papiery, potem zatrzymała się dłużej nad jakimś formularzem.

- Rzeczywiście, niedawno przyjęliśmy na oddział panią Masterson. Jak widać wróciła do panińskiego nazwiska.
- Czy jest pan członkiem rodziny?
- Jestem jej mężem - skłamał po raz drugi.

- To się dobrze składa, bo brakuje nam kilku informacji. Pomoże mi pan?

- Oczywiście.

Pielęgniarka zaczęła czytać pytania z listy. Znał jej wiek, datę urodzenia, a nawet grupę krwi. Nie wiedział tylko, gdzie mieszka, więc podał swój adres.

Po wypełnieniu kwestionariusza poszedł do poczekalni. Pielęgniarka zapewniła, że lekarz przyjdzie, gdy tylko skończy operację. Greg był zły, że musi czekać, ale nie zamierzał opuścić szpitala, nie dowiedziawszy się o stan Sherri.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego mu na niej zależy. Nie widzieli się od dwóch lat, dokładnie od osiemnastu miesięcy i sześciu dni. Prosiła go, by się więcej nie widywali, i posłusznie spełnił jej prośbę. Zdołał sobie wmówić, że Sherri to przeszłość i że nic do niej nie czuje. Nie rozumiał, po co tu tkwił i dlaczego spanikował na myśl, że mogłaby umrzeć.

Przede wszystkim Sherri była za młoda, by umierać. Sam miał dopiero trzydzieści dwa lata, a ona była od niego o sześć lat młodsza.

To, że mnie nie chciała, nie oznacza, że musi umierać.

Ostatnie sześć miesięcy wspólnego życia były pełne napięcia. Sherri zamknęła się w sobie. Kiedy pytał, o co chodzi, tłumaczyła, że ma przed nią zbyt wiele tajemnic i ukrywa przeszłość. Skarżyła się, że prawie go nie zna.

Nie był rozmowny, szczególnie gdy chodziło o uczucia. Nigdy nie potrafił otworzyć przed kimś serca i opowiedzieć o swych najskrytszych, doznaniach. Po ślubie Sherri pytała go o wiele rzeczy, o dzieciństwo,

rodzinę, dlaczego został policjantem. Jednak on nie lubił wspominać ani opowiadać o rodzinie. Wszystko to należało do przeszłości i nie miało wpływu na jego obecne życie. Jednak Sherri nie dawała się przekonać, więc wkrótce przestał z nią dyskutować.

Któregoś dnia wrócił do domu i jej nie zastał. Na stole zostawiła klucze i list, w którym go informowała, że występuje o rozwód i od tej pory ich kontakty będą się odbywać przez prawnika. Dołączyła do listu jego wizytówkę, w razie gdyby miał pytania.

Greg miał mnóstwo pytań, przede wszystkim, jak mogła odejść bez uprzedzenia. Nie chciał z nią rozmawiać o drobiazgach, ale to nie był powód, by go zostawić. Kochał ją, a ona pogardziła jego miłością. Nie stać jej było nawet na rozmowę, tylko wynajęła adwokata.

Był na nią wściekły. Trzy dni czekał, aż się na tyle uspokoi, by móc zadzwonić do prawnika Sherri. Kiedy wreszcie to zrobił, dowiedział się, że ponieważ nie mieli dużego majątku, Sherri chciała tylko zabrać swoje rzeczy. Nie zamierzał się z nią kłócić. Najwidoczniej sama podjęła już decyzję i nie obchodziło jej, co Greg myśli na ten temat.

Starał się sprostać jej oczekiwaniom, ale właściwie nie wiedział, czego Sherri pragnie. Przez dwadzieścia siedem lat życia był sam. Choć miał obawy przed zamieszkaniem pod wspólnym dachem, kochał ją i próbował jej to na swój sposób okazać. Jednak najwyraźniej to nie wystarczyło. Był przekonany, że na początku ich małżeństwa ona też go kochała. Nie mogła przecież udawać. Gdy był w domu, kochali się namiętnie, przytulali, a ona opowiadała o swoim dzieciństwie i rodzinie.

Wiedział, że przeszła ciężkie chwile, i zapewniał, że nigdy jej nie opuści i nie pozwoli, by sama się borykała z przeciwnościami losu.

W czasie śledztwa Greg spędzał dużo czasu w pracy, ale przed ślubem uprzedzał ją o tym. Może zbyt szybko chciał się żenić? Jednak bał się, że ją straci. Potem i tak się okazało, że nie potrafił jej zatrzymać.

Przeboleł rozwód, bo nie miał wyjścia. Pocieszał się, że wśród policjantów jest wyższy wskaźnik rozwodów niż wśród ludzi innych profesji, ale to nie poprawiło jego nastroju.

A teraz nagle dowiaduje się o jej wypadku. Niezależnie od tego, co się między nimi wydarzyło, nie mógł wyjść ze szpitala bez informacji, co się dzieje. Czekał trzy godziny, nim lekarz wyszedł z sali operacyjnej.

- Pan Masterson? - spytał zmęczonym głosem.

- Nie, Greg Hogan. Sherri pozostała przy panieńskim nazwisku - wyjaśnił, z trudem przełykając ślinę. - Co z nią?

- Miała wewnętrzny krwotok. Musieliśmy usunąć śledzionę, ale jej stan jest stabilny. Myślę, że da sobie radę. Poduszka powietrzna uratowała jej życie, ale pani Masterson jest poturbowana. Ma złamane prawe ramię i nogę, więc będzie musiała przejść długą rehabilitację. Mimo wszystko miała szczęście.

Greg poczuł ulgę, a wzruszenie odebrało mu mowę. By ukryć łzy, potarł nerwowo nos.

- Mogę się z nią zobaczyć? - spytał.

- Jest w sali pooperacyjnej. Kiedy ją przeniosą na oddział, przyjdzie po pana pielęgniarza.

- Dziękuję - powiedział, ściskając lekarzowi rękę.

Złamania szybko się zagoją, ale trudniej będzie zapomnieć o wypadku. Mimo to wierzył, że najgorsze już minęło. Poczuł, że znów ma ściśnięte gardło. Był zmęczony.

Spojrzał na zegarek. Minęła szósta, a on jeszcze nic dziś nie zrobił w sprawie swego śledztwa. Nawet najniższy rangą policjant wiedział, że najważniejsze jest pierwsze czterdzieści osiem godzin po dokonaniu zbrodni. Musiał wracać do pracy, by nie stracić ostatniej szansy.

Podszedł do pielęgniarki, z którą rozmawiał o Sherri.

- W czym mogę pomóc? - spytała.

- Czy wiadomo, kiedy Sherri zostanie przewieziona na oddział?

- Dopiero, gdy jej stan będzie stabilny.

Miał nadzieję, że to nastąpi w najbliższym czasie. Musiał się z nią zobaczyć.

- Jadę do pracy, ale wrócę wieczorem - powiedział i poszedł do windy.

Nadal nie mógł opanować drżenia rąk. Kiedy usłyszał, że nic jej nie grozi i operacja się udała, poczuł wielką ulgę. Teraz już nie mógł nic dla niej zrobić. Podobną bezradność czuł, gdy byli jeszcze małżeństwem. Jednak wiedział, że tym razem na pewno nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Greg wrócił do szpitala po północy. W dyżurce siedziała inna pielęgniarka.

Udało mu się zebrać dowody do śledztwa. Potem pojechał po samochód Sherri. Kiedy zobaczył, co z niego zostało, nogi się pod nim ugięły. Zastanawiał się, jak to możliwe, że uszła z życiem.

- Jestem mężem Sherri Masterson - powiedział ściszym głosem do pielęgniarki. - Nie mogłem przyjść wcześniej. Mogę ją zobaczyć?

- Proszę za mną, ale niech pan tam długo nie siedzi - ostrzegła go starsza kobieta, wychodząc zza kontuaru.

- Odzyskała przytomność? - spytał Greg.

- Tak, na kilka minut, gdy przewieziono ją do pokoju. Dostała środki przeciwbólowe i teraz śpi.

Greg zastanawiał się, na jaki widok powinien się przygotować. Nie widział jej od dwóch lat, ale to, co ujrzał, niemal zważyło go z nóg.

Z trudem ją rozpoznał. Miała opuchniętą twarz pełną siniaków i zadrapań, prawdopodobnie na skutek uderzenia poduszki powietrznej. Była podłączona do kroplówki. Jeden aparat mierzył pracę serca, drugi ciśnienie i puls. Płyn w kroplówce, prawdopodobnie sól fizjologiczna, zapobiegał odwodnieniu organizmu.

Sherri wyglądała przeraźliwie blado. Gdyby nie praca monitora, Greg uznałby, że nie żyje. Zapomniał, że była taka drobna. We wspomnieniach wydawała mu się wysoka i postawna. Leżała nieruchomo z rękami ułożonymi wzdłuż tułowia. Jej twarz okalały ciemne, krótkie

włosy. Miała inną fryzurę. Greg ze ściśniętym sercem przyglądał się sińcom pod oczami i ranom na policzkach.

Podszedł do łóżka i położył dłoń na jej kruchych palcach.

- Coś ty ze sobą zrobiła, Sherri? - wyszeptał. - Skąd się wzięłaś na autostradzie w środku dnia? Żle się poczułaś i wracałaś do domu?

Sherri zamrugła powiekami, ale nie otworzyła oczu. Do pokoju weszła pielęgniarka.

- Proszę już iść. Jutro na pewno będzie przytomna.

O siódmej rano Greg był już w szpitalu. Sherri jeszcze spała.

- Jak ona się czuje? - spytał pielęgniarkę.

- Bardzo dobrze, biorąc pod uwagę to, co przeszła. Kiedy w nocy sprawdzaliśmy, czy wszystko w porządku, obudziła się, ale po chwili zasnęła. Potrzebuje spokoju.

Sherri usłyszała czyjeś głosy. Miała nadzieję, że ci ludzie pójdą sobie i dadzą jej spać. Budzik jeszcze nie zadzwonił, więc mogła się zdrzemnąć. Jednak oni nadal rozmawiali. Była gotowa przysiąc, że zna jednego z rozmówców. Był to niski, aksamitny głos, który zawsze poruszał jej serce.

- Greg? - szepnęła zdziwiona.

- Jestem, Sherri - odparł, biorąc jej dłoń i całując ją. To musiał być sen, ale dlaczego pojawił się w nim

Greg?

W końcu otworzyła oczy i utkwiała w nim zdziwione spojrzenie.

- To ty?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest w szpitalu. Co tu robił Greg?

- Jak się czujesz? - spytał i uśmiechnął się do niej. Siedział obok łóżka na krześle. Sherri patrzyła na swą rękę schowaną w jego dłoni.

- Dziwnie, to wszystko mi się chyba śni - szepnęła.

- Nie, ja naprawdę tu jestem. Martwiłem się o ciebie.

- Jeśli to prawda, muszę być w gorszym stanie, niż myślałam - odparła z trudem, czując ból w gardle.

Greg podał jej butelkę wody z plastikową słomką. Wypiła parę łyków.

Greg odgarnął kosmyk z jej czoła.

- Ściąłś włosy - zauważył.

- Tak jest wygodniej.

Zapadła cisza. Sherri nie była w stanie na niczym się skupić.

- Pamiętasz wypadek? - spytał Greg.

- Słabo. Nieźle się poturbowałam.

- Miałaś obrażenia wewnętrzne. Złamałaś też prawą rękę i nogę.

- Lekarz powiedział, że usunął mi śledzionę i załatał parę miejsc w środku. Nie będę się już mogła gimnastykować - zauważyła z lekkim uśmiechem.

Gregowi nie wydawało się to zabawne.

- Myślę, że to z powodu pasa bezpieczeństwa. Uratował ci życie, ale spowodował obrażenia wewnętrzne.

Sherri nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wciąż nie mogła uwierzyć, że był obok niej. Nie widzieli się od lat, a mimo to ją odnalazł.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Mówiłem już.

- Jak się dowiedziałeś o wypadku?

- Koledzy mi powiedzieli. Był karambol i sprowadzono posiłki z kilku posterunków. Ktoś przekazał wiadomość, że twój samochód jest zakleszczony między ciężarówką a samochodem terenowym. Kiedy cię rozpoznali, przywieźli na posterunek twoją torebkę - dodał, wskazując stolik. - Zostawiłem ją tu wczoraj, kiedy przyjechałem cię zobaczyć.

Sherri zamknęła oczy.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nie mogę się skupić. Czuję się, jakbym się unosiła w powietrzu.

- To lekarstwa. Wyjdiesz z tego, zobaczysz.

- Oby... - szepnęła.

Greg patrzył, jak Sherri zasypia. Przekazał swoje sprawy kolegom i wziął wolne. Chciał być przy niej, gdyby czegoś potrzebowała. Ciotka dawno umarła i Sherri nie miała rodziny, a Greg nie chciał, by leżała sama.

Wiedział, że nie powinien tu być. Kiedy odeszła, dała mu do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć. Zauważył, jak bardzo się zdziwiła, gdy go zobaczyła przy łóżku. Nie wyglądała na zadowoloną. Greg sam nie wiedział, jak wytłumaczyć to, że się tu znalazł. Wiedział tylko jedno, że musi przy niej być. Oparł się o krzesło i zamknął oczy. Tej nocy prawie wcale nie spał.

Kiedy Sherri się obudziła i znów zobaczyła Grega, zmarszczyła czoło.

- Jeszcze tu jesteś? Kiwnął głową.

- A co z pracą?

- Wziąłem urlop.

- Rozmawiałeś z ludźmi, którzy byli na autostradzie po wypadku?

Wiesz, gdzie jest samochód?

- Niewiele z niego zostało. To cud, że przeżyłaś.

- Myślisz, że nie nadaje się do naprawy? - spytała z nadzieją w głosie.

- Obawiam się, że nie. Przykro mi, wiem, jak lubiłaś ten samochód.

W oczach Sherri pojawiły się łzy.

- To głupie płakać nad samochodem, ale to był mój pierwszy wóz.

- Rozmawiałem z twoją koleżanką. Dopiero wczoraj w nocy się dowiedziała, że miałaś wypadek. Rano zadzwoniła do szpitala, ale pielęgniarka nie chciała jej powiedzieć, jak się czujesz. Informują tylko rodzinę.

- Ty nie jesteś moją rodziną - zauważyła, a łzy wciąż spływały jej po policzkach.

- Tego nie wiedzą. Powiedziałem, że jestem twoim mężem.

Sherri próbowała usiąść, ale syknęła z bólu i złapała się za brzuch.

- Spokojnie, miałaś operację.

- Dlaczego skłamałeś?

- Inaczej nie mógłbym uzyskać informacji o twoim stanie zdrowia - powtórzył cierpliwie. - Musiałem wiedzieć, jak się czujesz. Powiedziałem o tym Joan. Nie wiedziała, że byłaś moją żoną - dodał, patrząc jej w oczy.

- Nie powiedziałam, jak się nazywasz, ale wiedziała, że jestem po rozwodzie.

- Była zdziwiona, że tu jestem. Sherri powstrzymała uśmiech.

- No pewnie! Nie powiedziałam jej jeszcze o kilku ważnych rzeczach.

- Jakich?

- Że straciłam pracę - odparła, a w jej oczach ponownie pojawiły się łzy.

- To dlatego jechałaś autostradą w środku dnia?

- Tak. To był naprawdę pechowy dzień. Próbowала otrzeć łzy. Greg wziął chusteczkę i wytarł jej mokry policzek.

- Najważniejsze, że żyjesz. Znajdziesz sobie nową pracę i nowy samochód.

Sherri spojrzała na swoje ciało.

- Z tym gipsem nie spodobam się pracodawcom.

- Nie musisz szukać pracy od razu. Najpierw powinnaś dojść do siebie.

- Ty nic nie rozumiesz! - Sherri pokręciła głową. -Dzielimy z Joan wszystkie wydatki na dom. Nie mogę jej zawieść.

- Joan zastanawiała się, jak sobie poradzisz ze schodami. To jest konkretny problem. Nie zdołasz wejść na piętro o kulach, a będziesz ich musiała używać przynajmniej przez sześć tygodni.

- Zupełnie o tym zapomniałam! Nie mogę uwierzyć, że przytrafiło mi się coś takiego.

- Dostałaś odprawę? - spytał Greg. Sherri kiwnęła i wskazała głową torebkę.

- W portfelu jest czek.

- Mogę? - spytał.

- Oczywiście. Nie mam przed tobą tajemnic. Greg wyjął z torebki pomiętą kopertę.

- Z ręką i nogą w gipsie nie mogę nawet pójść po pieniądze - westchnęła z rezygnacją.

- Zajmę się tym - zaproponował Greg. - Dasz mi numer swojego konta?

- Jest w torebce.

Greg znalazł jej książeczkę czekową, otworzył ją i wydarł formularz do wpłaty, po czym schował ją z powrotem. Sherri przyglądała mu się uważnie.

- O co chodzi? - spytał.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tu jesteś.

- Zależy mi na tobie.

- Nie rozumiem, dlaczego ci na mnie zależy.

- Muszę przyznać, że mnie też to dziwi - powiedział z uśmiechem.

Sherri zamknęła oczy.

- Prześpij się. Niedługo wrócę.

- Nie musisz. Czuję się lepiej.

- Tak, wiem, ale pozwól mi się tobą zająć. Począł, aż Sherri odpowie, ale ona zasnęła. Pogłodził

jej rękę i przyjrzał się uważnie jej twarzy. Ucieszył się, że nabrała rumieńców.

Dotknął jej policzka i szepnął:

- Dbaj o siebie, mała!

Dwa dni później Sherri obudziła się z krzykiem. Miała koszmarne sen, który prawdopodobnie odzwierciedlał jej prawdziwe obawy.

Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła, że jest sama.

Zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, i wypuściła powietrze, odczuwając wielką ulgę. Bała się, gdyż poprzedniego dnia powiedziano jej, że wychodzi ze szpitala. Będzie musiała wejść na drugie piętro, by się dostać do mieszkania. Przez kolejne tygodnie będzie tam uwięziona, dopóki nie zdejmą jej gipsu.

Jednak jej największym zmartwieniem była praca. Jak w tym stanie będzie jej szukać? Nikt o zdrowych zmysłach nie zatrudni osoby po wypadku. Sherri nie była nawet pewna, czy będzie mogła pracować na pełnym etacie. Była w dobrym stanie jak na osobę po takich przejściach, ale wciąż nie mogła wyjść z szoku pourazowego. Myślała o utraconym samochodzie. Ubezpieczenie pokrywało jedynie część wysokich kosztów leczenia. Kto wie, może nie przysługiwało jej żadne ubezpieczenie? Przecież tego dnia wyrzucono ją z pracy. Miała nadzieję, że działało przynajmniej przez kolejną dobę od momentu zwolnienia. Zapłaciła z góry ratę ubezpieczenia za ten miesiąc. Poza tymi wszystkimi problemami miała jeszcze na głowie Grega.

Przychodził codziennie, choć nie chciała go widzieć. Dwa lata temu miała nadzieję, że widzi go ostatni raz w życiu. Dlaczego tak ją to denerwowało? Bo za każdym razem, gdy go widziała, topniało jej serce. Z tego powodu poprosiła, by po rozwodzie więcej się nie widywali. Potrafiła sobie poradzić z bólem i samotnością, o ile miała pewność, że Greg nie wróci. Gdy znów go zobaczyła, przypomniała sobie, jak bardzo była w nim kiedyś zakochana i jak głęboko ją zranił.

Gdy się poznali, spodobało jej się, że Greg jest małomówny. Uważała, że gadatliwi mężczyźni to nieudacznicy. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że bez rozmów ich małżeństwo nie przetrwa.

Nie oczekiwała, że Greg będzie jej opowiadał o pracy, ale z czasem przestali w ogóle rozmawiać, a ona nie potrafiła tak żyć. Greg znał całą historię jej życia, a ona o nim nic nie wiedziała. Rozumiała, że nie każdy lubi się rozwodzić nad swoją przeszłością, ale Greg nie chciał jej mówić dosłownie o niczym.

Zdecydowała się na rozwód, gdy wyszło na jaw, że kłamał. Z innymi sprawami mogłaby sobie poradzić, ale nie była w stanie pogodzić się z tym, że ukrył przed nią najistotniejsze fakty z przeszłości.

Jednak z jakiegoś powodu Greg przyjechał do szpitala, gdy się dowiedział o wypadku. To mogła jeszcze zrozumieć. W końcu kiedyś byli sobie bardzo bliscy. Mógł się o nią martwić, ale nie rozumiała, dlaczego codziennie ją odwiedzał. To było śmieszne. Nie mieli o czym rozmawiać. Za każdym razem grzecznie prosiła, by więcej nie przychodził.

Jeśli dziś się pojawi, będzie musiała mu to powiedzieć bez ogródek. Nie życzyła sobie, by znów wkroczył w jej życie. Miała nadzieję, że Greg przyjdzie nieco później. Musiała zebrać siły, by się z nim rozmówić. Bała się, że z płaczem rzuci mu się w ramiona, szlochając: „Ratuj mnie, kochany!”.

Choć to nie było w jej stylu, przy Gregu czuła się bezbronna.

Salowa przyniosła śniadanie.

- Pan doktor chce się z panią zobaczyć. Robi obchód, więc zaraz tu przyjdzie - oznajmiła i położyła tacę na stoliku.

Sherri spojrzała na jedzenie. Same płyny i ani śladu kawy. Musiała być na ścisłej diecie, dopóki wszystko w środku się nie zagoi. Trzeba zrobić dla Joan listę rzeczy, które może jeść. Nagle Sherri zateśkniała za

domem i zapragnęła się przytulić do swojego kota Lucyfera. To było jedyne towarzystwo, które mogło ją pocieszyć.

Z rezygnacją zaczęła jeść.

Greg zaparkował przed szpitalem. Dziś Sherri wychodziła do domu. Wiedział, że gdy się dowie, co zrobił, będzie wściekła. Trudno. Musi się pogodzić z nową sytuacją, przynajmniej na jakiś czas.

Gdy wyszedł z windy, natknął się na jej lekarza. Doktor Hudson stał przy dyżurce, rozmawiając wesoło z pielęgniarką. Gdy skończył, Greg podszedł do niego.

- Dzień dobry. Sherri dzisiaj wychodzi, prawda?

- Tak. Byłem u niej przed chwilą. Szybko wraca do zdrowia, choć będzie potrzebowała spokoju. Kości niedługo się zrosną, ale boję się, żeby nie miała krwotoku. Ktoś powinien się nią zająć.

Greg poszedł do pokoju. Drzwi były otwarte, lecz mimo to zapukał. Gdy Sherri podniosła głowę, wszedł do środka. Stał przed nią z rękoma w kieszeniach.

- Co tu robisz? - spytała naburmuszona. - Myślałam, że wyraziłam się jasno. Nie musisz przychodzić. Dam sobie radę.

- Nie wątpię.

- Dziś wracam do domu.

- To dobrze.

- Nie musisz się o mnie martwić. Czekam na pielęgniarkę, która pomoże mi się ubrać. Możesz wyjść?

- Nie chcesz, żebym ci pomógł? Nieraz ci ubierałem i rozbierałem. Sherri westchnęła zniecierpliwiona.

- Nie, Greg. Nie chcę twojej pomocy. Dzięki, że wpadłeś, ale...

- Rozumiem, lepiej, żebym sobie poszedł - przerwał jej. Wzruszył ramionami i wyszedł. Jeśli tak dalej pójdzie, nic nie wskóra. Przede wszystkim musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego chciał jej pomóc. Brak rodziny nie był najważniejszym powodem. Sęk w tym, że nadal ją kochał. Myślał, że uporał się z tym uczuciem, ale od chwili wypadku nie opuszczał jej na krok. Gdy zdał sobie z tego sprawę, zrozumiał, że robi wszystko, by jej pomóc.

Po podpisaniu dokumentów przewieziono Sherri na wózku do poczekalni. Choć pilnie się przyglądała samochodom, nie mogła dostrzec taksówki. Zapewniła pielęgniarkę, że poradzi sobie sama, ale kobieta spojrzała na nią nieufnie i wyprowadziła na zewnątrz.

- Nie ma mowy. Nie pojedziesz nigdzie taksówką, kochanie, bo zaraz zabierze cię twój mąż.

Drzwi automatyczne się zasunęły, a przed wejściem stał Greg oparty o swój czarny, sportowy samochód. Miał ręce skrzyżowane na piersiach. Patrzył gdzieś w dal, zwrócony do niej profilem.

Sherri zaczęła protestować.

- To nie jest mój mąż! Pielęgniarka zaśmiała się.

- Jeśli go nie chcesz, ja go sobie wezmę. Nie wnikiem, czy jest twoim mężem, czy nie. Ważne, że cię zabierze do domu - powiedziała rozbawiona, pchając wózek w stronę wozu.

Widząc Sherri, Greg się wyprostował. Miał na sobie przeciwsłoneczne okulary, biały podkoszulek i dżinsy, w których widziała go kilka dni temu.

- Co tu robisz? - spytała.

- Pani, karetka czeka - powiedział, kłaniając się w pas.

- Niepotrzebnie - odparła i odwróciła się do pielęgniarki, by ją poprosić o odwiezienie do poczekalni.

Jednak kobieta stała jak zahipnotyzowana, nie odrywając wzroku od Grega. Sherri zrozumiała, że została sama na placu boju. Nagle rozbolała ją głowa. Potarła czoło i westchnęła z rezygnacją. Księżę i zauroczona nim pielęgniarka wsadzili ją do samochodu.

Gdy Sherri znalazła się w środku, patrzyła prosto przed siebie, ignorując Grega. Jednak było to trudne, szczególnie gdy się nachylił, by zapiąć jej pas.

- Na pewno jesteś zadowolona, że opuszczasz szpital. W nocy tyle się dzieje, że trudno spać.

Sherri nie odpowiedziała. Nie mogła sobie pozwolić na żadne miłe rozmowy, musiała go trzymać na dystans. j Gdy wyjechali poza teren szpitala, Sherri krzyknęła:

- Nie tędy! To nie jest droga do domu!

- Wiem.

- Czy to jest porwanie?

- Może to mniej romantyczne, ale chciałem cię zabrać na spacer do Barton Springs.

- Jest upał.

- Zaparkujemy w cieniu.

Ból głowy stał się nie do zniesienia.

Greg zaparkował w alei pod wielkimi bukami. Zostawił włączoną klimatyzację. Odpiął pas i pochylił się nad Sherri, by ją także uwolnić.

- Wiem, że jestem ostatnią osobą, z którą masz ochotę przebywać. Rozumiem to, ale chcę, żebyś się zastanowiła. Masz wybór.

- Niewielki - westchnęła.

- Niekoniecznie - zauważył. - Proszę, wysłuchaj mnie, zanim podejmiesz decyzję.

Sherri patrzyła na niego bez słowa.

- Kilka dni temu rozmawiałem z Joan o twojej sytuacji. Doszliśmy do wniosku, że nie możesz u niej zostać. Bez windy będziesz uziemiona, a to jest dla ciebie niebezpieczne.

Sherri pochyliła głowę, unikając jego wzroku.

- Dlaczego Joan mi tego nie powiedziała osobiście? - spytała. - Przecież codziennie do mnie dzwoniła.

- Prosiłem, żeby pozwoliła mi z tobą porozmawiać.

- Co jeszcze przede mną ukrywasz? - spytała, starając się, by jej głos nie brzmiał histerycznie.

- Joan wyjeżdża na kilka tygodni i...

- Wiem, że wyjeżdża. Od dwóch lat planuje tę podróż.

- No właśnie. Nie chcesz chyba, żeby ją teraz odwołała? - spytał spokojnie.

- Oczywiście, że nie. Nie musi się mną zajmować.

- Jednak Joan musi z kimś dzielić koszty wynajmu mieszkania. Nie może ruszyć pieniędzy, które odłożyła na wakacje.

Sherri opadła na siedzenie i przymknęła oczy.

- Zaproponowałem, by znalazła kogoś na twoje miejsce.

- Co? - Sherri gwałtownie otworzyła oczy. - Czyś ty zwariował?! Nie mam pracy, samochodu, a teraz nie mam nawet mieszkania! Dzięki, Greg. Co ja bym bez ciebie zrobiła? Może zostaw mnie przed budynkiem Armii Zbawienia. Tam się mną zajmą.

Nie zauważyła, że z emocji zaczęła krzyczeć. Kiedy zamilkła, nadal dzwonił jej w uszach własny krzyk. Wzięła głęboki oddech.

Poradzę sobie. Dam sobie radę. Mam przyjaciół. Mam... co ja właściwie mam? Złamaną nogę, rękę i wyciętą śledzionę. Rzeczywiście, jestem w świetnej formie.

Zapadła cisza. Po chwili Greg spytał:

- Skończyłaś?

Miała ochotę uderzyć go w twarz zagipsowaną ręką. Z jej szczęściem, pewnie złamałaby ją po raz drugi.

- Tak - szepnęła, odwracając głowę do okna, by Greg nie zobaczył jej łez.

- Najlepiej będzie, jeśli na jakiś czas zamieszkas u mnie.

Sherri odwróciła się tak gwałtownie, że zabolą ją szyja. Była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć słowa. Miała wrażenie, jakby cały świat sprzysiągł się przeciwko niej. Czyżby Greg nie zdawał sobie sprawy, że mieszkanie z nim pod wspólnym dachem było niemożliwe?

Najwyraźniej był zbyt gruboskórny, by zrozumieć, ile ją kosztowało przebywanie w jego towarzystwie.

Jednak postanowiła się skoncentrować na bardziej wymiernych argumentach.

- Ty też mieszkasz na drugim piętrze.

- Przeprowadziłem się.

- Kiedy? Wczoraj?

Zauważyła, że się lekko uśmiechnął. Przynajmniej jedno z nich dobrze się bawiło.

- Nie, trzy miesiące temu.

- Gratuluję - zadrwiła i wyjrzała przez okno.

W oddali słyhać było plusk wody w basenie. Ludzie siedzieli w cieniu na trawie. Sherri miała ochotę wysiąść z samochodu i iść przed siebie, ale nie mogła się ruszyć. Zdała sobie sprawę, że jest uziemiona.

- Nie ma czego - odezwał się Greg.

- Nie podoba ci się mieszkanie?

- Moja prababka zmarła i zostawiła mi dom.

- Millie nie żyje?

- Miała dobrze po dziewięćdziesiątce. Nie cierpiała, zmarła we śnie.

- Przykro mi. Wiem, jak ją kochałeś.

- To prawda, ale wróćmy do tematu. Oto jak widzę nasze sprawy - powiedział. - Wiesz, że dom jest duży i praktycznie możemy się nie widywać. Kiedy zdejmą ci gips, możesz ćwiczyć w basenie. Lekarz ostrzegał, że minie sporo czasu, nim się będziesz mogła poruszać samodzielnie. Myślę, że w okresie rekonwalescencji mogłabyś mieszkać u mnie. Będzie ci wygodniej, a w razie potrzeby mogę ci pomóc.

Sherri wiedziała, że sama nie da sobie rady. Nadał nie potrafiła się ubrać ani wykąpać. Jednak nie chciała żadnej pomocy ze strony Grega.

- Greg - zaczęła. - To ładnie z twojej strony, że chcesz mi pomóc, ale mieszkanie pod jednym dachem byłoby dla mnie powrotem do dawnego koszmaru. Nie przeżyję tego - powiedziała niemal szeptem i odwróciła głowę. - Nie mogę!

- Wobec tego dokąd mam cię zawieźć? Sherri znów poczuła ostry ból w skroniach.

- Nie wiem, ale muszę się gdzieś położyć. Mogę odpocząć u ciebie, zanim odpowiem? - spytała, czując, że dobrowolnie naraża się na cierpienie.

Miała niewiele oszczędności i mogła sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania przez jeden, najwyżej dwa miesiące.

- Oczywiście. - Greg przekręcił kluczyk w stacyjce. - Wiem, ile przeszłaś. Nie mogę ci zapewnić zbyt wiele, ale teraz to chyba najlepsze wyjście.

- Pojawiłeś się w najgorszym momencie. Uwierz, że nie jest mi z tym łatwo - zauważyła, masując czoło.

Widziała, jak zacisnął usta, ale czuła się tak zmęczona, że nie stać jej było na uprzejmości. Od chwili, gdy zobaczyła go przed szpitalem, nie mogła dojść do siebie. Zrozumiała, że Greg nie zniknie tak szybko z jej życia, jak się spodziewała. Była przygotowana na spędzenie z nim kilku godzin, a nie kilku tygodni.

- Ładny samochód - zauważyła. - To też po Millie?

- Dostałem dom i małą sumę z funduszu powierniczego.

- To miło mieć pieniądze - powiedziała cierpko.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Sherri rozpoznała okolicę i przypomniała sobie czasy przed rozwodem, gdy odwiedzali Millie. Była jedyną osobą z rodziny Grega, którą poznała, a on zapewniał, że nie ma innych krewnych. Sherri z łatwością mogła się wczuć w jego sytuację, gdyż sama też się wychowała bez rodziców.

Od rozstania brakowało jej spotkań ze staruszką. Nie mogła się przyzwyczaić do myśli, że już jej nie ma.

- Co z Lorraine? - spytała.

- Po śmierci Millie przeszła na emeryturę. Prababka zostawiła jej pewną sumę w podzięcie za opiekę.

Przejechali długą aleją i stanęli przed garażem na tyłach domu. Greg otworzył drzwi samochodu. Sherri była tak zdenerwowana, że nie pomyślała, jak wejście do domu. Jednak Greg schylił się i bez wysiłku wyjął ją z samochodu. Miała wrażenie, że zemdleje. Jedyne, co mogła zrobić, to zacisnąć powieki i przywrzeć do niego swym wychudzonym ciałem.

Ogród Millie mienił się wielobarwnymi klombami pełnymi kwiatów i krzewów. Gdy Greg niósł ją chodnikiem wśród żywopłotów, oczom Sherri ukazał się piękny trawnik z dużymi drzewami i basenem.

- Millie uwielbiała swój basen - szepnęła jakby do siebie i znów zamknęła oczy.

- Do ostatniej chwili była w świetnej formie.

Fasadę domu zdobiły duże balkonowe okna. Kiedy Greg wszedł na taras, drzwi otworzyła jakaś kobieta.

- Dzięki, Hannah - rzekł z uśmiechem. - To jest Sherri, Sherri poznaj Hannah.

A więc znów się ożenił. Mógł jej o tym wcześniej powiedzieć. Nie miało to wpływu na ich relacje, ale mogłaby się przygotować. Dobrze, że sobie kogoś znalazł. Sherri nie wiedziała, dlaczego ją to tak zaskoczyło. Był przecież przystojny, wykształcony i mógł uszczęśliwić niejedną kobietę.

Bliskość Grega krepowała Sherri. Używał tej samej wody po goleniu, której zapach prześladował ją jeszcze przez długie miesiące po rozwodzie.

Greg wniósł ją do środka, a potem przeszedł przez długi korytarz do krętych schodów. Zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami, złapał ją mocniej i jedną ręką otworzył drzwi. To był pokój Millie. Nadal unosił się w nim słodki zapach jej perfum. Obok łóżka stał wózek inwalidzki z elektrycznym napędem. Sherri zastanawiała się, czy Millie używała go w ostatnim okresie życia.

Greg ostrożnie położył ją na łóżku.

- Zaraz wrócę - rzucił i wyszedł.

Sherri poczuła straszliwy ból i zamknęła oczy. W tej samej chwili coś się poruszyło na łóżku. Przerażona podniosła głowę i zobaczyła przed sobą dwa koty, które wskoczyły na łóżko i zaczęły się do niej łąsić.

- Co wy tu robicie?

- Joan powiedziała, że się zgodziłaś zająć kotami, gdy jej nie będzie, więc postanowiłem je przywieźć - wyjaśnił Greg, stając w drzwiach.

Podał jej szklanekę wody i dwie pastylki. Rozpoznała lekarstwa, które brała w szpitalu.

- Skąd wiedziałeś?

Greg wzruszył ramionami.

- Lekarz dał mi listę twoich leków.

Sherri popiła tabletki i położyła się na poduszce. Na szczęście lekarstwa szybko zaczęły działać.

- Zapomniałem spytać Joan, jakie mają imiona - przyznał po chwili Greg, wskazując koty.

- To jest Lucyfer - przedstawiła Sherri, gdy jeden z kotów zbliżył główkę do jej dłoni, głośno mrucząc.

- Ten drugi to pewnie Szatan - uśmiechnął się Greg, a w jego oczach pojawiły się iskierki, które tak lubiła.

- Nie, to jest Anioł - wyjaśniła, patrząc na drugiego kota, który właśnie podniósł tylną nogę i zaczął się myć.

Sherri podrapała Lucyfera za uchem. Kot usadowił się wygodnie, kładąc przednie łapki na jej piersi.

- Przecież ty nie cierpisz kotów - odezwała się po chwili, patrząc na Grega, który stał obok łóżka i wciąż się jej przyglądał.

- To prawda - przyznał i wskazując kota, dodał: - Stęsknił się za tobą. Sherri nie dawała za wygraną. Spytała bez ogródek:

- Dlaczego zgodziłeś się wziąć do domu zwierzęta, których nie lubisz?

- Dobre pytanie - odparł po chwili namysłu. - Na razie nie umiem na nie odpowiedzieć. Prześpij się - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy Sherri otworzyła oczy, panował półmrok. Słońce schowało się za drzwiami. Musiała przespać cały dzień. Obok smacznie spały oba jej koty. Lucyfer leżał wyciągnięty na boku, zaś Anioł był zwinięty w kłębek.

Po chwili otworzyły się drzwi.

- Przepraszam, że niepokoję - odezwała się Hannah. -

Nic pani nie jadła, a Greg mówił, że powinna się pani regularnie odżywiać. Pomogę pani usiąść na wózku.

Sherri uniosła się na łokciach. Hannah miała skandynawską urodę, śnieżnobiałą skórę i blond włosy. Była niemal tak wysoka jak Greg. Pasowali do siebie.

- Dziękuję.

Gdy Sherri siedziała już na wózku, nacisnęła guzik i ruszyła do przodu. Hannah otworzyła jej drzwi do łazienki.

- Pomóc?

- Dziękuję, poradzę sobie.

Sherri zamknęła za sobą drzwi. Łazienka była wielkości jej dawnego pokoju. W rogu znajdował się prysznic, a obok duża wanna z masażem. Wzdłuż ściany ciągnął się blat z lustrem. Sherri nigdy wcześniej tu nie była. Znalazła ręcznik i napełniła zlew wodą. Zauważyła, że w brodziku znajduje się siedzisko oraz półka na szampon, płyn do kąpieli i kremy. Poczula się jak w pięciogwiazdkowym hotelu. Rozebrała się, namoczyła ręcznik i zaczęła myć obolałe ciało. Gdy się wycierała, ktoś zapukał do drzwi.

- Położyłam na łóżku ubranie. Greg będzie za godzinę - powiedziała Hannah.

Sherri uchyliła drzwi i spojrzała na łóżko. Wszystkie ubrania były nowe. Podjechała do szafy. Gdy ją otworzyła, rozpoznała swoje stare stroje, ale było też kilka nowych rzeczy z metkami.

Odwróciła się i podjechała do komody. W szufladach również znajdowały się jej stare i nowe rzeczy. Greg musiał być pewien swego, jeśli tak dobrze się przygotował. Zadbał o to, by nie miała dokąd pójść. Z drugiej strony trudno było mu odmówić racji. W obecnym stanie nie potrafiłaby sobie sama poradzić.

Jednak wciąż nie rozumiała, dlaczego to dla niej robi. Zadbał o każdy szczegół. Sprowadził nawet Lucyfera i Anioła, mimo że miał alergię na koty. Sherri bardzo nad tym bolała, więc gdy się wprowadziła do Joan, z radością spostrzegła chodzące po domu dwa kociaki.

Teraz oba koty leżały wygodnie na łóżku. Trudno się było złościć na Grega. Gdy była w potrzebie, zawsze jej pomagał. Wyjęła z szuflady majtki i z wielkim trudem wciągnęła je przez gips. Poczowała się zmęczona, a przed nią leżał jeszcze nowy dres. Zdjęła rękę z temblaka i ostrożnie wciągnęła bluzę przez głowę. Była gotowa, więc nie czekając na Grega, wyjechała z pokoju.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sherri przejechała wózkiem tę samą drogę, którą wcześniej przebyła z Gregiem. Podjechała do drzwi balkonowych, by się lepiej przyjrzeć ogrodowi. Greg dostał od Millie wspaniały dar. Domyślała się, jak bardzo za nią tęsknił, i żałowała, że po rozwodzie nie miała kontaktu ze staruszką.

Gdy usłyszała głos Grega, podskoczyła z wrażenia.

- Ładnie, prawda? Odwróciła się.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś i przepraszam, że byłam dla ciebie niemiła. Ja tylko...

- Wiem - przerwał jej. - Podjęłaś decyzję i nie chciałaś mnie więcej widzieć.

Sherri skinęła głową. Spuściła wzrok na złożone na kolanach ręce.

- Rozumiem, że jest ci ciężko - ciągnął Greg. - Ale proszę, żebyś pamiętała o jednym. Możesz tu mieszkać, jak długo zechcesz.

Sherri zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

- Nie mogę mieszkać razem z Hannah.

- Co ma do tego Hannah? - spytał zdziwiony. - Jedna osoba więcej nie powinna jej sprawić kłopotu.

Sherri spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy nie uważasz, że to przesada zmuszać obecną żonę, by się zajmowała byłą?

Greg się powstrzymał, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Fakt, ale ona nie jest moją żoną. Gdyby była, musiałbym ją aresztować za bigamię.

To mówiąc, chwycił za wózek i zawiózł Sherri do jadalni. Było to przytulne, ciepłe pomieszczenie, skąd także było widać ogród.

- Hannah jest szczęśliwą żoną Svena, a ja jestem zadowolony, że oboje tu mieszkają. Zajmują stróżówkę za garażem. Co za zapachy! - zwrócił się z uśmiechem do Hannah, która pojawiła się w drzwiach.

Za nią stał wysoki blondyn. Trzymał w rękach dwa kieliszki i butelkę wina.

- Sven, poznaj Sherri. Zostanie z nami, dopóki nie stanie na nogi - tłumaczył Greg. - Sven jest najlepszym ogrodnikiem w mieście. Niedaleko stąd ma własny sklep ogrodniczy. Zajmuje się domem, ale nie chce za to pieniędzy. Daleko tak nie zajedziesz, kolego - uśmiechnął się do Svena.

Blondyn wzruszył ramionami.

- Nie mam wyjścia, bo ty nie chcesz od nas czynszu.

- Ale to ty jesteś bardziej stratny.

Hannah ustawiła na stole półmiski z jedzeniem, zapaliła świece i napełniła szklanki wodą.

Sherri spojrzała na dymiące dania i westchnęła.

- Wszystko w porządku? - spytała Hannah.

- Widzę, że nadal jestem na diecie, ale to lepsze niż same płyny.

- Lekarz prosił, byś przestrzegała diety jeszcze przez tydzień. Potem będziesz mogła jeść jak dawniej. Zobaczysz, że kuchnia Hannah przypadnie ci do gustu.

Sherri z zazdrością spojrzała na talerz Grega. Pieczony kurczak, puree ziemniaczane i fasolka szparagowa. Z rezygnacją wzięła do ręki łyżkę i zaczęła jeść zupę. Musiała jednak przyznać, że jedzenie było zdecydowanie lepsze niż w szpitalu.

- Świetna zupa - powiedziała, gdy odłożyła łyżkę. - Gratulacje dla Hannah.

- To moja tajna broń, by cię tu zatrzymać.

- Nic z tego nie rozumiem, Greg. - Sherri spojrzała mu w oczy. - To prawda, że byliśmy małżeństwem, ale dlaczego teraz postanowiłeś zorganizować mi życie?

- Tak to widzisz?

- Bo tak jest. Dopóki nie zdejmą mi gipsu, będę przykuta do wózka.

A przy okazji, należał do Millie?

- Tak. Rok temu złamała biodro.

- Wyobrażam sobie, jak szalała, jeżdżąc nim po domu. Była niesamowita.

- To prawda. Brakuje mi jej.

- Powiedz, dlaczego tu jestem. - Sherri nie dała za wygraną.

- Pomyślałem, że mieszkając razem, możemy sobie wyjaśnić różne rzeczy, które doprowadziły do rozwodu.

- Chcesz zamknąć śledztwo - zauważyła, marszcząc brwi.

Greg kiwnął głową.

- Można tak powiedzieć. Nie dałaś mi szansy, by cokolwiek wyjaśnić.

- Odeszłam, bo zrozumiałam, że cię nie znam. I niech tak zostanie. Zbyt się od siebie różnimy, czego innego oczekujemy od życia. Gdyby nasze małżeństwo trwało dłużej, trudno byłoby mi odejść. Wiedziałałam, że jeśli ci to powiem, przekonasz mnie, bym została.

- Chcę wiedzieć, co takiego zrobiłem, że postanowiłaś się ze mną kontaktować przez prawnika.

- Pamiętasz, jak szybko zostaliśmy parą?

- Tak, pamiętam - odparł, patrząc na nią pełnym pożądania wzrokiem.

- Przyznaję, mieliśmy udane życie erotyczne, ale...

- Więcej niż udane.

- Dobrze, niech ci będzie. Jednak poza sypialnią prawie wcale nie spędzaliśmy razem czasu. Wolałeś się ze mną kochać niż rozmawiać.

- Do czego zmierzasz?

- To bez sensu. - Sherri pokręciła głową. - Bardzo mi pomogłeś po wypadku i jestem ci za to wdzięczna, ale to niczego nie zmieni. Nie potrafię normalnie funkcjonować, kiedy jesteś obok mnie. Dlatego nie chciałam mieć z tobą żadnych kontaktów po rozwodzie.

- Mówisz tak, jakbym był potworem.

- Nie jesteś potworem. - Sherri westchnęła. - Niepotrzebnie poruszyłam ten temat. Jestem zmęczona.

Greg zawiózł ją do sypialni.

- Pomogę ci się przebrać - zaofiarował się Greg.

- Możesz zawołać Hannah?

- Wyszła ze Svenem. Nie ma powodu jej wzywać, gdy ja jestem na miejscu.

Sherri spojrzała na niego nieufnie. Jak mogłaby się przy nim przebrać? Wiedziała, że zaraz wylądują w łóżku, mimo jej bandażu i gipsu. Dlaczego Greg wciąż jest taki przystojny? Jego obecność coraz bardziej ją podniecała. Jednak teraz nie mogła sobie pozwolić na żaden fałszywy krok.

- Nie trzeba. Przed kolacją poradziłam sobie sama.

- Dobrze, ale pozwól mi przynajmniej położyć cię na łóżku.

Sherri podjechała do komody, wyciągnęła z szuflady nocną koszulę i uniosła ręce. Greg podniósł ją bez wysiłku i posadził na brzegu łóżka.

- Do jutra - powiedział.

Sherri kiwnęła na pożegnanie głową, ale Greg wciąż nad nią stał. Spuściła wzrok, czując, że zaraz się rozplacze. Nie chciała, by widział, w jakim jest stanie.

Po chwili usłyszała, jak cicho zamyka za sobą drzwi.

Greg nalał sobie kolejny kieliszek wina i wyszedł na taras. Kochał Millie. Do feralnego upadku była pełną życia staruszką. Większość dzieciństwa spędził w tym właśnie domu. Jego brat Kyle nie potrafił wytrzymać tu dłużej niż kilka dni, bo śmiertelnie się nudził. Wakacje spędzał z przyjaciółmi w Connecticut.

To z powodu Millie Greg przeniósł się do Austin po ukończeniu akademii. Często ją odwiedzał. To ona była jego prawdziwą rodziną, tak jak Sherri. Nie mógł wskrzesić Millie, ale wiedział, że zrobi wszystko, by odzyskać Sherri. Nazbyt ją kochał, a dziś wieczór zdał sobie sprawę, że i ona wciąż coś do niego czuje. Znow miał nadzieję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pięć lat wcześniej

Greg Hogan zobaczył migające światła samochodów policyjnych i karetki pogotowia. Żółta taśma otaczała miejsce zdarzenia, a śledczy zbierał dowody. Zamordowano mężczyznę i Greg miał znaleźć zabójcę.

Zaparkował przy wozie policyjnym i podszedł do taśmy.

- Co wiecie na temat tego faceta? - spytał jednego z policjantów, wyjmując notes.

- Nazywał się Kenneth Allred. Biały, lat czterdzieści dwa.

Znaleźliśmy u niego dwa prawa jazdy.

- Co jest w drugim?

- Właściwie miał ich cztery, na nazwisko Allerd, Fred Conway, Ken Crosley i Jerry Allen.

- Może jego odciski palców są w bazie danych.

- Na podstawie zeznań świadka mamy przybliżoną datę śmierci.

Greg rozejrzył się wokół.

- Przepytaście go?

- To kobieta. Była tak roztrzęsiona, że posadziliśmy ją w samochodzie. Jest z nią nasz człowiek. Dostaliśmy informację czterdzieści pięć minut temu, a byliśmy po dziesięciu. Zgłoszenie przyjęliśmy od właściciela restauracji. Kobieta weszła do środka i powiedziała mu, co się stało.

- Widziała zabójcę?

- Kiedy wsiadała do samochodu, zauważyła dwóch mężczyzn biegnących do samochodu zaparkowanego na tyłach restauracji. Gdy

odjechali, wyjechała ze swojego miejsca i obejrzała się do tyłu. Wtedy zobaczyła ofiarę. Mówiła, że był cały zakrwawiony. Potem wbiegła do restauracji.

- Porozmawiam z nią. Może sobie przypomni, jak wyglądali ci ludzie. Musimy wykasować jej dane z papierów, w razie gdyby zabójcy chcieli ją odszukać.

Przez następne pół godziny Greg przebywał w miejscu zbrodni. Rozmawiał ze śledczymi, rozglądał się po okolicy, obejrzał ciało. Potem podszedł do wozu. Z przodu siedziała kobieta. Dał znak policjantowi, by wysiadł. Gdy się usadowił na jego miejscu, przyjrzał się dziewczynie.

Była drobna, miała gęste ciemne włosy opadające w nieładzie na ramiona.

- Pani Masterson? - spytał łagodnie.

Odwróciła głowę od szyby. Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. -Tak?

- Detektyw Greg Hogan - przedstawił się, wyciągając rękę.

Po chwili wahania podała mu dłoń. Była zimna jak lód.

- Może wejdziemy do środka i napije się pani kawy?

- Dobrze.

Zdziwił się, że ma tak zmysłowy głos, gdyż wyglądała jak nastolatka. Wsiadł i otworzył jej drzwi. Zauważył, że cała się trzęsie. Cywile źle znosili takie sytuacje.

Właściciel zamknął restaurację, lecz gdy zobaczył Grega, otworzył drzwi.

- Witam. Randy Kramer - powiedział, ściskając Gregowi dłoń.

- Greg Hogan, wydział zabójstw. Możemy się napić kawy?

- Oczywiście. Rozdałem już kawę pańskim ludziom. Greg zaprowadził dziewczynę do stolika. Przy świetle lampy zobaczył, że ma zielone oczy. Usiadł naprzeciw niej.

- Mam kilka pytań. Wiem, że rozmawiała już pani z policjantem, ale muszę zapytać o parę rzeczy. Mogę?

Randy postawił na stole dwie gorące kawy. Kobieta objęła kubek zziębniętymi palcami. Po krótkiej chwili skinęła głową.

- Najpierw proszę mi podać imię, nazwisko i adres.

- Sherri Masterson. Mockingbird Lane 2610.

- Pracuje pani?

- Jestem na ostatnim roku studiów. W weekendy dorabiam w sklepie zoologicznym.

- Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia jeden.

Greg starał się koncentrować na pracy, ale nie było to łatwe. Nigdy dotąd żadna dziewczyna nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Być może za dużo pracował albo zbyt długo się nie spotykał z kobietą. Był tak poruszony, że z trudem wypełniał swoje obowiązki.

- Cofnijmy się o parę godzin. Proszę powiedzieć, co pani robiła.

- Zadzwonili do mnie z pracy, żebym zastąpiła chorą koleżankę. Skończyłam zajęcia o jedenastej i pojechałam do sklepu. Wieczorem znajomy zaprosił mnie na kolację.

- Byliście razem, gdy to się stało?

- Nie. On zaparkował przed głównym wejściem. Kiedy szłam do mojego samochodu, on siedział już w swoim i machał do mnie na pożegnanie.

- Widział tych ludzi?

- Nie wiem - odparła po chwili wahania.

- Co było dalej?

- Upuściłam kluczyki i schyliłam się, by je podnieść. Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam dwóch mężczyzn biegnących do samochodu zaparkowanego za budynkiem.

- Pamięta pani markę albo numer samochodu?

- Przykro mi, ale nie znam się na samochodach. Pamiętam, że był czarny, a może granatowy - powiedziała, zamykając oczy.

Po chwili znów na niego spojrzała.

- Chyba był pięciodrzwiowy - dodała.

- Miał teksańskie tablice rejestracyjne?

- Nie pamiętam. Kiedy zobaczyłam, że biegną do samochodu, pomyślałam, że się spieszą na spotkanie. Nie zwróciłam na nich uwagi.

- Co było potem?

- Kiedy wyjeżdżali z parkingu, oślepił mnie światłami, zawrócili i szybko odjechali. Wsiadłam do samochodu, włączyłam silnik i cofnęłam się, żeby wyjechać na drogę. Rozejrzałam się, czy nic nie nadjeżdża z boku, i wtedy - przerwała na chwilę - zobaczyłam tego człowieka. Leżał przy tylnych drzwiach, a wokół niego było pełno krwi.

- Wróciła pani do restauracji?

- Tak. Powiedziałam właścicielowi, co się stało, a on zadzwonił na policję.

Greg poruszył się nerwowo na krześle. Sherri podniosła do ust gorący kubek. Wypiła łyk kawy i odstawiła go na stół.

- Wiem, jakie to dla pani trudne - zapewnił i spuścił wzrok.

Nie mógł obojętnie patrzeć w jej smutne oczy. Miał ochotę przesiać się na jej stronę i wziąć ją w ramiona.

- Czy ktoś w restauracji komentował zdarzenie? -Nie.

- Kiedy światła panią oślepiły, była pani na zewnątrz czy w samochodzie?

- Stałam obok.

Zabójcy mogli ją zapamiętać.

- Może pani opisać tych ludzi? Byli niscy czy wysocy, grubi, chudzi, jak się poruszali?

Sherri splotła ręce i milczała. Po jakimś czasie pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie widziałam ich twarzy. Nie zwróciłam na nich uwagi.

- Ale widziała pani, jak biegną? Robili długie kroki? Byli dobrze zbudowani, poruszali się zwinnie czy ociężale?

- Biegli szybko, byli bardzo sprawni, wysocy, a przynajmniej jeden z nich. Chociaż dla mnie wszyscy są wysocy...

- Może pani powiedzieć, jakiego byli wzrostu?

- Nie wiem, może ze sto osiemdziesiąt centymetrów. Ile pan mierzy?

Grega zdziwiło to pytanie.

- Metr dziewięćdziesiąt.

- Myślę, że byli pańskiego wzrostu.

- Proszę dać mi namiary na swojego znajomego. Może on ich widział.

- Oczywiście - odparła i podała adres kolegi.

- Dziękuję. Proszę jutro przyjść na posterunek. Chciałbym pokazać pani parę zdjęć i spisać zeznanie. To nie potrwa długo.

- Dobrze.

Greg odprowadził ją do samochodu.

- Pojadę za panią do domu. Obawiam się, że ci ludzie mogli zapamiętać, jak pani wygląda. Chcę mieć pewność, że jest pani bezpieczna.

- Oczywiście.

Policji i karetki już nie było, została tylko żółta taśma. Greg poczekał, aż Sherri wyjedzie z parkingu, po czym ruszył za nią. Gdy dojechała do domu, upewnił się, czy bezpiecznie weszła na klatkę schodową. Zanim zniknęła w budynku, pomachała mu na pożegnanie. Teraz mógł spokojnie wrócić do pracy i wprowadzić dane do komputera.

Sherri szybko weszła do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i zapaliła wszędzie światło. Potem poszła do łazienki i zwymiotowała. Kiedy doszła do siebie, wyjęła z lodówki jogurt.

Usiadła w sypialni i spojrzała na zegarek. Była dopiero jedenasta, choć miała wrażenie, że jest na nogach całą noc. Wzięła prysznic i wróciła do łóżka. Z chwilą gdy zgasiła światło, przypomniał jej się zabity mężczyzna. Mimo że nie wysiadła z samochodu, dobrze widziała jego twarz. Szkoda, że nie udało jej się zapamiętać twarzy zabójców. Oni za to mogli dobrze się jej przyjrzeć. Ciekawe, czy się bali jej zeznań?

Na szczęście w nocy nie śniło jej się morderstwo, lecz detektyw Hogan z wydziału zabójstw. Próbowwała przed czymś uciekać, ale nie była w stanie się ruszyć. Wtedy pojawił się Greg. Sherri przytuliła się do niego, szukając schronienia. Trzymał ją tak blisko, że czuła bicie jego serca. Potem zobaczyła, jak zdejmuje ubranie, ukazując swe silne ramiona. Powoli odpiął pasek u spodni, a ona stała jak zauroczona, wpatrując się w

jego piękne ciało. Wyciągnął do niej rękę. Chwyliła ją i wtedy zdała sobie sprawę, że jest naga. Greg przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, wzniecając w niej ogień. Położył ją na łóżku i nie przerywając pocałunków, pieścił jej ciało. Czuła, jak cała płonie z pożądania i pragnie się z nim kochać. Po chwili Greg rozchylił jej nogi.

Obudziła się roztrzęsiona. Co się z nią działo? Usiadła na łóżku i chwyciła się za głowę. Sen wydawał się taki prawdziwy, co jeszcze bardziej ją zawstydziło. Rano miała iść na posterunek, by złożyć zeznanie. Jak mu spojrzeć w oczy po takim erotycznym śnie? Nie mogła pojąć, skąd u niej te myśli. Wieczorem w restauracji zupełnie nie zwracała na niego uwagi.

Nieprawda. Byłaś wystraszona, ale zapamiętałaś jego rysy twarzy, zmysłowe usta i to, że był dla ciebie miły.

Poszła do łazienki i wzięła zimny prysznic.

- Hogan! Masz gościa.

Greg spojrział znad komputera i zobaczył Sherri Masterson zagubioną pośrodku sali. Wstał poirytowany gwałtowną reakcją swojego ciała na widok jej drobnej postaci w kwiecistej sukience. Idąc w jej stronę, próbował się skoncentrować na tym, co było powodem jej wizyty-

- Witam. - Wyciągnął rękę na powitanie. - Dziękuję, że pani przyszła. Wiem, że wczoraj miała pani ciężki dzień. Jak minęła noc?

To niewinne pytanie wywołało na jej twarzy rumieniec.

Zawstydzona spojrzała w bok. Greg patrzył na nią zdziwiony. Może spędziła noc z narzeczoną? Ta myśl tylko zwiększyła jego irytację.

- Dobrze. Proszę mi mówić Sherri.

- Oczywiście. Jestem Greg.

To mówiąc, ujął ją lekko za łokieć. Poczuł, że cała sztywnieje, więc szybko cofnął rękę.

- Pójdziemy do pokoju, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał - zdecydował.

Sherri znów się zarumieniła. Starał się być grzeczny i spokojny, ale najwyraźniej w jego towarzystwie czuła się nieswojo.

- Napijesz się kawy? - spytał.

- Czy kawa na policji jest taka zła jak mówią? - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie. Sami puszczamy te plotki. Inaczej ludzie przychodziliby do nas jak do kawiarni.

Sherri się zaśmiała. Może nie będzie tak źle. Najbardziej się bał, że ona się domyśli, jak na niego działa. Był zawodowcem i nie chciał zepsuć śledztwa z powodu atrakcyjnej kobiety.

Otworzył drzwi do pokoju.

- Usiądź, zaraz przyniosę kawę - powiedział.

Po chwili wrócił z dwoma kubkami, które postawił na stole.

Usiadł po drugiej stronie.

- Proszę, żebyś spisała swoje zeznanie. Powiedz, jeśli coś ci się jeszcze przypomniało.

- Dobrze - odparła i wzięła łyk kawy.

Greg patrzył, jak Sherri pisze. Była leworęczna. Kiedy skończyła, podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Greg zamrugał powiekami i uśmiechnął się.

- To wszystko? - spytał.

- Chyba tak. Nic więcej nie pamiętam.

Odłożył na bok zapisaną kartkę, po czym otworzył teczkę ze zdjęciami.

- Widziałaś tego mężczyznę?

Sherri uważnie przyjrzała się fotografii. To na pewno nie była ofiara zabójstwa. Człowiek uśmiechał się do obiektywu, obejmując dwójkę małych dzieci.

- Nie jestem pewna, ale chyba widziałam go wczoraj w restauracji.

- Na pewno?

- Nie mogę przysiąc, ale jego uśmiech przypomina mi człowieka, którego mijalam, gdy kelnerka prowadziła nas do stolika. Mój przyjaciel nawet zaczął z tego powodu żartować. Potem już mu się nie przyglądałam. Czy on ma coś wspólnego ze sprawą?

- To ofiara.

- Niemożliwe! Jesteś pewien?

- Widziałem się z rodziną. Dali mi to zdjęcie.

- To jego dzieci?

- Jedno, drugie to siostrzeniec. Chcieliśmy sprawdzić, czy był wczoraj w restauracji. Żona mówiła, że miał jakieś spotkanie, ale nie mówił, dokąd idzie.

- Szkoda mi jej.

- Siedział sam?

Sherri zamyśliła się, po czym odparła:

- Kiedy go mijalam, był sam. Potem siedziałam do niego plecami.

Gdy wychodziliśmy, już go nie było.

- Przepytaliśmy kilka osób z restauracji, w tym twojego znajomego.

Jesteś jedyną osobą, która widziała zabójców.

Sherri zaczęła się trząść. Greg położył rękę na jej dłoni.

- Nie wiedzą, kim jesteś. Nie musisz się obawiać. Sherri patrzyła na jego dłoń, która całkowicie zakryła jej drobne palce.

- Przecież widzieli mnie przy samochodzie - zauważyła.

- Dopóki się nie włamią do bazy danych właścicieli samochodów, jesteś bezpieczna. Rzuć jeszcze okiem na te zdjęcia. Może kogoś rozpoznasz.

Otworzył zeszyt ze zdjęciami.

- Ile tego jest! - zdziwiła się. - Nie, nikogo nie poznaję.

- Może coś ci się przypomni, kształt głowy, szczęki. Zostawię cię na chwilę. Przypatrz się uważnie.

Greg wchodził do pokoju co kilka minut, ale Sherri nie rozpoznała nikogo na zdjęciu.

- Przykro mi, ale nie mogę pomóc - westchnęła.

- Mylisz się. Teraz wiemy, że ci faceci na pewno nie mieli nic wspólnego ze sprawą.

- Oby. Gdybym wczoraj lepiej się im przyjrzała... Greg spojrział na zegarek.

- Czas na obiad. Pójdziemy coś zjeść? Oczywiście, jeśli nie masz innych planów.

Sherri wstała i przeciągnęła się, ukazując fragment pępka między kwiecistym topem a spódnicą. Widok jej ciała sprawił, że Greg zapragnął ją pocałować.

- Zgłodniałam. Nie miałam czasu na śniadanie.

- Świetnie - powiedział, otwierając przed nią drzwi. Pojechali do restauracji, w której często się stołował.

Była niepozorna, ale mieli tu najsmaczniejsze hamburgery w mieście.

Gdy usiedli przy stoliku, Sherri rozejrzała się wokół.

- Nigdy tu nie byłam.

Greg uśmiechnął się zadowolony.

- To kolejna tajemnica służb specjalnych. Są otwarci całą dobę i zdarza się, że to jedyne miejsce, gdzie możemy coś zjeść.

- Nie ma handlarzy narkotyków? Podobno jest ich pełno w miejscach, które działają dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Właściciel nie ukrywa, że jego klientami są przede wszystkim gliniarze. Jak widać to działa.

Kiedy złożyli zamówienie, Greg oparł głowę na rękę i spytał:

- Opowiesz mi coś o sobie?

Spojrzała na niego zdziwiona. Nie spodziewała się takiego pytania.

- Przecież spisałeś moje zeznanie.

- Nie chodzi mi o sprawę - uśmiechnął się szeroko. -Próbowałem ukryć, że bardzo mi się podobasz, ale dłużej nie potrafię. Chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć.

- Ach, tak - Sherri zaczerwieniła się.

- Zdaję sobie sprawę, że to może być jednostronne, więc jeśli...

- Wcale nie! - przerwała.

- To dobrze. - Rzucił jej promienny uśmiech i oparł się o krzesło. - Zamieniam się w słuch.

- Moje życie jest bardzo zwyczajne. Chodziłam do szkoły, potem na studia. Teraz kończę informatykę.

- Masz rodzinę? Sherri pokręciła głową.

- Rodzice zginęli, kiedy miałam czternaście lat. Ciocia, która się mną opiekowała, zmarła rok temu na raka.

- Miałaś ciężkie życie.

- Nie mogę zmienić tego co było, więc koncentruję się na przyszłości.

Kelnerka przyniosła jedzenie. Kiedy skończyli, Sherri powiedziała:

- Teraz twoja kolej.

Patrzył na nią przez chwilę, nic nie mówiąc.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał wreszcie.

- Ile masz lat, czy jesteś żonaty, czy masz rodzinę i dlaczego postanowiłeś zostać policjantem.

- Czy ty przypadkiem nie chcesz napisać mojej biografii?

- To zależy, czego się dowiem.

- Zanudzisz się na śmierć.

Nie lubił mówić o sobie. Sprawiało mu to wielką trudność. Jednak jeśli zamierzał spędzać więcej czasu z Sherri, musiał jej udzielić kilku podstawowych informacji.

- Mam dwadzieścia siedem lat, jestem kawalerem. Po studiach wstąpiłem do akademii policyjnej.

- Studiowałeś w Austin?

Zawahał się.

- No... nie. Właściwie to skończyłem Harvard.

Sherri uniosła brwi ze zdziwienia.

- Naprawdę? -Tak.

- Pochodzisz ze Wschodniego Wybrzeża?

- Tak, ale uciekłem stamtąd, gdy tylko się nadarzyła okazja.

Sherri się roześmiała.

- Dużo podróżowałaś?

- Trochę.

- Dlaczego się zdecydowałaś przyjechać do Teksasu?

- Bo tu mieszka moja prababka.

- Skąd pomyśl, żeby zostać detektywem?

- Nie wiem. Może dlatego, że lubię być po stronie dobrych, a nie złych. Potrzebuję wyzwania, zagadek. - przerwał i spojrzał na zegarek. - No właśnie, muszę wracać do pracy.

Gdy wstali od stołu, Greg wziął ją za rękę jak gdyby nigdy nic. Dopiero po chwili się zorientował, że być może narzucił zbyt szybkie tempo.

- Szkoda, że nie mogę z tobą zostać - wyznał Greg. Gdy podniosła wzrok, zabrakło mu tchu. Dotąd żadna kobieta nie robiła na nim takiego wrażenia. Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje.

W milczeniu dojechali na posterunek. Zaprowadził Sherri do jej samochodu.

- Chciałbym się jeszcze z tobą zobaczyć - powiedział, otwierając jej drzwi.

- Dobrze - odparła, a jej zielone oczy zaświeciły cudownym blaskiem.

- Może w piątek? - zaproponował. - Zjemy coś i pójdziemy do kina. Chyba że masz coś innego w planach.

- Nie, bardzo chętnie.

Greg schylił się i pocałował ją w policzek, po czym się wyprostował i schował ręce do kieszeni. Przynajmniej się powstrzymał, żeby jej nie chwycić w ramiona.

- Zatem do piątku - rzuciła Sherri, wsiadając do samochodu.

- O siódmej?

- Zgoda.

Greg patrzył, jak odjeżdża, i poczuł, że już za nią tęskni. Tym razem wpadł jak śliwka w kompot. Znał Sherri jedną dobę, a już nie potrafił bez niej żyć.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sherri czuła się tak, jakby urosły jej skrzydła. Greg Hogan ją pocałował! Obcy człowiek, o którym nic nie wiedziała! Rozsądek jej podpowiadał, że powinna go lepiej poznać, nim się zaangażuje. Jednak dotąd żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Być może winien był jej sen, ale czuła się, jakby znała Grega od lat. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl o wczorajszej nocy.

Co powinna zrobić? Zgodziła się na spotkanie, ale miała wątpliwości. Długo się nad tym zastanawiała, lecz nie wymyśliła nic sensownego. Jednego była pewna: nie odwoła randki. Absolwent Harvardu, który wybrał szkołę policyjną. Greg Hogan był prawdziwą zagadką. Coraz bardziej ją fascynował.

Gdy wróciła do domu, próbowała się skupić na pracy, którą musiała oddać w poniedziałek. Cały następny dzień miała pracować w sklepie, więc musiała się pouczyć dziś wieczorem. Myśl o piątkowym spotkaniu rozwiała złe wspomnienia z wczorajszej nocy. Nucąc pod nosem, otworzyła książkę.

W piątek Greg zapukał do jej mieszkania. Sherri niemal natychmiast otworzyła drzwi. Nie wiedziała, w co się ubrać. Nie chciała włożyć czegoś zbyt frywolnego, żeby sobie nie wyrobił o niej złego zdania. Z drugiej strony chciała wyglądać atrakcyjnie.

Nie miała wielkiego wyboru. Do tej pory jej studenckie życie nie wymagało zbytnej elegancji. Jednak tym razem zależało jej na wyglądzie. Gdy otworzyła drzwi, Greg posłał jej zniewalający uśmiech. Poczwała, że uginają się pod nią kolana.

Próbując zachować obojętny ton, zaprosiła go do środka.

Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i sportową kurtkę. Wyglądał cudownie. Chciała mu się rzucić na szyję, błagając, by się z nią kochał.

Rozejrzył się po mieszkaniu.

- Ładnie się urządziłaś.

- Głównie dzięki rzeczom z odzysku - wyjaśniła.

- Sama pomalowałaś ten stół? - spytał, gładząc ręką blat.

- Tak. Większość mebli odnowiłam sama - powiedziała z dumą.

- Masz talent - zauważył, patrząc jej w oczy. Zdawała sobie sprawę, że jej mieszkanie wyglądało jak pokój w akademiku, z kolorowymi plakatami i jej szkolnymi akwarelami. Dla takiego światowca jak Greg musiało to być mało oryginalne. Spojrzył na zegarek.

- Idziemy?

Sherri wzięła torebkę i podeszła do drzwi.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - spytał, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Od pierwszego roku studiów. Wolałam wynająć coś małego niż dzielić z kimś mieszkanie.

Sherri przestała się denerwować dopiero przy kolacji. Greg rozbawił ją kilkoma anegdotami z pracy. Zauważyła, że unikał mówienia o sobie. Owszem, wymienili opinie na temat ulubionych filmów czy muzyki, dziwiąc się, że mają tak różne gusty. Greg lubił horrory i filmy wojenne, podczas gdy Sherri wolała komedie romantyczne. Jednak tego wieczoru wybrała film ze scenami mrożącymi krew w żyłach.

- Nie zdziw się, jeśli się schowam za twoimi plecami - ostrzegła Sherri.

- Przytulę cię, będziesz bezpieczna.

Sherri przypomniała sobie sen. Czuła, że może zaufać temu obcemu człowiekowi bardziej niż któremukolwiek z przyjaciół. Miała wrażenie, że zna go od dawna, jak postać z poprzedniego życia, którą odnalazła w kolejnym wcieleniu. Woląca mu tego nie mówić, bo gotów był ją uznać za wariatkę.

Kupili prażoną kukurydzę, picie i weszli na salę. Sherri zauważyła, że Greg przyciągał spojrzenia wszystkich kobiet, od dziewczynek po starsze panie. Film był świetny, z jej ulubionym aktorem w roli głównej. Z chwilą gdy zgasły światła, Greg objął ją ramieniem. Po seansie wrócili do samochodu, trzymając się za ręce.

- Pójdziemy na kawę? - spytał Greg.

- A może zajdziesz do mnie? Mam kawę i ciastka. Tyle razy powtarzała na głos tę kwestię, że jej głos zabrzmiał w miarę naturalnie.

Weszli na pierwsze piętro. Greg śmiał się, że Sherri nie jest w formie, bo zaczęła sapać. Nagle stanął i objął ją w pól.

Spojrzała na niego wystraszona.

Ruchem głowy wskazał uchylone drzwi do jej mieszkania. Sherri zamarła. Greg położył palec na ustach i zasłonił ją swoim ciałem. Zanim się zorientowała, miał już w ręce pistolet. Nie wiedziała, że nosił broń.

- Nie ruszaj się - szepnął i podszedł do drzwi.

Po kilku sekundach mocno pchnął je ręką. Nadal panowała cisza. Greg znalazł kontakt i włączył światło. Sherri wyjrzała zza jego pleców i cicho krzyknęła.

- Mówiłem, żebyś się nie ruszała - rzucił ostro. - Muszę wejść do środka.

Sherri kiwnęła głową, wciąż trzymając rękę na ustach.

Ktoś zdemolował całe mieszkanie, połamał meble, zdarł zasłony, pobił talerze. Kiedy weszła za Gregiem do sypialni, zobaczyła, że wszystkie ubrania leżą w strzępach na podłodze. Szuflady zostały połamane i rozrzucone po pokoju. Nie lepiej prezentowało się łóżko. Materac pocięto na strzępy, a kawałki gąbki ze środka rozrzucono po podłodze, podobnie jak resztki poduszek i prześcieradła.

Sherri bez słowa minęła Grega i weszła do łazienki.

- Uważaj - ostrzegł ją. - Na podłodze jest szkło. Sherri nie była w stanie dłużej na to patrzeć. Odwróciła się i zobaczyła, że Greg gdzieś dzwoni.

- Natychmiast przyślijcie tu ludzi - polecił i podyktował adres. - Czekamy na zewnątrz - dodał, odkładając słuchawkę. - Nie chcę tu niczego ruszać.

Sherri rozglądała się bezradnie. Poczula się jak ofiara gwałtu. Ktoś się włamał do jej mieszkania i z przerażającą precyzją zniszczył wszystko, co do niej należało. Nie miała ubrań, mebli, mieszkanie było w ruinie. Nie miała dokąd pójść. Zaczęła się cała trząść.

- Policja zaraz tu będzie. Chodźmy stąd - powiedział Greg, dotykając jej ramienia.

Ostry zapach wody toaletowej wydobywający się z pobitych flakonów sprawił, że zrobiło jej się niedobrze. Kiedy wyszli na korytarz, Greg przytulił ją i sprowadził na dół, po czym wsadził do samochodu. Zamknął za nią drzwi i przeszedł z drugiej strony. Zniknął łagodny mężczyzna, z którym się umówiła na kolację. Teraz miała przed sobą twardego gliniarza.

- Ktoś chciał cię ostrzec - mruknął Greg.

Sherri patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Domyśliłam się. Dlaczego każdy piątek musi być dla mnie pechowy?

- Wiesz, kto to mógł zrobić? Twój były chłopak, jakaś zazdrosna koleżanka?

- Nie miałam chłopaka i nikt nie jest o mnie zazdrosny. Delikatnie ujął jej dłoń i Sherri miała wrażenie, że znów ma przed sobą tamtego Grega, z którym poszła na randkę.

- Tak mi przykro, że musisz przez to przechodzić. Sherri zacisnęła palce na jego dłoni.

- Dłużej tego nie wytrzymam. Wszystko w jakimś momencie zostaje mi odebrane i zniszczone. Niczego nie da się uratować. Zostałam w tym, co mam na sobie.

- Pomyślimy, jak ci pomóc.

Na parkingu pojawiło się kilka wozów policyjnych. Greg wysiadł z samochodu i podszedł do jednego z kierowców. Po chwili dołączyli do nich inni policjanci. Sherri rozpoznała człowieka, który rozmawiał z nią po zabójstwie. Greg wrócił do mieszkania w towarzystwie kobiety i mężczyzny.

Ludzie, którzy zdemolowali jej mieszkanie, musieli wiedzieć, że Sherri wychodzi na cały wieczór. Czy ktoś ją obserwował? Rozejrzała się wokół i ostrożnie zamknęła drzwi. Otworzyła je dopiero, gdy pojawił się Greg.

Wsiadł do samochodu i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Dokąd jedziemy?

- Do mnie - powiedział łagodnie. - Obiecuję, że tam będziesz bezpieczna. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, możesz spać w gościnnym pokoju.

Sherri nie miała siły się kłócić.

- Jest jeszcze jedno... - zaczęła po chwili. - Tak?

- Muszę kupić coś do ubrania.

- Nie ma sprawy - powiedział i zmienił pas. Po chwili stali przed sklepem, który zamykano dopiero o północy. W piątkowy wieczór nie było zbyt wielu klientów. Greg stanął przed wejściem.

- Dziękuję - szepnęła Sherri. - Nie zabierze mi to dużo czasu.

- Idę z tobą.

-Ale...

- Idziemy razem. Będziemy nierozłączni, dopóki nie złapią sprawców.

- Myślisz, że to ma związek z morderstwem? - spytała Sherri.

- To jeden z tropów, nad którym pracujemy. Mamy nadzieję znaleźć jakieś odciski palców. Jeśli się nie uda, będę prowadził śledztwo w innym kierunku. Jednak nie zaryzykuję twojego bezpieczeństwa. Ludzie, których widziałas na parkingu, mogą być przekonani, że doniosłaś na nich policji.

- Myślisz, że mnie śledzą? Greg skinął głową.

- Czy w tym tygodniu zdarzyło ci się coś dziwnego, oczywiście poza zdemolowanym mieszkaniem?

- Nie wiem, czy to podejrzane, ale miałam kilka głuchych telefonów.

- Może sprawdzali, czy jesteś w domu? Sherri spojrzała na niego zaskoczona.

- Rzeczywiście, o tym nie pomyślałam.

- Chcą cię przestraszyć.

- Udało im się. Greg się skrzywił.

- Pewnie moje zainteresowanie twoją osobą też nie pomogło. Myślą, że jesteś moim informatorem - skwitował.

- Tak to może wyglądać - zauważyła cierpko.

- Wiesz przecież, że nie o to mi chodziło.

Sherri przygryzła dolną wargę. Kiedy był dla niej taki miły, z trudem panowała nad emocjami. Gdy stawał się twardym gliniarzem, łatwej było pohamować łzy.

- Chodźmy po zakupy - ponaglił Greg i wysiadł z samochodu.

Sherri też wysiadła i stanęła przy masce samochodu.

- Od tej pory to ja ci będę otwierał drzwi.

- Robię to sama od lat i myślę, że sobie poradzę.

- A jeśli w chwili, gdy wysiądziesz, podjedzie dwóch facetów, którzy błyskawicznie wciągną cię do wozu, to też sobie poradzisz?

- Chcesz mnie przestraszyć?

- Tak, jeśli dzięki temu na jakiś czas zrezygnujesz z niezależności.

- Nie pasuje do mnie rola uciśnionej królowej. Greg wziął ją za rękę i poprowadził w stronę sklepu.

- Będę musiał coś z tym zrobić.

Greg mieszkał w cichej, podmiejskiej dzielnicy luksusowych apartamentowców. Gdy stanął przed domem, zwrócił się do Sherri:

- Jutro ściągniemy twój samochód. Mam dwa miejsca parkingowe.

Sherri czuła się tak zmęczona, że z trudem wysiadła z samochodu, zabierając po drodze torby z zakupami. Greg pomógł jej wyjąć część rzeczy i zamknął samochód. Bez słowa zaprowadził ją do jednego z

budynków. Weszli na drugie piętro i Greg otworzył drzwi do swojego mieszkania.

- Wysoko. Dbasz o kondycję - zauważyła Sherri, ciężko dysząc.

- Lubię mieć ładny widok - odparł, zapraszając szerokim gestem do środka.

Kiedy zapalił światło, Sherri z ciekawością rozejrzała się dookoła. Jego mieszkanie było obszerne i miało piękny widok na góry, choć dało się zauważyć, że to azyl kawalera. Na stole i na podłodze leżały rozrzucone gazety, a pod stolikiem do kawy schowane były adidasy. W zlewie piętrzyły się niepozmywane naczynia.

- Mogę to wyjaśnić - zastrzegł się Greg, podążając za jej wzrokiem. - Prawdę mówiąc, dziś wygląda to lepiej niż normalnie.

Zaprowadził ją do sypialni.

- Zaraz przyniosę pościel - powiedział i wskazał drzwi po drugiej stronie korytarza. - Tam jest twoja łazienka.

Sherri weszła do pokoju. Stało tam łóżko, szafka nocna, komoda oraz szafa.

- Nie wiem, co jest w szafie, ale możesz to wyrzucić. Sherri odwróciła się i spojrzała na Grega.

- Nie zajmę dużo miejsca.

Położyła torby na łóżku. Greg też rzucił torby na materac, po czym objął ją wpół. Kołysał nią lekko przez chwilę, aż zarzuciła mu ręce na szyję. Stali tak przez jakiś czas. W końcu Greg powiedział:

- Pójdę po pościel.

Sherri powiesiła w szafie kilka rzeczy, które kupiła w sklepie, włożyła do komody bieliznę i podkoszulki. Potem wyjęła kosmetyczkę i weszła do łazienki. Wychodząc, niemal wpadła na Grega.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nic nie szkodzi.

Posłali razem łóżko. Greg rozejrzał się po pokoju.

- Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Skinęła głową.

- Dobranoc - powiedział i zamknął drzwi.

Przy łóżku paliła się nocna lampka. Sherri poszła do łazienki i wzięła prysznic. Słaniając się na nogach, wróciła do pokoju, położyła się i zasnęła.

Rano obudził ją zapach świeżo parzonej kawy. Spojrzała na zegarek. Była dziesiąta. Spała jak kamień całą noc. Szybko się ubrała i poszła do kuchni, skąd dobiegał miły zapach.

Greg siedział przy stole z gazetą w ręku. Choć weszła bezszelestnie, natychmiast podniósł głowę. Miał na sobie stare dzinsy i podkoszulek z odciętymi rękawami. Na innym mężczyźnie taki strój wyglądałby niechlujnie, ale Greg prezentował się świetnie w każdym ubraniu.

- Dzień dobry. Masz ochotę na kawę? - spytał.

- Wielką. Przepraszam, że zasnęłam - mitygowała się, stojąc w korytarzu.

- Byłaś zmęczona. Ludzie muszą odreagować stres, a tego w ostatnim tygodniu miałaś aż nadto - zauważył, nalewając jej gorącej kawy.

Usiadła obok niego. Była tak blisko, że poczuła ciepło jego rozgrzanego ciała. Przeszył ją dreszcz, więc szybko wzięła kubek i zaczęła pić.

- Obawiam się, że śniadanie będzie skromne. Nie mam nic w lodówce. Potem możemy wyjść na wczesny obiad i zrobić zakupy.

- Dobrze - odparła cicho.

Zapanowała cisza. Greg podał jej kilka stron ze swojej gazety. Kiedy skończyli czytać, Sherri spytała:

- Jak ci ludzie mnie odnaleźli?

- Dobre pytanie.

- Myślisz, że zamierzali mnie ostrzec, żebym wyjechała z miasta?

- Na pewno.

- Udało im się. Gdy tylko sobie przypomnę, co zostało z mieszkania, robi mi się niedobrze. Nie rozumiem, dlaczego robili to z taką nienawiścią i dokładnością. Po co zniszczyli moje ubranie?

Greg pokręcił głową.

- Trudno powiedzieć, zanim się nie ustali, kto za tym stoi.

- Znajdziecie ich?

- Zwykle ludzie wynajmowani do takich akcji nie mają doświadczenia. Nawet jeśli używali rękawiczek, jest szansa, że coś znajdziemy. Wszystko dokładnie sprawdzimy i może się natkniemy na jakiś ślad. Nie masz się czego bać, tu jesteś bezpieczna.

Sherri kiwnęła głową, starając się na niego nie patrzeć. Zastanawiała się, co zrobić, by jego obecność tak na nią nie działała. Pociągał ją bardziej niż jakikolwiek mężczyzna, którego dotąd spotkała. Widząc go wieczorem i rano, obawiała się, że nazbyt się przyzwyczai do jego obecności.

- Co teraz? - spytała, przerywając milczenie. Greg się uśmiechnął.

- Co zwykle robisz w sobotę?

- Sprzątam, idę po zakupy, płacę rachunki, uczę się - zaczęła wyliczać. - Przynajmniej pierwsze mam z głowy.

Greg się zaśmiał.

- Jeśli się boisz, że wyjdiesz z wprawy, zawsze możesz zrobić coś u mnie.

Z niechęcią rozejrzała się po kuchni. Greg obserwował ją, szczerze rozbawiony.

- Teraz rozumiem - powiedziała, z trudem ukrywając uśmiech. - Zamiast płacić za pokój, mam ci sprzątać.

Greg spoważniał.

- Żartowałem. Nie szykuję żadnych niespodzianek.

- Mam przeczucie, że będę musiała posprzątać swoje mieszkanie - zauważyła ze smutkiem Sherri.

- Wynająłem do tego ekipę i powiadomiłem właściciela mieszkania o tym, co się stało. Powiedział, że możesz zrezygnować z wynajmu, jeśli chcesz.

- Zrobiłeś to wszystko dziś rano?

- Tak. Poprosiłem też kolegę, żeby ściągnął tu twój samochód. Nie powinien stać przed twoim domem.

- Greg, nie jestem dzieckiem. Potrafię o siebie zadbać.

- Przepraszam, ale chciałem ci zaoszczędzić nerwów. Jeśli nadal chcesz tam mieszkać, możesz zadzwonić do właściciela, nim je komuś wynajmie.

- Nie myślałam o tym - przyznała Sherri. - Najpierw chcę zabrać stamtąd najcenniejsze rzeczy i zobaczyć, co się da naprawić.

- Ekipa sprzątająca sprawdzi, co można odzyskać.

- Meble nie są wiele warte - zauważyła ze smutkiem. Greg położył rękę na jej karku i lekko go rozmasował.

Od razu poczuła ulgę.

- Chodźmy. Musimy coś zjeść.

- Potem chcę wstąpić do biblioteki. Wczoraj zniszczyli mi materiały. Potrzebuję kilku książek do egzaminów.

Sherri wstała i podeszła do okna. Po chwili się odwróciła.

- Dziękuję, że mnie przygarnąłeś. Miałeś rację. Nie chcę tam dłużej mieszkać. Dobrze, że porozmawiałeś z właścicielem mieszkania jako policjant. Zaoszczędzi mi to wielu kłopotów. Teraz muszę przejrzeć ogłoszenia i znaleźć lokum. Nie chcę ci przeszkadzać.

- Zrobisz, jak uważasz, ale dopóki nie rozwiążę tej sprawy, wolałbym, żebyś mieszkała tutaj. Jeśli tak szybko cię odnaleźli, zrobią to po raz drugi.

- A gdy mnie znajdą u ciebie, będą żałować, że się urodzili - żałowała Sherri.

- To by mi odpowiadało - mruknął Greg, przeciągając się. - Jestem głodny. Idziemy?

- Wezmę tylko torebkę.

Sherri wróciła do pokoju. Łzy napływały jej do oczu. Co by zrobiła bez Grega? Od lat nikt jej tak nie pomógł. Im dłużej będzie tu mieszkać, tym bardziej będzie potrzebowała jego wsparcia. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy - zakochała się.

Wyjęła chusteczkę i otarła łzy. Umalowała usta, poprawiła włosy i wróciła do kuchni. Greg włożył świeży, biały podkoszulek, który podkreślał jego złotą opaleniznę. Wziął ze stołu klucz i podał go Sherri.

- Chciałem ci go dać wcześniej. Po śniadaniu się rozstaniemy, więc musisz być niezależna.

- Dzięki.

- Uważaj na siebie i bądź czujna. Zwracaj uwagę na ludzi i patrz im w oczy. Wtedy wyraźnie widać, jakie mają zamiary. Zapisz sobie mój numer, żeby ci się wyświetlał w komórce. Chcę, żebyś była bezpieczna - powiedział, patrząc jej w oczy i kładąc rękę na ramieniu.

- Postaram się - obiecała.

Greg wsiadał do samochodu, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Spotkanie Sherri było dla niego jak grom z jasnego nieba. Odkąd ją zobaczył, zachowywał się dziwnie. Po pierwsze, po co ją przywiózł do domu? Do tej pory nikomu nie zaproponował mieszkania pod jednym dachem, niezależnie od tego, jak dramatyczna była sytuacja.

Wczoraj wieczorem mógł zawieźć Sherri do hotelu, sprawdzić jej pokój i zostawić tam na noc. Jednak rano odetchnął z ulgą, gdy zdał sobie sprawę, że Sherri śpi bezpiecznie w pokoju obok.

Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego właśnie ta kobieta przewróciła jego życie do góry nogami. Miał ochotę trzymać ją w ramionach i chronić przed każdym potencjalnym zagrożeniem. Zachowywał się nieprofesjonalnie. Z drugiej strony wczoraj był na randce z piękną i uroczą dziewczyną. Wystarczyło, że spojrzała na niego swymi zielonymi oczami, a tracił dech w piersiach. Nawet jeśli to włamanie miało coś wspólnego z prowadzoną przez niego sprawą, nie zrezygnowałby z jej towarzystwa.

Musiał jak najszybciej znaleźć sprawców zabójstwa, by z czystym sumieniem zająć się Sherri. Mimo że bał się oskarżeń o brak

profesjonalizmu, pragnął być wciąż przy niej. Do tej pory nigdy nie czuł tak silnej potrzeby i wiedział, że niezależnie od komplikacji w pracy, nie wyrzeknie się Sherri.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęło dziesięć dni. Sherri wchodziła do mieszkania Grega. Z ulgą stwierdziła, że nie ma go jeszcze w domu. Gdy był w pobliżu, działał na nią jak magnes. Dlatego starała się spędzać z nim jak najmniej czasu. Kiedy byli razem w domu, Greg utrzymywał dystans. W innym razie już dawno rzuciłaby mu się na szyję i błagała, by się z nią kochał. Miała teraz zbyt wiele spraw na głowie, by się jeszcze zadurzyć. Jednak wewnętrzny głos jej mówił, że jest już za późno.

- Nieprawda - powiedziała do siebie. - W takiej sytuacji każdy facet wzbudziłby we mnie podobne uczucia.

Starała się wierzyć w to, co mówi, i zamierzała jak najszybciej wynająć mieszkanie. Zdała wszystkie egzaminy i dostała dyplom. Nie miała powodu, by nadal siedzieć w Austin. Była wolna jak ptak i mogła zamieszkać, gdzie tylko chciała. Z pracą było podobnie, choć jej promotor polecił ją kilku firmom szukającym programistów. Mimo to Sherri czuła, że najlepiej będzie jak najszybciej wyprowadzić się od Grega.

W ciągu kilku dni ustalili zasady gry. Sherri mogła robić, co chce, ale gdy planowała wieczorne wyjście, Greg jej towarzyszył. Tego popołudnia zaproponował, by uczcili koniec jej studiów wyjściem do kina. Choć nie opowiadała mu o uczelni, nie mogła ukryć, że intensywnie uczy się do egzaminów.

Uznała, że nie ma powodu odmawiać. Zjedzą coś szył ko i obejrzą film. Rozpoczęli znajomość, idąc do kina i równie dobrze tak samo mogą ją zakończyć.

Wciąż się oszukujesz, mówił jej wewnętrzny głos.

Chwyciła się nagle za głowę, by nie krzyknąć ze złości. Nie wiedziała, jak zagłuszyć głos, który burzył jej spokój. Coraz bardziej się zakochiwała w Gregu i coraz mocniej go pragnęła. Codziennie, przechodząc obok, wdychała zapach mydła na jego skórze i woń wody po goleniu. Wciąż czuła jego obecność, co tylko wzmagало jej pożądanie. Widziała go rano i wieczorem. Każda młoda kobieta przebywając pod jednym dachem z przystojnym, czarującym mężczyzną, czułaby się nieswojo.

Natomiast Greg nie wydawał się skrepowany jej obecnością. Wręcz przeciwnie, był zachwycony. Tylko Sherri zachowywała się coraz bardziej nerwowo. Do tej pory zajmowała się nauką, ale teraz musiała zdecydować co di lej. Czy najpierw ma szukać pracy, czy mieszkania? Tutaj wszystko podsycalo jej uczucia do Grega. Gdy czytala po wieść, nieważne, czy był to romans, czy kryminał, w roli mężczyzny zawsze widziała swego wybawcę. Podobnie było ze scenami miłosnymi w telewizji. Gdy w kampusie mijała obejmującą się parę, miała ochotę krzyknąć: „Idźcie do hotelu!”. Źle reagowała na wszystko, co jej przypominało o własnych uczuciach. Zaczęła zazdrościć zakochanym. Był to sygnał, że musi się wyprowadzić.

Wzięła gazetę i poszła do swojego pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Znalazła rubrykę nieruchomości. Położyła się na łóżku, opierając na poduszkach.

Nie podjęła decyzji, w której części miasta chciałyby zamieszkać. Dwie firmy poszukujące ludzi z jej wykształceniem znajdowały się w dwóch różnych dzielnicach. Będzie musiała poczekać z wynajęciem

mieszkania, aż dostanie propozycję pracy. Odrzuciła gazetę i oparła głowę na kolanach.

- Sherri, gdzie jesteś?

Greg zamknął za sobą drzwi, rozglądając się wokół. Jego mieszkanie nigdy dotąd nie wyglądało tak porządnie. Meble lśniły, dywan był odkurzony, a w zlewie nie było brudnych naczyń.

Był zdziwiony, że Sherri zrobiła mu nawet pranie. Korzystał z niemal wszystkich przywilejów żonatego mężczyzny. Brakowało mu tylko jednego i to spędzało mu sen z powiek oraz zmuszało, by częściej brał w nocy zimny prysznic.

Zapach jej perfum unosił się w całym mieszkaniu. Kiedy przechodził obok łazienki, czuł mydło, którego używała do kąpieli. Każdy związany z nią zapach rozpalał jego zmysły. Coraz bardziej pragnął się z nią kochać, zatracić się w woni jej ciała i trzymać w łóżku przynajmniej przez tydzień, choć nie był pewien, czy to by mu wystarczyło.

Dzielenie mieszkania z kobietą często ukazuje jej mniej atrakcyjne oblicze. Niestety, Sherri pociągała go również, gdy była w kapciach. Inna dziewczyna po takich przejściach byłaby kłębkiem nerwów. Zastanawiał się, skąd u niej tyle spokoju i kiedy wreszcie straci panowanie nad sobą. Zamiast hysterii Sherri spokojnie przygotowywała się do egzaminów. Nie narzekała i nie użalała się nad sobą.

Jak to możliwe, by tak szybko się w niej zakochał? Gdyby wiedziała, jakie miał sny na jej temat, uciekłaby następnego dnia.

- Jestem tutaj - odezwała się ze swojego pokoju.

- Mam nowe wieści.

- Naprawdę? - spytała, otwierając drzwi.

Miała na sobie dzinsy i obcisły sweterek, który podkreślał jej kształtne piersi i szczupłą talię. Greg oparł się o ścianę.

- Co się stało? - spytała.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i poszedł do kuchni Wyjął z lodówki wodę.

- Chcesz się napić? - spytał, nie odwracając oczu od butelki.

- Nie, dziękuję - odparła Sherri, idąc za nim. - Czego się dowiedziałeś?

Greg stał przy lodówce, unikając jej wzroku. Wypił kilka łyków wody, koncentrując myśli na wiadomości, którą miał jej przekazać.

- Gdy sprawdzano twoje mieszkanie, policja znalazła kawałek szkła ze śladami krwi. Bandyci, którzy się do ciebie włamali, używali rękawiczek, ale jeden z nich musiał się zadrasnąć szkłem. Być może nawet tego nie zauważył. Udało nam się ustalić jego DNA. Okazało się, że facet jest w naszej bazie danych.

- Naprawdę? Kto to?

- Mieszka w Amarillo i dlatego nie mieliśmy jego zdjęcia.

Potrzebujemy więcej dowodów, by go aresztować, ale przynajmniej wiemy, kogo szukamy.

- Dlaczego to zrobił?

- Zamordowany mężczyzna, nasz czarujący tatuś, szmuglował narkotyki z Meksyku. Możemy się domyślać, że się pokłócił ze swoim partnerem z Amarillo. Może podał niewłaściwą wagę paczki albo przesłał mu gorszy towar?

- Żal mi jego rodziny.

- Jego żona nie mogła w to uwierzyć. Sprawdziliśmy ją dokładnie. O niczym nie wiedziała. Mówił jej, że jest biznesmenem, ale nie wtajemniczył jej w to, czym handluje.

- Dlaczego jakiś facet z Amarillo miałby się mnie obawiać?

- No cóż, na razie wiemy tyle, że był w twoim mieszkaniu i znamy jego szefa z Amarillo. Mamy nadzieję, że coś go łączy z ludźmi, którzy zabili tego dealera z Austin.

- To dobrze - westchnęła Sherri i spojrzała na niego z wdzięcznością.

Greg powtarzał sobie w duchu, że jej wzrok nie miał żadnego podtekstu, ot - zwykła ludzka wdzięczność.

- Ludzie z Amarillo powiedzieli nam, że facet od dawna jest śledzony przez Rządową Agencję do Walki z Narkotykami. Będziemy więc współpracowali z policją w Amarillo i z ludźmi z agencji.

- Nie wiem, jak mam ci za to wszystko dziękować.

- To nie moja zasługa. Większość pracy zrobiono w laboratorium, ale ponieważ mamy przynajmniej dwa powody do świętowania, zarezerwowałem stół w restauracji. U Henriego o siódmej, może być?

Kiedy się tak uśmiechał, czuła się bezbronna. Miała ochotę się do niego przytulić. Uśmiechnęła się tylko i wyszeptała:

- Dziękuję.

Przed wyjściem zdażyła jeszcze kupić sukienkę. Chciała uczcić ten wieczór odpowiednim wyglądem i czuć się pewniej, gdy będzie musiała mu powiedzieć, że się wyprowadza. Czerwona sukienka na ramiączkach ściśle przylegała do jej ciała, lekko rozszerzając się na biodrach. Greg nie widział jej dotąd w takim stroju i chciała zrobić na nim wrażenie.

O wpół do siódmej Sherri usłyszała jego kroki w korytarzu. W pokoju nie było lustro, więc mogła tylko mieć nadzieję, że dobrze wygląda. Gdy weszła do salonu, Greg siedział przy stole i przeglądał rachunki.

- Coś mi się wydaje - zaczął, lecz gdy podniósł głowę, przerwał. Patrzył na nią oniemiały z wrażenia.

- Co ci się wydaje? - spytała, podchodząc bliżej.

- Nie pamiętam... Sherri, wyglądasz przepięknie! Nigdy wcześniej nie widziałem cię w czerwonym - wyjąkał i od razu pożałował tej głupiej uwagi.

Jednak nic innego nie przychodziło mu do głowy. Sukienka ukazywała jej szczupłe ramiona i filigranową sylwetkę. Miała na sobie czerwone sandaalki, które podkreślały kształt pięknych stóp.

Zmieszany jej widokiem, odwrócił się i powiedział:

- Jeśli jesteś gotowa, możemy iść.

Stolik w restauracji już czekał. Sherri rozejrzała się po sali. Dzięki palącym się świecom panowała tu przytulna atmosfera. Kelner zaprowadził ich do stolika nakrytego lnianym obrusem, na którym stał wazon z różą. Wysunął krzesło, by Sherri mogła wygodnie usiąść. Potem podał im karty.

Gdy Greg spojrział na Sherri, w jego oczach odbijał się blask świecy.

- Na co masz ochotę? - spytał.

Sherri miała odpowiedź na końcu języka, ale w ostatniej chwili się powstrzymała i spuściła wzrok.

- Dobrze, że podali nazwy po angielsku - zauważyła. Zastanawiała się, jak ma wybierać, jeśli nie ma cen.

- Co zamawiasz? - spytał Greg. Sherri zawahała się, po czym odparła:

- Zjem to co ty.

Podszedł kelner i nalał im wina. Nim Greg złożył zamówienie, wdał się w rozmowę z kelnerem, posługując się biegłą francuszczyzną. Sherri patrzyła na niego zaskoczona, podczas gdy kelner zapisywał coś na kartce.

- Mam nadzieję, że lubisz owoce morze - uśmiechnął się Greg.

Sherri przytaknęła, starając się ukryć zdziwienie.

- Masz jeszcze jakieś ukryte talenty? - spytała. Spojrzał na nią i zaczerwienił się.

- Przepraszam, zapomniałem się.

- Mówisz jak rodowity Francuz.

- Spędziłem parę lat we Francji - wyjaśnił niechętnie.

- Zdziwiasz mnie, Greg. Tak mało o tobie wiem.

- Moje życie jest nudne.

- Czy zawsze chciałeś być policjantem?

- Robiłem wcześniej to i owo, ale w końcu się zdecydowałem na pracę w policji.

- Gdzie się urodziłeś?

- W Connecticut.

- Naprawdę? Masz rodzeństwo?

- Brata. Nazywa się Kyle.

- Często się widujecie?

- Niestety nie.

Gdy kelner przyniósł sałatki, Greg odetchnął z ulgą i zmienił temat.

- Czuję się jak księżniczka - ekscytowała się Sherri, delektując się głównym daniem. - Nigdy wcześniej nie byłam na takiej randce.

- Miło mi. Naprawdę wyglądasz jak księżniczka. Brakuje ci tylko korony.

- No tak! Wiedziałałam, że o czymś zapomniałam. Roześmiali się. Siedząc nad deserem i kawą, Sherri czuła, że do końca życia nie zapomni tej kolacji. Postanowiła powiedzieć Gregowi o przeprowadzce następnego dnia. Nie chciała psuć nastroju i harmonii, która panowała przy stole.

- Wznoszę toast - odezwał się Greg, unosząc kieliszek. - Gratuluję ci zdanych egzaminów i tego, że się nie załamałaś. Na pewno zdałaś na szóstkę.

Stuknęli się kieliszkami i wypili wino.

- A ja dziękuję ci za to wszystko, co się zdarzyło przez ostatnie dwa tygodnie. Przy tobie czułam się bezpieczna i dlatego mogłam się skoncentrować na nauce.

- Co teraz zamierzasz? - spytał Greg.

- Zacznę szukać pracy, a potem w tej samej okolicy wynajmę mieszkanie.

- Cieszę się, że byłaś u mnie. Sherri zaśmiała się nerwowo.

- Nie wiem, czy przyjemnie jest mieszkać z osobą, której ciągle musisz matkować. Pewnie wystraszyłam wszystkie twoje dziewczyny.

- Godziny pracy nie pozwalają na bogate życie uczuciowe. A twój chłopak nie jest na ciebie zły?

- Przyjaciele rozumieją, dlaczego spędzam czas z tobą, i nikt nie jest zazdrosny.

- Na miejscu twojego chłopaka byłbym piekielnie zazdrosny, wiedząc, że mieszkasz z innym facetem.

Sherri spojrzała na niego zdziwiona.

- Naprawdę?

Nie powinien był tego mówić. Czowała, że robi jej się gorąco i serce zaczyna bić mocniej z wrażenia.

Greg wziął jej dłoń i odwrócił, by się przyjrzeć jej liniom. Dotąd Sherri nie wiedziała, że to miejsce może być tak czułe na dotyk.

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale chciałbym utrzymać z tobą kontakt.

- Dobrze.

- Do tej pory byłem samotnikiem i nie lubiłem, gdy coś mnie odciągało od pracy. Teraz wszystko się zmieniło. Chciałbym się z tobą widywać tak często, jak na to pozwolisz.

Sherri zamknęła oczy z obawy, że sen pryśnie. Kiedy je otworzyła, zobaczyła płomienne spojrzenie Grega. Wiedziała, że pragnie jej tak samo jak ona jego.

- Brzmi nieźle - szepnęła.

Greg podniósł do ust jej dłoń. Przeszył ją dreszcz.

- Nadal chcesz iść do kina? - spytał stłumionym głosem.

Sherri potrząsnęła głową.

- Ja też nie - wychrypiał. - Chcę się z tobą kochać całą noc.

Sherri wzięła głęboki oddech. Wreszcie miały się spełnić jej senne marzenia. Wplotła palce między jego i szepnęła:

- Chodźmy.

Jechali do domu w milczeniu. Greg nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak zdenerwowany, ale też nigdy dotąd nie czuł się tak jak teraz. Bał się, by nie urazić Sherri. Kiedy stanęli przed domem, pomógł jej wysiąść z samochodu. Potem, trzymając się za ręce, weszli na górę.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Sherri podeszła do barku i rzuciła na blat torebkę. Greg patrzył na nią zauroczony, czując rosnące pożądanie. Rzuciła mu niepewne spojrzenie, wahając się, kto powinien zrobić pierwszy krok. Wydawało jej się, że gdy się znajdą sam na sam, rzuca się na siebie, dając upust żądzom.

Jednak najwyraźniej naczytała się romansów. Tam pożądanie było obezwładniające, a ich bohaterki czekały, aż ukochany porwie je w ramiona. Nigdy wcześniej nie była w takiej sytuacji i nie wiedziała, czego się spodziewać.

Greg zrobił kilka kroków w jej kierunku, co sprawiło, że ruszyła z miejsca. Spotkali się w pół drogi. Kiedy ją objął, przywarła do niego całym ciałem. Greg pochylił się lekko, a Sherri stanęła na palcach. Pocałowali się. Czekwała na tę chwilę od dnia, gdy ją pocałował na pożegnanie przed posterunkiem policji.

Gdy ją uniósł, objęła go mocno za szyję. Nie krył swoich zamiarów. Delikatnie całował jej usta, potem krawędź ucha i szyję. Drżał z pożądania, a ona tuliła się do niego coraz mocniej, tracąc nad sobą panowanie. Gdy otworzyła oczy, byli już w sypialni. Ogarnęło ją przerażenie. Chciała się z nim kochać, ale się wystraszyła. -Greg?

Pocałował ją w usta. -Tak?

- Muszę pójść do swojego pokoju.

- Teraz? - spytał, patrząc na nią z niedowierzaniem. -Hmm...

Postawił ją na ziemi i odsunął się jak oparzony.

- Przepraszam, nie chciałem.

Sherri popatrzyła na niego i uciekła do swojej sypialni. Tak się przejęła tym, co miało nastąpić, że była na skraju omdlenia.

Muszę się uspokoić. Chcę tego. Myślę o tym od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam.

Oparła głowę o drzwi i zaczęła głęboko oddychać. Kiedy wrócił jej miarowy oddech, rozebrała się. Gdy usłyszała, że Greg zamyka drzwi swojej sypialni, pobiegła do łazienki.

Wzięła prysznic, wytarła się i owinęła ręcznikiem. Greg pewnie już dawno spał, podczas gdy ona wciąż drżała z pożądania. Wysunęła szufladę z bielizną i wyjęła nocną koszulę w kotki i pieski. Nie miała nawet żadnej seksownej bielizny! Z rezygnacją wciągnęła ją przez głowę i ostrożnie otworzyła drzwi na korytarz.

Greg na pewno zasnął. Zamknęła oczy. Nie mogła pozwolić, by wieczór tak się skończył. Obudzi go, jeśli będzie trzeba. Może po prostu się przyzna, że to pierwszy raz?

Podeszła do jego sypialni i z ulgą stwierdziła, że z pokoju dobiega dźwięk telewizora. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę. Oparła się o drzwi i spojrzała na Grega. Tak bardzo się trzęsła, że nie była w stanie do niego podejść.

- Czy ja śnię, czy to Sherri Masterson stoi w mojej sypialni? - spytał zdziwiony.

- Niezły z ciebie detektyw - odparła, starając się opanować drzenie głosu.

Greg siedział oparty o poduszki.

- Nie chciałybym być niegrzeczny, ale co tu robisz? - spytał tak cicho, jakby mu brakło tchu.

Sherri usiadła obok niego na łóżku.

- Posłuchaj, Greg. Ja jeszcze nigdy tego nie robiłam. Jestem trochę zdenerwowana. Może byś mnie nauczył jak...

Greg nie dał jej skończyć, łapiąc ją w tali i przewracając na łóżko. Oparł się na łokciu i przyjrzał jej się uważnie.

- To znaczy, że nigdy...

- Wiem, że to głupie, w moim wieku...

- Wcale nie - powiedział łagodnie, odgarniając z jej policzka kosmyk włosów. - Długo czekałaś na tę chwilę i nie chcę cię zranić. Nie musimy tego robić. Przepraszam, jeśli byłem zbyt obcesowy.

- Nie, ja bardzo tego chcę, ale proszę, żebyśmy to robili powoli.

- Na pewno? - spytał, zamykając na chwilę oczy. Sherri położyła rękę na jego piersiach.

- Tak bardzo chcę cię dotykać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, z trudem opanowując drżenie głosu.

Sherri popchnęła go delikatnie na poduszki. Zaczęła go dotykać niczym dziecko bawiące się nową zabawką. Pogładziła go po włosach, po czym przesunęła rękę wzdłuż jego twarzy ku szyi. Pochyliła się i zaczęła całować jego pierś, czując, jak jego ciało przeszywa dreszcz. Oddychał coraz szybciej, a ona gładziła jego tors, powoli schodząc ku lędzwiom. Gdy odsłoniła kołdrę, jej oczom ukazała się jego nabrzmiąta męskość. Podziwiała przez chwilę niespodziewany widok, po czym dotknęła palcem spływającej po niej kropli.

Greg chwycił ją za rękę i przyciągnął ku sobie.

- Skarbie, jeśli dalej tak się będziesz bawić, stracę panowanie nad sobą. Czy zdajesz sobie sprawę, ile razy chodziłem po korytarzu w tę i z powrotem, żeby się uspokoić? A wszystko dlatego, że spałaś obok w drugim pokoju.

- Miło to słyszeć - uśmiechnęła się kokieteryjnie. - A ja wciąż o tobie śniłam.

- Teraz pozwól mi cię popieścić - poprosił cicho. - Ale musisz mi pomóc.

- Jak? - spytała, wstrzymując oddech.

- Zdejmij koszulę. Nie pozwolę ci dziś zasnąć. Drżącymi rękami ściągnęła przez głowę koszulę. Nagle poczuła się nieswojo, ale gdy spojrzała na Grega, odzyskała pewność siebie.

Wyglądał jak dziecko, które właśnie rozpakowało prezent. Dotknął jej piersi, patrząc z zachwytem, jak ciemna brodawka zamienia się w twardego owocu. Pochylił się i wziął ją w usta. Gdy Sherri poruszyła się z podniecenia, spojrzał jej głęboko w oczy i pocałował z taką czułością, że niemal zemdląca.

Poczuła, jak jego język tańczy w jej ustach, bawiąc się z nią i pieszcząc. Po chwili przerwał i odchrząknął.

- Poczekaj, zaraz wrócę - powiedział i zniknął w łazience.

Poruszając się swobodnie, nie zdawał sobie sprawy z piękna swojego ciała. Sherri usłyszała, jak wysuwa szufladę. Po chwili pojawił się w sypialni, trzymając w ręku opakowania prezerwatyw. Rzucił je na stolik przy łóżku i znów był przy niej.

- Na czym skończyliśmy?

Sherri zaśmiała się.

- Czytałeś mnie brajlem.

Po tych słowach poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Poddała się całkowicie jego pieścizotom. Greg wziął w usta jedną pierś, jednocześnie delikatnie ściskając drugą. Potem obsypał pocałunkami jej sztywniejące ciało i zatrzymał się na pępku. Kiedy dotarł do jej ud, zamarła z przerażenia. Rozchylił jej nogi i z zachwytem zaczął się jej przyglądać.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy - szepnął, gładząc jej łono i obserwując, jak jej ciało unosi się pod wpływem jego pieścizot.

Jego palce zaczęły się poruszać coraz szybciej, aż Sherri wyprężyła się, krzycząc jego imię. Jej ciałem wstrząsały fale podniecenia, jakiego nigdy przedtem nie doznała.

Greg nałożył prezerwatywę i powoli w nią wszedł. Czowała, jak wnika w nią coraz głębiej, a jej wnętrze otwiera się na rozkosz, odpowiadając na każdy jego ruch. Ogarnęła ją fala niesamowitych doznań. Chciała krzyczeć i błagać o więcej.

- Nie boli? - spytał Greg.

Pokręciła głową, nie mogąc wydobyć słowa i poddając się ogarniającej ją ekstazie. Greg poruszał się w niej coraz szybciej, aż w końcu stracił panowanie nad sobą i dał się porwać czystej żądzy. Tym razem krzyknęli jednocześnie. Greg opadł bez sił w jej ramiona, z trudem oddychając. Po chwili położył się obok i przytulił ją.

Zapadła cisza, której żadne nie miało ochoty przerwać. Wreszcie Greg wstał i poszedł do łazienki. Sherri nie była w stanie się ruszyć, jakby z jej ciała uszło powietrze. Gdy wrócił, położył się obok niej i objął

ramieniem. Sherri wtuliła się w niego, obejmując go nogami. Leżeli tak dłuższą chwilę.

- Sherri? - odezwał się Greg.

-Tak?

- Dlaczego tak długo z tym czekałaś?

- Nigdy dotąd nie spotkałam mężczyzny, który by tak na mnie działał.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, że to ja przy tobie jestem bezbronny?

Żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Szaleję za tobą, ale to nie jest tylko pożądanie. Budzisz we mnie uczucia, jakich dotąd nie znałem.

Sherri pocałowała go w pierś.

- Ja czuję to samo.

- Nie potrafię jeszcze ogarnąć tego, co się dzieje, ale dochodzę do wniosku, że to musi być miłość. Jestem po uszy w tobie zakochany.

Sherri uniosła się wyżej na łokciu i pocałowała go w usta.

- Ja też.

Znów zaczęli się kochać, a potem zasnęli w mocnym uścisku.

Następnego ranka Sherri obudziła się w łóżku Grega. Przeciągnęła się i rozejrzała dookoła. Dopiero po chwili usłyszała dźwięk wody w łazience. Greg brał prysznic i Sherri postanowiła do niego dołączyć.

Zapukała do drzwi, a po chwili weszła do środka. Stał pod prysznicem ze spuszczoną głową. Nie usłyszał, jak wchodzi. Sherri otworzyła drzwi kabiny i stanęła obok niego. Prysznic przedłużył się do chwili, gdy nie było już ciepłej wody. Wytarli się i wrócili do łóżka, by znów się kochać.

Za drugim razem Sherri obudził zapach kawy. Gdy otworzyła oczy, stał nad nią Greg. Przyglądał jej się z uśmiechem, trzymając w rękach dwa kubki.

Sherri zamrugała powiekami i usiadła.

- Ubrałeś się?

- Tak.

- Idziesz do pracy?

- Mam wolne - odparł, siadając na brzegu łóżka.

Sherri z rozkoszą wypija kilka łyków kawy, po czym pochyliła się nad dymiącym kubkiem, wdychając jej aromat. Milczała, bo miała wrażenie, że Greg nie chce rozmawiać. Zakochała się w wysokim, małomównym brunecie, który nie tracił czasu na zbędne rozmowy, ale była pewna, że sobie z tym poradzi.

- Sherri, wiesz, co do ciebie czuję? - spytał.

- A ty wiesz, co ja do ciebie czuję? - odparła pytaniem, oddając mu pusty kubek.

Greg milczał przez chwilę, po czym wypalił:

- Biorąc pod uwagę nasze uczucia, doszedłem do wniosku, że powinniśmy się pobrać. Co ty na to?

Widać było, że jest zdenerwowany. Czy naprawdę nie znał odpowiedzi na to pytanie?

- Chcę być twoją żoną - powiedziała cicho.

Greg przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Ale najpierw muszę się ubrać, bo znów mnie wykorzystasz! - Zaśmiała się, całując go w podbródek. - Nie uważasz, że powinniśmy poczekać ze ślubem? Ledwo się poznaliśmy.

Greg pozwolił jej wstać. Sherri owinięła się prześcieradłem i usiadła obok niego.

- Kiedy weźmiemy ślub? Jesienią czy wiosną?

- Może dzisiaj?

- Oczywiście, jakżeby inaczej! Greg, mówię poważnie. Musimy się lepiej poznać. Znamy się dwa tygodnie.

- Mogę paść na kolana i błagać cię, byśmy to zrobili jak najszybciej. Wiemy o sobie to, co najważniejsze. Nieważne, że nie znamy się zbyt długo. Mieszkaliśmy razem, poznaliśmy swoje przyzwyczajenia. Nie ma powodu; żeby czekać.

- Dzisiaj? - powtórzyła wolno Sherri. - To szaleństwo!

- Wiem. Sam nigdy nie zamierzałem się żenić, a teraz błagam cię, żebyśmy to zrobili dziś.

Sherri nie była w stanie dłużej mu się opierać.

- Dobrze.

- Świetnie! Ubierz się. Pójdziemy do urzędu. Na szczęście po włamaniu udało nam się odzyskać twoją metrykę urodzenia.

- A twoja rodzina? Wiesz, że ja nie mam nikogo, ale...

- Zadzwoń do Millie - przerwał jej. - Założę się, że będzie chciała zorganizować uroczystość w swoim domu.

A więc Millie była jego jedyną rodziną! Wyglądało na to, że teraz mieli tylko siebie. Sherri była pewna, że uda im się stworzyć prawdziwą rodzinę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obecnie

Gdy Sherri otworzyła oczy, długo się zastanawiała, gdzie jest. Śniły jej się czasy, gdy była mężatką. Poślubiła Grega, nie mając pojęcia, na czym polega rola żony. Opierała swoje zachowanie na wzorcach wyniesionych z domu, ale nie przyniosło to dobrych rezultatów.

Rozejrzała się po sypialni Millie. Bardzo kochała staruszkę. Spędzali z nią każdą wolną chwilę. Kiedy Greg przedstawił jej narzeczoną, poprosiła znajomego pastora, by udzielił im ślubu. Sherri chciała zaprosić przyjaciół, ale po egzaminach większość z nich rozjechała się do domów. Kiedy spytała, czy Greg chce zaprosić kolegów z pracy, odparł, że ona jest dla niego najważniejsza.

- Będę szczęśliwy, jeśli tylko ty będziesz ze mną.

Następnych kilka miesięcy minęło im w radosnym uniesieniu. Sherri czuła się, jakby się bawiła w dom. Znalazła pracę, więc Greg nie był jedynym żywicielem rodziny. Nadal mieli oddzielne konta w banku, ale dzielili wszystkie wydatki. Greg traktował ją jak księżniczkę. W drugą rocznicę ślubu kupił jej diadem.

Jednak wkrótce wszystko zaczęło się psuć. Sherri ślepo wierzyła Gregowi, dopóki nie wyszło na jaw, że ukrył przed nią najistotniejsze fakty ze swojego życia. Gdy próbowała z nim rozmawiać, wychodził z domu.

Nie ufał jej na tyle, by opowiedzieć o swojej przeszłości. Sherri była przytłoczona tym odkryciem i dla niej był to początek końca ich

małżeństwa. Wkrótce zrozumiała, że musi odejść, choć nadal go kocha. Stał się obcą osobą, z którą nie mogła dalej mieszkać pod jednym dachem.

Teraz znów znalazła się u boku Grega, w domu jego ukochanej prababki. Musiała jak najszybciej dojść do siebie, by móc się wyprowadzić. To było teraz najważniejsze.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki, skacząc na jednej nodze i przytrzymując się mebli. Czuła rwący ból w szwie, więc w drodze powrotnej starała się iść nieco wolniej. Wyjęła rzeczy z komody i zaczęła się ubierać. Gdy tylko zdejmie gips z ręki, będzie mogła używać kul do chodzenia. Lekarz obiecał, że niebawem zmienią jej gips na lżejszy. Wtedy zaczniesz szukać pracy. Bez pensji przecież nie wynajmie mieszkania.

Sherri nie mogła uwierzyć, że po dwóch latach od rozvodu znów jest zależna od Grega. Była teraz zdana na jego łaskę i nie mogła się do nikogo zwrócić o pomoc. Musiała ze spokojem znosić jego obecność.

Z trudem powstrzymała łzy. Westchnęła i postanowiła się napić kawy. Gdy na wózku dotarła do kuchni, natknęła się na Hannah, która przygotowywała śniadanie.

- Dzień dobry - odezwała się Sherri. Hannah odwróciła się.
- Dzień dobry. Trzeba było zadzwonić, pomogłabym się pani ubrać.
- Muszę sama sobie radzić.
- Rozumiem. - Hannah pokiwała głową. - Ale proszę pamiętać, że jestem pod ręką.
- Co tak pięknie pachnie?
- Rogaliki cytrynowe. Chce pani spróbować?
- Oczywiście.

- Kawa, sok pomarańczowy i woda są na stole w pokoju. Sherri przejechała do jadalni. Greg siedział przy stole odwrócony do niej plecami. Czytał gazetę i pił kawę. Jakże znajomy widok! W czasie trwania ich małżeństwa poznała jego zwyczaje, upodobania, słabości i ulubione kluby sportowe. Wtedy jeszcze wierzyła, że jego niechęć do zwierzeń nie jest niczym strasznym. Uznała, że musiał przeżyć coś bardzo złego i dlatego nie chciał o tym mówić. Była pewna, że ich miłość jest wystarczająco mocnym fundamentem, by na nim budować wspólne życie. Jednak rosnące napięcie z czasem stało się nie do zniesienia.

Sherri bezszelestnie zbliżyła się do stołu. Greg odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Zawsze się zastanawiała, jak to robił, że bezbłędnie wyczuwał jej obecność.

- Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję - odparła grzecznie.

Po chwili weszła Hannah, niosąc dwa talerze. Sherri wypila kawę.

- Dziękuję, Hannah. Już się martwiłem, że nie będzie twoich specjałów - powiedział Greg, odkładając gazetę.

Hannah zaśmiała się i poszła do kuchni. Znów byli sami. Sherri naląła sobie kawy i zjadła kawałek rogalika.

- Rzeczywiście, Hannah to wielki skarb - przyznała. - Są pyszne!

Greg uśmiechnął się.

- Nie myślałem, że tak wcześnie wstaniesz. Kiedyś nie zrywałaś się o świcie.

- Nie wiem, która godzina.

- Lepiej się czujesz?

- Tak. Cieszę się, że wyszłam ze szpitala. Greg spojrzął na zegarek i wstał od stołu.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Sherri chciała mu powiedzieć tyle rzeczy, ale uznała, że lepiej poczekać na bardziej odpowiednią chwilę. Zależało jej na utrzymaniu dobrej atmosfery.

Patrzyła przez okno, jak Greg idzie chodnikiem do garażu. Zniknął za żywopłotem, a po chwili usłyszała, jak odjeżdża. Miała za sobą kolejne stresujące spotkanie, ale do wieczora mogła się cieszyć swobodą.

Greg zaparkował przed posterunkiem. Z chwilą gdy się znalazł w środku, odetchnął. Tu się czuł jak ryba w wodzie, prowadził śledztwa, rozwiązywał zagadki, gromadził zeznania. Znał się na tym. Kiedy usiadł za biurkiem, przyszedł Pete.

Usiadł obok i spytał:

- Jak poszło?

- Witam, sierżancie. Co słychać?

- Dobra, dobra! Co powiedziała, kiedy zawiozłeś ją do domu?

- To co zwykle, że jestem arogancki i despotyczny.

- No jasne. W końcu to prawda. Ale co poza tym?

- Nic się nie zmieniło. Toleruje mnie i tyle.

- Przykro mi. Kiedyś byliście szczęśliwi. Miałem nadzieję, że gdy spędzicie razem więcej czasu, znajdziecie sposób na kłopoty.

- Znalazł się Amor! A gdzie twój łuk i strzała? Mam pomysł, znajdź sobie inny cel.

Pete wstał i wzruszył ramionami.

- Wiem, jak ci ciężko, odkąd odeszła Sherri. Może przynajmniej wam się uda wyjaśnić dawne nieporozumienia, nawet jeśli znów się rozejdziecie - powiedział Pete i przez kilka minut przyglądał się Gregowi.

- Wiesz co? - odezwał się po chwili. - Mogłeś przecież wynająć jej mieszkanie i znaleźć kogoś do opieki. Nie musiałeś zabierać jej do domu.

- Naprawdę? - rzucił Greg, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- Myślę, że chcesz ją odzyskać i teraz masz szansę, póki ona nie zacznie chodzić. Oczywiście, jesteś zbyt dumny, by się do tego przyznać.

Greg się roześmiał.

- Nieźle kombinujesz, Amorku.

- Przyzwoity z ciebie gość, Hogan.

- Powiedz to szefowi. Znów mnie dręczy.

- Nic nowego.

Greg westchnął i oparł się o krzesło.

- O wszystko się mnie czepia - westchnął.

- Boi się o swój stołek. Greg podniósł do góry oczy.

- Po co mi praca za biurkiem? Lubię być w terenie.

- Powiedz mu, że w kolejnym rozdaniu poprzysz jego kandydaturę na stanowisko.

Greg zaklął pod nosem.

Pete zaśmiał się i odszedł, a Greg zaczął się zastanawiać, jak przerwać wojnę z kapitanem. Co do Sherri, Pete się mylił. Nie było mu bez niej tak źle. Może trochę się nudził, ale nic więcej. Wniosła do jego życia radość, ale to było kiedyś. Teraz chciała od niego uciec. Miał nadzieję, że uda im się spokojnie porozmawiać. Niestety Sherri używała

języka, którego nie rozumiał. Nadal nie wiedział, co takiego zrobił, że odeszła. Pewnie nigdy się nie dowie.

Pete miał rację co do jednego. Powinien był od razu znaleźć dla niej mieszkanie z niskim czynszem. Gdyby jej coś kupił, na pewno by tego nie przyjęła.

Musiał zrobić wszystko, by się do niej ponownie nie przywiązać. Jeśli nadal będzie tak oschła jak przy śniadaniu, wszystko pójdzie jak z płatka.

Greg wrócił do papierów. Nie chciał dać kapitanowi kolejnej szansy do utyskiwań.

Minęły dwa tygodnie. Greg wrócił do domu. Z głębi ogrodu dobiegały śmiechy i pluskanie wody. Gdy wszedł na trawnik, zobaczył przy basenie Svena, Hannah, Sherri i jakiegoś młodego mężczyznę. Zastanawiał się, kto to mógł być, choć jak dla niego Sherri mogła mieć tuzin mężczyzn. Nic go to nie obchodziło.

- Greg! - zawołała Hannah. - Chodź do nas! Świętujemy!

Podszedł do basenu. Sven i Hannah mieli na sobie mokre kostiumy. Dzień był upalny, w sam raz na pływanie.

- Co takiego?

Nieznajomy wstał i podszedł do Grega.

- Jestem Troy, rehabilitant Sherri.

Siedząca za jego plecami Sherri podniosła znacząco ramię. Nie miała już gipsu.

- Zmienili mi też gips na nodze. Teraz mam lżejszy -pochwaliła się. - Lekarz mówi, że wszystko dobrze się goi.

Siedziała na leżaku w skąpym bikini. Greg był wściekły, że wszyscy mogą bezkarnie patrzeć na jej piękne ciało.

Poszedł do kuchni i wyjął piwo z lodówki. Wziął łyk, po czym przyłożył sobie zimną puszkę do czoła. Dlaczego odszedł? Po tygodniu ciężkiej pracy należał mu się wypoczynek. Wszedł na piętro, przebrał się w kąpielówki i wziął ręcznik. Przerzuciwszy go przez ramię, zszedł do ogrodu. Rzucił ręcznik na leżak i wskoczył do basenu. Woda mile pieściła jego ciało. Przepląnął całą długość basenu i wynurzył się przy Svenie i Hannah.

- Nieźle! - usłyszał głos Troya. - Jesteś w świetnej formie.

Pewnie chciał dodać „jak na faceta w twoim wieku”.

- Dużo pływam, szczególnie w nocy, kiedy nie mogę zasnąć - wyjaśnił.

Od przyjazdu Sherri zdarzało się to niemal codziennie.

Gdy na nią spojrział, napotkał pełen pożądania wzrok. Pamiętał, jak w pierwszych latach małżeństwa patrzyła na niego w ten sposób. To spojrzenie zawsze go podniecało. Tym razem było tak samo.

Greg zawrócił i popłynął w drugą stronę. Na szczęście basen był długi, więc mógł się uspokoić i ukryć podniecenie. Skoro Sherri była coraz bardziej samodzielna, nadszedł czas, by poszukać dla niej mieszkania, najlepiej w innej części miasta, by nie wpadali na siebie przypadkiem w sklepie lub na poczcie.

Greg pływał przez jakiś czas, podczas gdy reszta rozmawiała przy basenie. W końcu Sven i Hannah poszli do swoich zajęć. Troy przed odejściem umówił się z Sherri na kolejne spotkanie. Wreszcie zostali sami.

Greg zatrzymał się w połowie basenu i spojrzał w jej stronę. Uśmiechnęła się.

- Czy wiesz, że uśmiechnęłaś się do mnie pierwszy raz od kilku lat?

- Jestem szczęśliwa.

- Masz powody - zawyrokował, podpływając do brzegu. - Lekarz jest chyba zadowolony, że tak szybko wracasz do zdrowia. Ja też się cieszę.

Sherri przyglądała mu się, jak wychodzi z basenu.

- Wejdziemy do środka? - spytał.

- Dobrze.

Greg odgarnął z czoła mokre włosy. Podeszedł do niej, wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Przyciągnął ją ku sobie i nagle Sherri znalazła się w jego ramionach.

- Wiesz, że w tym bikini doprowadzasz mnie do szaleństwa? - spytał i pocałował ją w usta.

Nie był to gest przyjaźni, lecz pocałunek pełen pożądania. Greg bał się, że Sherri będzie wściekła. Jednak ona poddała mu się bez oporu, więc zaczął ją namiętnie całować. Wiedział, że jeśli nie przestanie, za chwilę wniesie ją do domu, rzuci na łóżko i zacznie się z nią kochać.

Z trudem oderwał od niej usta i cofnął się o krok. Sherri odwróciła głowę, by zaczerpnąć powietrza. Greg przypomniał sobie, jak dobrze było trzymać ją w objęciach. Puścił jej ramię i wytarł się ręcznikiem. Sherri wzięła stojącą obok fotela laskę i zaczęła wolno iść w stronę domu.

- Dlaczego doprowadzam cię do szaleństwa? - spytała, odwracając głowę.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że znów tak bardzo będę cię pragnął. Ależ byłem głupi.

- Ja się nie wpraszałam.

-Wiem.

Sherri zaczęła wchodzić po schodach na taras, wolno pokonując kolejne stopnie.

Kiedy doszli do jej pokoju, odwróciła się i powiedziała:

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że byłeś taki szarmancki. Przepraszam, że ci sprawiam kłopot.

- Jakoś to przeżyję - mruknął, zostawiając ją przy drzwiach.

Sherri patrzyła, jak Greg szybko wbiega po schodach. Kiedy dziś zobaczyła, jak się zbliża do basenu w kąpielówkach, miała ochotę zerwać się z fotela i rzucić mu w ramiona. Był nieprzyzwoicie przystojny i pociągający.

Gdy wszedł do basenu i zaczął pływać, próbowała się od niego odwrócić, lecz mimo woli wciąż szukała go wzrokiem. Przypomniła sobie, co Greg potrafił z nią zrobić jednym niewinnym spojrzeniem. Po tak gorącym pocałunku musiała się mieć na baczności.

Tego wieczoru jedli kolację na tarasie. Greg się skrzywił, gdy zobaczył, że stół jest nakryty dla dwojga. Czyżby Hannah bawiła się w swatkę? Tego jeszcze brakowało. I tak się czuł niepewnie we własnym domu. Skąd mu przyszedł do głowy pomysł, by pocałować Sherri nad basenem? Wciąż miał w pamięci jej rozpalony wzrok. Gdy tylko jej dotknął odpowiedziała bez wahania. Zapomniał o wszystkim, czując wzbierające pożądanie i tęsknotę za jej ciałem.

Poszedł do kuchni po piwo. Hannah wykladała jedzenie na półmiski. Pachniało znakomicie. Nie zdążył zjeść w pracy i miał wilczy apetyt.

- Cieszę się, że jesteś głodny - roześmiała się Hannah, słysząc, jak mu burczy w brzuchu.

- To jakaś specjalna okazja? - spytał.

- Myślałam, że to będzie miły akcent na zakończenie rekonwalescencji Sherri.

- No, tak. Rzeczywiście, szybko wraca do zdrowia.

- Ale przybiera na wadze - odezwała się Sherri, stając w drzwiach. - Będę musiała przejść na dietę, ale niczego nie żałuję. Kolacja pachnie cudownie!

- Wina? - spytał Greg.

- Tak, poproszę - odparła, omijając go wzrokiem. Greg pomógł Hannah zanieść półmiski. Sherri wolno poszła za nimi.

- Ale cudo! - zawołała, patrząc na zastawiony stół. - Napracowałam się, Hannah.

- Dziękuję - odpowiedziała kucharka i poczekała, aż usiądą. - Mam nadzieję, że będzie smakowało - dodała, gdy się upewniła, że niczego im nie brakuje.

Po kilku kieliszkach wina Sherri nieco się uspokoiła. Jedzenie było wyśmienite, a widok ukwieconego ogrodu z basenem zapierał dech w piersi.

Kolację zjedli w milczeniu. Hannah sprzątnęła ze stołu i poszła do siebie.

- Jaka piękna noc - westchnęła Sherri. - Zobacz, co za księżyc! Będzie pełnia.

Greg nie spojrział w niebo, tylko dolał sobie wina.

- Chciałbym cię o coś zapytać - odezwał się po chwili.

- Chcesz zepsuć taki piękny wieczór? - spytała. Zamilkł. Sherri westchnęła. Po kolejnym kieliszku wina było jej już wszystko jedno.

- Strzelaj, proszę - zachęciła.

- To nie jest odpowiednie słowo - zauważył.

- Ma pan rację, panie policjancie. Jak brzmi pańskie pytanie?

- Nie spodoba ci się.

- Domyślam się.

- Przypomniał mi się dzień, gdy wróciłem do domu i zobaczyłem, że odeszłaś. Bez ostrzeżenia, bez jednego słowa, bez telefonu. Zachodziłem w głowę, co takiego się stało poprzedniego dnia, a może wcześniej, że nagle zniknęłaś.

- Nalej mi wina. - Podniosła kieliszek.

Greg wylał całą zawartość butelki. Sherri bez słowa wypila kilka łyków. Wreszcie wypaliła:

- Pamiętasz ten wieczór, kiedy pierwszy raz spytałam, dlaczego nie mówisz o swoich rodzicach?

Greg zastanowił się przez chwilę.

- Niestety nie.

- Faktycznie, nie zrobiło to na tobie wrażenia, choć potem jeszcze kilka razy poruszałam ten temat.

- Odeszłaś, bo nie chciałem ci opowiedzieć o rodzicach? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie.

- Co za ulga!

- Odeszłam, bo nic nie chciałeś mi powiedzieć. Utrzymywałeś mnie w przekonaniu, że masz tylko Millie i brata.

- Tego nigdy nie powiedziałem.

- Racja. Ty milczałeś. Poszłam więc do Millie i spytałam, kiedy zmarli twoi rodzice. Dowiedziałam się o rzeczach, o których nigdy mi nie powiedziałeś, choćby o tym, że spokojnie sobie żyją w Connecticut. Millie powiedziała, że na Harvardzie zrobiłeś nie tylko licencjat, ale obroniłeś dyplom z prawa.

- To cię tak zdenerwowało?

- Zdałam sobie sprawę, że cię nie znam. Mieszkaliśmy razem od dwóch lat i dzieliłam z tobą wszystkie swoje sprawy i sekrety. Być może moje życie nie było tak kolorowe jak twoje. Ty zwiedziłeś Francję, Włochy i Anglię. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że mi nie ufasz.

- To nie była kwestia zaufania - zaprzeczył. - Chodziło o to, że... - zaczął, rozpaczliwie szukając słów.

- Przeszłość kształtuje każdego z nas. Nasze doświadczenia, traumy, zwycięstwa i porażki składają się na to, kim jesteśmy. Ty się zdecydowałeś ukryć przede mną swą twarz. Traktowałeś mnie jak kochankę, która grzała ci łóżko, ale nie zasługiwała na to, żeby ją dopuścić do istotnych spraw.

- Byłaś dla mnie najważniejsza. Kochałem cię!

- Dopóki nie zadawałam kłopotliwych pytań. Pamiętasz, kiedy dociekałam, dlaczego nie chcesz rozmawiać o dzieciach? Powiedziałeś, że byłbyś złym ojcem.

- Tak myślałem.

- Dlaczego wcześniej mnie nie ostrzegłeś, że nie chcesz mieć dzieci?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to dla ciebie ważne.

- Było wiele tematów, o których powinniśmy byli porozmawiać, zanim wzięliśmy ślub.

- Zostawiłaś mnie, bo nie chciałem rozmawiać z tobą o uczuciach?

- O niczym! Inna sprawa, że w tym czasie kwestia dzieci była dla mnie bardzo ważna, bo miałam nadzieję, że jestem w ciąży.

Greg wyprostował się na krześle.

- Byłaś w ciąży?

- Nie wiem. Raz nie miałam okresu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Kiedy cię wypytywałam o rodzinę, chciałam cię do tego przygotować. Wcześniej nigdy o tym nie dyskutowaliśmy.

- Trzeba było mi powiedzieć.

- Wtedy już prawie wcale nie rozmawialiśmy, chyba że o tym, co będzie na kolację albo kto zawiezie rzeczy do pralni i zapłaci rachunki. Nie chciałam takiego małżeństwa, gdzie na pewne tematy nie wolno rozmawiać. Nawet gdybym wtedy była w ciąży, nie zostałabym z tobą. Nie kryłeś, co na ten temat myślisz.

Sherri zdała sobie sprawę, że mówi spokojnym tonem. Dawno się uporała z bólem i poczuciem, że została zdradzona. Miała wrażenie, jakby mówiła o kimś innym.

Wypiła do końca wino i ziewnęła.

- Idę spać - oznajmiła, wstając od stołu.

- Sherri!

Odwróciła się do Grega. Stał przy stole w blasku księżyca.

- Szkoda, że wtedy nie powiedziałaś mi tego wszystkiego.

- Co by to zmieniło? Pewnie wzruszyłbyś ramionami i powiedział, że przesadzam, albo wylądowalibyśmy w łóżku, jakby seks był receptą na złe małżeństwo.

- Nie chciałem cię zranić.

- Ani ja ciebie. Odchodząc, ratowałam siebie, gdyż dłużej nie mogłam znieść tej sytuacji.

To mówiąc, weszła do domu. Może wtedy, kilka lat temu, powinna była się zachować inaczej. Była bardzo młoda, wierzyła w idealną miłość i szczęśliwe życie u boku ukochanego. Po rozwodzie pogodziła się z myślą, że być może przyjdzie jej żyć samotnie, ale dzięki temu uniknie cierpienia.

Greg został na tarasie. Po chwili zszedł do basenu, rozebrał się i wskoczył do wody. Zaczął szybko pływać, jakby przed czymś uciekał. Kiedy wreszcie się zatrzymał przy brzegu, z trudem łapał oddech.

Księżyc był wysoko na niebie. Greg wyszedł z basenu, ociekając wodą. Zebrał swoje ubranie i skierował się do domu, wprost do łazienki. Gdy wszedł pod prysznic i poczuł mocny strumień wody, zaczął spokojniej myśleć o tym, co powiedziała Sherri.

Zdziwiło go, że mówiła to wszystko beznamiętnym głosem. Kiedyś przecież go kochała. Teraz miał wrażenie, że wszystko się w niej wypaliło. Zrozumiał, że nie ma szans, by ją odzyskać.

Gdy rano zszedł do kuchni, znalazł na stole dzbanek z kawą, lecz nie było Hannah. Przypomniawszy sobie, że poprosiła go o wolny dzień, by pomóc Svenowi w sklepie ogrodniczym.

W nocy nie mógł spać, myśląc o tym, co powiedziała Sherri. Nie miała racji, mówiąc, że jej nie ufał. Po prostu wymazał swoich rodziców z pamięci i nie odczuwał potrzeby rozmawiania na ich temat. Ufał Sherri

również teraz, choć może był zbyt zamknięty w sobie. Miała rację, że ostatnie miesiące ich wspólnego życia były koszmarne, i słusznie zrobiła, odchodząc.

Jedyne, co teraz mógł zrobić, to znaleźć dla niej mieszkanie. Kupił lokal tak, by się nie dowiedziała, kto jest właścicielem. Wynajmie agencję nieruchomości, która będzie go reprezentować. Sherri się nie zorientuje.

Nie odwracając się, wyczuł, że Sherri jest w pobliżu. Sam tego nie rozumiał, ale zawsze wiedział, gdy wchodziła do pokoju.

- Kawy? - spytał, odwracając się w jej stronę. - Zapomniałem, że Hannah ma wolny dzień. Pomaga Svenowi w sklepie - dodał, podchodząc do lodówki. - Co chcesz na śniadanie?

- Zjem tosty. Sama sobie zrobię.

Greg nalał sok pomarańczowy do dwóch szklanek i zaniósł je do jadalni. Gdy wrócił, Sherri smarowała pieczywo. Bez słowa postawił na tacy filiżanki, dzbanek z kawą i tosty.

- Chcesz grzanekę? - spytała.

- Nie, dziękuję.

Kiedy usiedli przy stole, Sherri zaczęła jeść.

- Troy dziś przychodzi? - spytał Greg.

- Nie, w poniedziałek, ale muszę poćwiczyć. Ładny dzień - zauważyła, patrząc przez okno.

- Szkoda, że jest tak gorąco - odparł i pomyślał z goryczą, że potrafią rozmawiać już tylko o pogodzie.

Sherri wypła sok i zjadła tosty. Nalała sobie kawy i powiedziała:

- Mam kilka spraw do załatwienia. Chyba znalazłam odpowiednie mieszkanie do wynajęcia, ale nie wiem, jak tam dojechać.

- Mogę cię zawieźć. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Miałam poprosić Hannah. Kilka razy podwiozła mnie do sklepu. Powinnam się była z nią umówić.

- Nic nie szkodzi. Nie mam nic do roboty.

Spojrzeni na siebie. Greg zrozumiał, że Sherri z chęcią się wyprowadzi i już ma swoje plany. Nie będzie czekać, aż jej były mąż kupi mieszkanie. Miała rację. Szybkie zakończenie znajomości było najlepszym wyjściem. Z drugiej strony, nie żałował, że się nią zajął po wypadku. Robił to dla niej, ale to nie znaczyło, że była żona zechce do niego wrócić. Łudził się, że między nimi coś się zmieni. Teraz musiał wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

- Znalazłam pracę, którą mogę wykonywać w domu. To mi da utrzymanie do czasu, gdy znajdę lepszą ofertę.

- Nie próżnowałaś.

- Czekałam na zmianę gipsu. Nie chcę dłużej zawracać ci głowy.

Nagle odezwał się dzwonek u drzwi. Greg spojrzął na zegarek. Była jedenasta.

Dzwonek zadzwonił po raz drugi. Komuś bardzo się spieszyło. Gdy Greg otworzył drzwi, stanął jak wryty.

- Jeśli Mahomet nie chce przyjść do góry, to góra musi przyjść do Mahometa. Witaj, kochanie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Greg stał przez chwilę nieruchomo.

- Co za niespodzianka! Proszę, wejdźcie! - wyjąkał. Cofnął się, by jego rodzice, Max i Katrina, oraz jego była narzeczoną Penelopa mogli wejść do środka.

Matka posłała mu w powietrzu całusa, ojciec nieznacznie uniósł brwi, a Penelopa rzuciła mu się w ramiona.

- Greg! Tak bardzo za tobą tęskniłam! Cieszę się, że cię widzę.

To mówiąc, ucałowała go czule. Gdy Greg nie odpowiedział na jej powitanie, cofnęła się zmieszana.

- To niesprawiedliwe, że z wiekiem wyglądasz coraz lepiej - powiedziała nadąsana.

- Zapraszam do pokoju - zwrócił się Greg do gości i niechętnie poprowadził ich do salonu.

- Czego się napijecie?

- Ice tea - powiedziała Katrina, a Penelopa przytaknęła.

- Ja dziękuję - rzucił ojciec, sadowiac się w najdalszym rogu pokoju, tym samym dając do zrozumienia, że zmuszono go do tej wizyty.

Relacje między Gregiem a ojcem nie zmieniły się od lat. Greg poszedł wpierw do jadalni.

- Sherri!

Podniosła głowę zdziwiona.

- Ktoś do mnie?

- W pewnym sensie tak. Wczoraj powiedziałaś, że odeszłaś, bo nie chciałem ci opowiedzieć o rodzicach. Właśnie masz okazję ich poznać i zgłębić najczarniejsze sekrety mojej przeszłości.

Sherri popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Twoi rodzice tu są? Naprawdę?

- Tak. Nie wiem, po co przyjechali, ale zaraz się dowiem. Potrzebuję twojej pomocy.

- Byli tu wcześniej?

- Nie.

- Co mam robić?

- Bądź urocza jak zwykle.

- Po co te złościwości?

- Mówię szczerze. Zawsze byłaś czarująca. Ja dziś nie jestem w stanie być miły.

Wyszli razem na korytarz.

- Poczekaj. - Greg zatrzymał ją, chwytając lekko za rękę. - Muszę wziąć picie.

- Nie rozumiem, w czym miałabym ci pomóc - dopytywała się Sherri.

- Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale błagam, byś się zgadzała ze wszystkim, co powiem - łagodnie odparł Greg.

- Nigdy nie widziałam, żebyś był tak zdenerwowany. Co się dzieje?

- Zaraz się dowiesz - szepnął, zaciskając usta. Poszedł do kuchni, napłynął dwie szklanki napojem, wrócił do Sherri i razem weszli do salonu.

- Chciałbym wam przedstawić Sherri Masterson - powiedział do rodziców. - Pobraliśmy się pięć lat temu.

Bał się spojrzeć na Sherri. Pospiesznie podał matce i Penelopie napoje. Obie patrzyły na niego z otwartymi ustami. Greg zaprowadził Sherri na kanapę i usiadł obok niej.

- Sherri miała wypadek kilka tygodni temu - wyjaśnił. - To cud, że żyje.

Katrina i Penelopa jednocześnie zmierzyły ją pogardliwym wzrokiem. Wyglądały komicznie, ale dziś Greg nie był w nastroju do żartów. Sherri patrzyła na gości nieco onieśmielona, więc Greg otoczył ją czule ramieniem.

- Czy dobrze usłyszałam nazwisko, Masterson? - przerwała ciszę Katrina.

Sherri kiwnęła głową i uśmiechnęła się grzecznie, co najwyraźniej zaniepokoiło Grega. Zdawał sobie sprawę, że jego los leży w rękach Sherri. Mógł jedynie mieć nadzieję, że jego była żona nie zechce teraz wyrównać z nim rachunków.

- Skąd jesteś? - spytała Katrina.

- Urodziłam się w Teksasie, ale mieszkałam na ranczu w Hill Country. Kiedy zdałam na studia, przeprowadziłam się do Austin.

- Obawiam się, że nie znam twojej rodziny.

- Moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Katrina i Penelopa wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Co za nieprzyjemny temat.

- Dobrze wyglądasz, Greg - zwróciła się Katrina do syna. - Małżeństwo ci służy - dodała po chwili namysłu, jakby nie była pewna, czy na pewno chce to powiedzieć.

Sherri spojrzała na Grega i uśmiechnęła się szeroko, jakby ta sytuacja coraz bardziej ją bawiła.

- Szkoda, że nas nie powiadomiłeś. Dziwię się, że babcia nam o niczym nie powiedziała.

- Rzadko się do niej odzywaliście. Katrina zamrugła powiekami.

- Wiesz, że jestem bardzo zajęta, a poza tym nie miałyśmy z Millie wiele wspólnego. Do dziś nie rozumiem, dlaczego od dziecka lubiłeś do niej przyjeżdżać.

Mógł jej powiedzieć, że Millie była jego ucieczką przed bezdusznym domem, ale nie chciał zranić matki.

- Dobrze nam było razem - wyjaśnił zwięźle.

- Była dosyć... oryginalna - podsumowała Katrina. Greg zaśmiał się i spojrzął na Sherri, która próbowała zachować kamienną twarz.

- Tu się zgadzamy - powiedział. Katrina patrzyła przez chwilę na syna.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego jesteś taki tajemniczy.

Sherri nagle wbiła łokieć w żebro Grega. Zakasłał nerwowo, po czym wziął jej rękę i położył na swoim kolanie.

- Dobre pytanie. Może dlatego, że chciałem zachować Sherri tylko dla siebie - odparł i pocałował ją w policzek.

Penelopa niespokojnie się poruszyła.

- Przepraszam - zwrócił się do byłej narzeczonej. - Nie chciałem cię urazić.

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać - odparła szeptem.

- Bzdury! - odezwała się Katrina. - Przyjechaliśmy, żeby cię spytać, czy nie chcesz do nas wrócić. Millie nie żyje, więc możesz opuścić Austin. Wiedziałam, że jeśli zadzwonię i powiem, że przyjeżdżamy, nie zgodzisz

się na spotkanie. Stąd ta niespodzianka. Penelopa od dawna o ciebie pytała, więc postanowiliśmy ją zabrać.

Penelopa zaczerwieniła się po czubek nosa.

Katrina spojrzała wyniośle na Sherri.

- Penelopa przyjaźniła się z Gregiem. Jej rodzice mają wielką posiadłość obok nas i dzieci spędzały razem duże czasu. Penelopa wróciła z Włoch. Wyszła za księcia, którego drzewo genealogiczne sięga średniowiecza - wyjaśniła z przejęciem.

Penelopa siedziała sztywno, jakby połknęła kij. Greg uśmiechnął się rozbawiony.

- Jakie nazwisko nosisz po mężu, Penny? - spytał.

- Greg! Wiesz, jak ona nie lubi tego zdrobnienia - wtrąciła, matka. - Po rozwodzie Penelopa wróciła do panińskiego nazwiska.

Sherri mocno ścisnęła go za ramię. Greg podniósł jej dłoń i pocałował, rzucając jej czarujący uśmiech wraz z ostrzegawczym spojrzeniem.

- Dziwię się, że zostawiłeś pracę - zwrócił się do ojca - Jak mama cię przekonała do przyjazdu?

Katrina zaśmiała się nerwowo.

- Nie bądź śmieszny! Wiesz, że ojciec bardzo chciał się z tobą zobaczyć. Kto ci pomaga w utrzymaniu domu? - zmieniła błyskawicznie temat.

- Mam sprzątaczkę. Dziś pracuje w sklepie męża.

- Pewnie w tym stanie zdrowia nie radzisz sobie z domem - zauważyła cierpko Katrina, patrząc na Sherri.

- To prawda.

- No właśnie... - Katrina spojrzała znacząco na męża szukając u niego wsparcia. - Max, usiądź z nami i porozmawiaj - rzuciła poirytowanym głosem.

- Nie mam nic do powiedzenia. Co do mojej pracy, zarząd świetnie sobie radzi, podobnie jak Kyle.

- Greg, musisz do nas przyjechać. Kyle i Marsha mają cudowne dzieci - rozkuliwała się Katrina, po czym zwróciła się do Sherri. - Wy nie macie dzieci, prawda? Marsha jest wspaniałą matką i przepada za swoją trzódką.

Greg powstrzymał się, by nie powiedzieć czegoś obraźliwego. Niespodziewanie wtrąciła się Sherri.

- Na razie nie mamy dzieci. Kiedy się pobraliśmy, byłem jeszcze na studiach - wyjaśniła. - Chcieliśmy się sobą nacieszyć, ale nie dalej jak wczoraj rozmawialiśmy o powiększeniu rodziny - wyznała, patrząc czule na Grega. - Prawda, Greg? Gdyby nie ten wypadek, pewnie już byłabym w ciąży.

Greg niemal się zachłysnął z wrażenia.

- Wiem, kochanie, że cię zawiodłam. Przepraszam - kajała się.

Nastąpiła cisza.

- Pewnie macie coś do zrobienia, więc nie będziemy przeszkadzać - powiedziała wreszcie Katrina. - Chcielibyśmy was zaprosić na kolację.

Sherri znów ubiegła Grega.

- To bardzo miłe, mam nadzieję, że mogę tak panią nazywać? - zwróciła się do Katriny, której twarz lekko się skrzywiła. - Greg tyle mi o was opowiadał. Chciałabym, żebyśmy się lepiej poznali. Przepraszam, ale o tobie nigdy mi nie wspomniał - uśmiechnęła się słodko

do Penelopy. - Mogłabyś mi opowiedzieć kilka historii z waszego dzieciństwa.

Max wstał.

- Zobaczymy się w hotelu o siódmej - powiedział.

- Potwierdzę rezerwację - dodała Katrina. Penelopa wyglądała tak, jakby się chciała ukryć w najciemniejszym kącie.

- Przepraszam, że nie wstaję - powiedziała Sherri, uśmiechając się do gości.

- Na pewno to rozumieją, kochanie - uspokoił ją Greg, ściskając porozumiewawczo za ramię.

Odprowadził ich do drzwi. Tym razem Penelopa poszła za przykładem Katriny i ograniczyła się do posłania mu całusa w powietrzu.

- Do zobaczenia wieczorem! - zawołał za nimi Greg.

Cała trójka wsiadła do luksusowego bmw. Szofer pozamykał wszystkie drzwi, usiadł za kierownicą i zapalił silnik. Greg przyglądał się całej scenie z rozbawieniem, a jednocześnie z ulgą. Westchnął i wszedł do domu. Czekala go długa rozmowa z Sherri.

Sherri wychodziła właśnie z salonu. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Dlaczego przyjąłeś zaproszenie? Wiesz, że nie chcę iść.

- Dlaczego nigdy mi nie opowiedziałeś o swojej bajecznie bogatej rodzinie?

Spojrzał na nią ponuro.

- Bo to bez znaczenia.

- Nic nie miało znaczenia poza tym, żeby mnie zaciągnąć do łóżka.

- Nieprawda! - Greg nerwowo przeczesał ręką włosy. -Do diabła z tym wszystkim! - rzucił i poszedł na górę.

Sherri cicho zamknęła za sobą drzwi.

Sam sobie nawarzył piwa. Sherri nie wspomniała o ich rozwodzie, ale teraz Greg żałował, że tego nie zrobiła. Prawdę mówiąc, nie powinien był jej przedstawiać rodzinie. Przecież za tydzień lub dwa Sherri znów zniknie z jego życia.

Jednak przyzwyczał się już do samotności. Po rozwodzie zrobił z Sherri to samo, co z rodzicami - wyrzucił z pamięci. Nie lubił roztrząsać przeszłości. Czy tak trudno było to zrozumieć?

Kilka lat temu zakochał się w niej bez pamięci. Kochał ją tak, jak potrafił, lecz dla niej to było za mało. Być może jego przywiązanie do samotności wykluczało życie w związku.

Nie było rady, musiał iść na kolację z rodzicami i Penny. Jego przyjaciółka z dzieciństwa bardzo się postarzała. W jej chudej sylwetce było coś niezdrowego. Gdy się dowiedziała, że Greg jest żonaty, zrobiła się strasznie nerwowa. Uśmiechnął się. Warto było się zabawić z Sherri w małżonków, by widzieć minę Penelopy Tyczki - bo tak ją przezywali w dzieciństwie. Z trudem się powstrzymał, by nie zwrócić się do niej tym przezwiskiem.

Przyjechali do hotelu pięć minut przed czasem. Greg podał klucze portierowi i pomógł Sherri wysiąść z samochodu. Wyglądała cudownie. Miała na sobie nową sukienkę. Zielony, błyszczący materiał pięknie układał się na jej ciele. Chociaż szła o lasce, zwracała uwagę wszystkich mężczyzn. Greg wziął ją pod ramię i z dumą wprowadził do holu.

Poszli do windy. Greg przytrzymał drzwi, by Sherri mogła spokojnie wejść, po czym nacisnął guzik. Przed pożegnaniem matka podała mu numer pokoju. W milczeniu jechali na ostatnie piętro, a Greg zastanawiał się, po co przyjechali jego rodzice. Mimo komentarzy matki dobrze wiedział, że ojciec nie zrobiłby niczego wbrew swojej woli i że nigdy nie przywiązywał wagi do opinii żony. Dlaczego teraz uległ jej namowom?

Winda stanęła i drzwi się otworzyły bezszelestnie. Na korytarzu były cztery apartamenty. Greg podszedł do jednego z pokoi i nacisnął guzik.

- Witaj, Gregory - zapiszczała matka. - Wejdźcie. Greg wpuścił przed sobą Sherri.

- Dobry wieczór, mamó - powiedziała słodko Sherri. - Mam nadzieję, że się nie spóźniliśmy.

Katrina nie odpowiedziała.

- Penelopa nie będzie na kolacji - zwróciła się do Grega, z trudem ukrywając złość. - Wróciła do hotelu ze straszną migreną i postanowiła się położyć.

- Szkoda - odparł Greg z przesadnie poważną miną. Matka wprowadziła ich do salonu z widokiem na centrum Austin i otaczające góry.

- Max, przyszedł Gregory - powiedziała, mimo że mąż już był w pokoju.

Cała czwórka zjechała windą na dół. Przed hotelem czekała limuzyna. W czasie podróży matka napomknęła coś o nieznośnej pogodzie i prowincjonalnym charakterze miasta Austin. Potem spytała Grega o pracę.

- Nie narzekam - odparł oschle.

- Nadal upierasz się przy pracy policjanta? Mógłbyś wrócić do rodzinnej firmy jako prawnik. Naprawdę nie ma powodu, żebyś marnował czas w Teksasie - mówiła matka.

- Ojciec ma znajomości i bez trudu załatwiłby ci pracę na Wschodnim Wybrzeżu.

- Podoba mi się tutaj.

W końcu dała za wygraną. Resztę drogi przejechali w milczeniu. Kiedy limuzyna zatrzymała się przed restauracją, Greg pomógł wyjść Sherri, zaś matce asystował szofer. Max powiedział coś do kierowcy, po czym dołączył do reszty towarzystwa.

-Czy ja jestem niewidzialna? - spytała Sherri, gdy wchodzili do restauracji.

- Matka myśli, że znikniesz, jeśli cię będzie ignorować. Przeszkadzasz jej w realizacji planów.

- Może powiem jej prawdę i wrócę do domu?

- Ona tylko na to czeka.

- Greg, jesteś dużym chłopcem i poradzisz sobie beze mnie.

- Potrzebuję cię. Inaczej pobiję się z ojcem w publicznym miejscu - uśmiechnął się Greg.

- Żartujesz - rzuciła przez ramię.

- Mówię serio. Gardzę nim i on odwzajemnia to uczucie.

- Nie pojmuję, dlaczego przez tyle lat zachowywałeś się tak, jakbyś nie miał rodziny. Wielu ludzi nie utrzymuje kontaktów z rodzicami, ale nie wykreślają ich całkowicie z życia.

Max i Katrina szli przodem za kelnerem, który prowadził ich do stolika w rogu sali.

- Porozmawiamy o tym później - zaproponował Greg. Wszyscy usiedli i w ciszy zaczęli studiować karty. Greg spojrział na zegarek. Nie życzył nikomu źle, ale tym razem nie miałby nic przeciwko temu, by go ktoś wezwał z policji do nagłego wypadku.

Po złożeniu zamówienia Katrina zwróciła się do Grega:

- Jest nam bardzo przykro, że nie poinformowałeś nas o ślubie.

Twoje małżeństwo trwa już pięć lat, a my nic nie wiemy! Nie rozumiem cię, Greg. Dlaczego całkowicie się odciąłeś od rodziny?

Greg wypił do końca drinka, żałując, że nie zamówił piwa.

- Myślę, że to nie jest odpowiednie miejsce, żeby rozmawiać o moim zachowaniu.

- Powiedz coś! - Matka spojrzała na męża.

Max patrzył przez okno. Odwrócił się i spojrział na Katrinę.

- Co konkretnie mam powiedzieć? - spytał. - Przywiozłem cię, bo chciałaś się widzieć z Gregiem. Czego jeszcze chcesz?

- To nasz syn, a ty go traktujesz jak obcą osobę!

- Tak, wiem o tym - przyznał Max, patrząc przelotnie na syna.

Uśmiechnął się do Sherri i dodał:

- Wygląda dokładnie tak jak ja w jego wieku. Trudno byłoby go uznać za obcego.

Greg westchnął z ulgą, gdy przyniesiono sałatki. Ojciec dość wcześnie zajął się wychowaniem syna według własnego planu. Gregowi zależało na jego akceptacji, więc robił wszystko, co mu kazał. Poszedł na studia, a wakacje spędzał w Europie, ucząc się języków. Z wyróżnieniem skończył Harvard, obronił dyplom z prawa i dostał się do korporacji adwokackiej. Potem zaczął pracować w firmie ojca.

Dopiero gdy Max powiedział, że chce, by jego syn wystartował w wyborach do władz stanowych, Greg się załamał. Zrozumiał, że nie żyje własnym życiem. Uciekł do Austin. Dopiero przy Millie mógł być naprawdę sobą.

Max nigdy nie ukrywał swoich ambicji względem syna. Miał pieniądze i władzę, ale gdyby Greg został politykiem, stary Hogan umocniłby swoje wpływy. Wtedy Greg zrozumiał, że jeśli nadal będzie robił wszystko pod dyktando ojca, ten zawładnie całym jego życiem. Był dla Maksa jedynie zabawką.

Nigdy nie zapomni dnia, gdy oświadczył ojcu, że rzuca pracę w rodzinnej firmie i zdaje do akademii policyjnej. Wiedział, że ojciec będzie wściekły, i przygotował się na nieprzyjemności. Do tej pory był posłusznym synem, bo chciał, by ojciec był z niego dumny. Wiedział, że Max pragnie, by kiedyś przejął po nim firmę.

Problem w tym, że Gregowi nie podobał się sposób, w jaki ojciec robił interesy. Dążył do celu po trupach, nie zważając na ludzi, którzy przez niego tracili pracę.

Max zaatakował Grega z taką wściekłością, że ten przecierał ze zdziwienia oczy. Miał wrażenie, że ojciec chce go zniszczyć. Na taką reakcję nie był przygotowany. Max wyzwiał go od najgorszych, groził, że zrobi wszystko, by nigdy nie dostał dobrej pracy. Greg ostatecznie pozbył się złudzeń co do uczuć ojca. Gdy się odwrócił, by wyjść z gabinetu, usłyszał za sobą:

- Nie jesteś już moim synem i nie dostaniesz ode mnie złamanego grosza!

Zrozumiał, że przez te wszystkie lata ojciec nie widział w nim odrębnego człowieka, lecz swoją kopię. Nigdy mu nie zależało, by go zrozumieć, bo go nie kochał.

Gdy próbował wyjaśnić matce, dlaczego odchodzi, Katrina była przerażona. Uznała, że Greg musi robić to, co każe mu ojciec. Jego obowiązkiem było spełniać wolę głowy rodziny. Rozmowa z nią nie miała sensu. Greg wkrótce wyjechał i nigdy do rodziny nie wrócił. Oni zaś nie przyjechali nawet na pogrzeb Millie.

Po skończeniu akademii Greg przyjął ofertę pracy w Austin. Chciał zacząć nowe życie. Gdy spotkał Sherri, dawno wymazał z pamięci rodziców. Dla niego rodziną była tylko prababcia.

Sherri często pytała go o ojca i matkę, ale unikał rozmów na ten temat, bo nie chciał wracać do bolesnych wspomnień. Teraz musiał się zmierzyć z przeszłością, która bolała tak samo jak kiedyś.

Podczas kolacji matka starała się podtrzymać rozmowę, lecz w końcu dała za wygraną. Kiedy wrócili do hotelu, Greg poszedł po samochód. Próbując ratować sytuację, Katrina zaproponowała, by weszli na kawę.

- Nie, dziękujemy - odparł Greg, pomagając Sherri wsiąść do samochodu. - Miłej podróży do domu - dodał, rzucając ojcu ponure spojrzenie.

- Nie wiem, z kim dziś poszłam na kolację. Na pewno nie z mężczyzną, za którego wyszłam za mąż. Nigdy nie byłeś tak arogancki - wytknęła mu Sherri.

- Dlatego mnie zostawiłaś. Sama powiedziałaś, że byłem dla ciebie jak ktoś obcy. Teraz widzisz, jaki jestem naprawdę: jestem niewdzięcznym synem, który odmawia kontaktów z rodzicami. Nie chcę mieć z nimi nic

wspólnego. Mam swoje powody, ale jakoś z tym żyję. Pewnie dobrze zrobiłaś, że odeszłaś. Nie jestem stworzony do małżeństwa.

Greg wjechał na posesję, okrążył dom i zaparkował przed garażem. Pomógł Sherri wysiąść z samochodu i poszedł za nią. Przed drzwiami do swojego pokoju odwróciła się i powiedziała:

- Wiesz, co myślę? W niektórych sprawach znam cię lepiej niż ty sam. Jesteś wrażliwy, masz dobre serce i potrafisz pomagać. Pomogłeś mi w dwóch najgorszych momentach mojego życia. Wspierałeś mnie. Zdaję sobie sprawę, że to, co zaszło między tobą a twoim ojcem, musiało cię bardzo zranić i dlatego zamknąłeś się w sobie - powiedziała. - Ale teraz mi ciebie żal. Zbudowałeś wokół siebie mur, by nikt się nie mógł do ciebie zbliżyć. Mam dosyć, nie będę dalej próbować.

Po tych słowach odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi. Greg został w korytarzu. Stał tam przez chwilę, nie mogąc się ruszyć. Czuł się tak, jakby mu dała w twarz. Sherri mu współczuła. Czy to dlatego, że postanowił żyć zgodnie ze swoimi potrzebami i pracować w zawodzie, który przynosił mu satysfakcję?

Owszem, był samotnikiem i co z tego? Prowadził normalne życie. Nie mógł znieść myśli, że przy Sherri czuje się taki bezbronny. Jedyne raz w życiu się zakochał i nie wiedział, jak sobie z tym dać radę. Nie rozumiał, gdy mówiła mu o kompromisie. Nagle przyszło mu do głowy, że w niczym się nie różnił od ojca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sześć tygodni później

Kiedy Sherri wkładała klucz do drzwi mieszkania, zadzwonił telefon. Ktokolwiek to był, musiał się uzbroić w cierpliwość i poczekać, aż Sherri podejdzie do aparatu. Zamknęła za sobą drzwi.

- Słucham?

- Sherri? Tu Greg.

Przez ostatnie tygodnie próbowała się uporać z bólem i wyrzucić go z pamięci, a on znów musiał zadzwonić.

- Cześć, Greg.

- Chciałbym cię zaprosić na kolację.

Sherri odsunęła słuchawkę od ucha i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Po co? Czy to dzień dobroci dla byłych żon? Greg się zaśmiał.

- Jeśli nie ma takiego święta, może warto je ustanowić? Chciałbym się z tobą zobaczyć.

Sherri westchnęła.

- Posłuchaj, Greg, wiem, że pod koniec mojego pobytu wszystko się skomplikowało. Przepraszam za to, co powiedziałam. Stosunki z rodzicami są wyłącznie twoją sprawą.

Udawanie małżonków było twoim pomysłem, ale nie musimy być przyjaciółmi.

- Nie chcę być twoim przyjacielem.

- Świetnie. Słuchaj, muszę kończyć. Właśnie wróciłam do domu i...

- Dużo ostatnio myślałem i chciałbym z tobą porozmawiać - przerwał jej Greg.

Sherri zmarszczyła brwi.

- Nie poznaję cię. Ktoś cię do tego namówił? Jakiś zakład z kolegami?

- Dlaczego tak cię to dziwi? Jest wiele rzeczy, o których chcę ci opowiedzieć i wolę to zrobić osobiście. Zjesz ze mną kolację?

Sherri zamknęła oczy. Miała poważne wątpliwości co do tego, czy powinna się zgodzić. Czuła, że jeśli ulegnie, znów się narazi na cierpienie.

- To nie jest dobry pomysł - wypaliła.

Greg zamilkł na chwilę. Myślała, że odłożył słuchawkę. W końcu powiedział szeptem:

- Naprawdę muszę się z tobą zobaczyć.

Greg Hogan nigdy o nic nie prosił. Sherri była coraz bardziej zdziwiona. Choć rozsądek jej podpowiadał, że nie powinna tego robić, spytała:

- Gdzie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

Trzęsącą się ręką odłożyła słuchawkę. Zgodziła się na coś wbrew własnej woli. Nie rozumiała, dlaczego tak łatwo ulegała Gregowi.

Wyprowadzenie się od Grega było bardziej bolesne niż za pierwszym razem. Udawanie żony przyszło jej zbyt łatwo. Czuła się, jakby po raz drugi dobrowolnie wkładała rękę do ognia.

Pokręciła z niedowierzaniem głową. Kiedy się nauczy odmawiać Gregowi?

Westchnęła i poszła się przebrać.

Greg przyjechał parę minut przed siódmą. Sherri kilka razy podnosiła słuchawkę, by odwołać spotkanie, ale po wybraniu kilku cyfr za każdym razem rezygnowała.

Poszła otworzyć drzwi. Czy on zawsze musiał wyglądać tak uwodzicielsko? Powinna się mieć na baczności i powtarzać sobie, że to tylko spotkanie z byłym mężem.

Greg uśmiechnął się niepewnie.

- Cześć - powiedział cicho. - Dzięki, że przyjechałaś zaproszenie.

- Wejdz.

Rozejrzał się wokół.

- Ładne, przytulne mieszkanie. Wspaniale je urządziłaś.

Włożył ręce do kieszeni i przeszedł się wzdłuż ściany pokoju, przyglądając się obrazkom.

- Jest o wiele ładniejsze od poprzedniego - zauważył. - Podoba ci się w nowej pracy?

Nigdy dotąd nie widziała Grega tak zdenerwowanego.

- Bardzo.

- Wspaniale wyglądasz - skomplementował, patrząc na nią pełnym pożądania wzrokiem.

Sherri stała przy drzwiach i spoglądała na niego z niedowierzaniem. Co ona znów najlepszego zrobiła? Mężczyzna, z którym się umówiła, w niczym nie przypominał dawnego Grega Hogana. Był kłębkim nerwów.

- Mogłabyś nie patrzeć na mnie tak podejrzliwie? - spytał, przelatykając nerwowo ślinę. - Nie rzucę się na ciebie. Nie zrobiłbym nic wbrew twojej woli.

I to był jej problem. Gdy latem u niego mieszkała, wciąż jej się śniły sceny miłosne z Gregiem. Nadal ją pociągał. Zeszli do samochodu. Greg usiadł za kierownicą.

- Twoja noga jest już całkiem sprawna - zauważył.

- Czasem jeszcze mnie boli. Nie muszę oglądać prognozy, by wiedzieć, jaka będzie pogoda.

- A co z ręką?

- W porządku.

Sherri zastanawiała się, które z nich jest bardziej zdenerwowane. W obecności Grega czuła się spięta. Nie wiedziała, jak będzie mogła zjeść przy nim kolację.

Gdy byli już w restauracji, wypila kilka łyków wina i nieco się uspokoiła. Zamówiła lekką sałatkę. Greg miał zdecydowanie większy apetyt.

- Co u ciebie? - spytała Sherri, przerywając niezręczne milczenie. - Jesteś bardzo zajęty?

- Niestety.

- A co u Hannah i Svena?

- Świetnie.

Znów zapadła cisza. Sherri żałowała, że się zgodziła na kolację. Gdy kelner przyniósł główne danie, zaczęła nerwowo jeść, by móc jak najszybciej wrócić do domu. Potem Greg zamówił dwie kawy. Wziął ze stołu łyżeczkę i zaczął ją nerwowo obracać w palcach.

- Chciałbym tylko powiedzieć - zaczął ze ściśniętym gardłem - że nie musisz mnie przeproszać za to, co powiedziałaś o moich rodzicach.

- Naprawdę?

- Tak. Dużo o tym myślałem. Zastanawiałem się nad naszym małżeństwem i uznałem, że muszę z tobą porozmawiać.

Sherri czekała w napięciu. Udzieliło jej się zdenerwowanie Grega.

- Byłem w szoku, gdy zrozumiałem, że traktowałem cię tak samo jak mój ojciec rodzinę. Nigdy nie opowiadał, co robił przed ślubem. Kiedy byłem nastolatkiem, spytałem o to mamę, a ona opowiedziała mi o pierwszych latach ich małżeństwa. Mówiła, że zawładnęła nim żądza zarabiania i że lepiej się czuł w pracy niż w domu. Był człowiekiem, który po trupach dążył do wyznaczonego przez siebie celu. Gdy stwierdził, że chce się z nią ożenić, tak długo ją męczył, aż uległa.

Greg przerwał i spojrzał na Sherri. Siedziała nieruchomo, zaskoczona jego opowieścią. Nigdy dotąd nie mówił jej o rodzicach.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Mogłaś wstać i sobie pójść. Doceniam to. Myślisz, że uda nam się rozwiązać nasze problemy?

Długo patrzyła mu w oczy, zdając sobie sprawę z wagi swojej odpowiedzi. W końcu kiwnęła głową.

- Myślę, że tak - uśmiechnęła się niepewnie.

- Mam jeszcze jedno pytanie.

- Tak? - Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Pojedziesz ze mną do Connecticut? Chcę odwiedzić rodziców.

Sherri patrzyła na niego, jakby mówił w obcym języku. Zdawała sobie sprawę, że opowiadanie o trudnej historii rodziny było dla niego najtrudniejszym zadaniem, z jakim się kiedykolwiek zmierzył.

- Nie potrzebujesz mnie, Greg. Dobrze o tym wiesz.

- Nie potrzebuję, ale chcę twojego wsparcia, jeśli zechcesz mi je dać.

Nie wiem, co z tej wizyty wyniknie.

- Kiedy jedziesz?
- Kiedy będziesz gotowa.
- Nie mogę wziąć urlopu, bo za krótko pracuję.
- Pojedziemy w weekend.
- Naprawdę chcesz jechać?
- Tak.
- Muszę się zastanowić.

Kelner przyniósł rachunek. Greg podał mu kartę kredytową, ale nie spuszczał wzroku z Sherri. Włosy nieco jej urosły i miała nową fryzurę. Ciemne loki wiły się wokół twarzy, podkreślając jej kształt.

Kiedy wyszli z restauracji, wziął Sherri za rękę i zaprowadził do samochodu. Przynajmniej nie odmówiła wyjazdu, dając mu nadzieję. Obiecał sobie, że zrobi wszystko, by ją przekonać do wspólnego życia.

Gdy dojechali pod jej dom, Greg spytał:

- Kupiłaś samochód?
- Jeszcze nie. Na razie jeżdżę autobusem. Bardzo lubiłam swój samochód, ale teraz muszę mieć coś większego, z mocniejszą karoserią.
- To zrozumiałe.

Odprowadził ją do mieszkania. Gdy otworzyła drzwi, spytała:

- Wejdiesz na kawę?

Greg westchnął, czując nagłe skrepowanie.

- Chciałbym, ale nie na kawę.

Sherri się nie odezwała i weszła do środka. Zrozumiał że nie zamierza podejmować tematu.

Nagle odwróciła się i powiedziała łagodnie:

- Chodź!

Patrzyła na niego z uśmiechem. Nie musiała powtarzać Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, objął ją i zaczął całować Czekał na to cały wieczór. Nie mógł się nasycić jej ciałem chciał jej dotykać i pieścić ją bez końca. Sherri odpowiedziała mu równie namiętnymi pocałunkami, mocno się do niego przytulając.

Greg był tak wygłodniały jej ciałem, że nie mógł dłużej czekać. Podniósł ją i oparł o drzwi. Włożył rękę w jej majtki. Była mokra i gorąca. Zdarł z niej bieliznę, rozpiął rozporek i jednym ruchem w nią wszedł. Po krótkiej chwili: wydał okrzyk. Trzymał ją mocno, choć trzęsły mu się kolana. Gdy odzyskał miarowy oddech, postawił ją na ziemi.

- Przepraszam, kochanie, nie chciałem się zachować jak brutal.

- Nie przepraszaj - przerwała mu Sherri i podniosła z ziemi majtki.

Znów wszystko zepsuł.

- Wybacz, odkupię ci bieliznę.

- Chodź, będziemy się czuli znacznie lepiej bez tych wszystkich ubrań - rzekła kusząco i zaprowadziła go do sypialni.

Greg nie potrzebował zachęty. Zrzucił z siebie koszulę i spodnie. Sherri chwyciła suwak z tyłu sukienki, lecz Greg ją ubiegł. Lekko zakołysała ciałem i delikatny materiał zsunął się do jej stóp. Nie miała na sobie biustonosza. Była zachwycająca.

Sherri spojrzała na Grega i spuściła wzrok na swoją bliznę.

- Niezbyt ładnie to wygląda - powiedziała.

Greg zdał sobie sprawę, że wpatrywał się w to miejsce od dłuższej chwili.

- Jesteś piękna. Tak mi przykro, że musiałaś się tyle nacierpieć.

Sherri bez słowa położyła mu ręce na piersiach. Delikatnymi ruchami zesłała w dół do podbrzusza.

- Cieszę się, że znów cię mogę dotykać - szepnęła. Ukłękła i zaczęła go pieścić ustami. Potem Greg starał się jej wynagrodzić niefortunny początek nocy i wszystkie miesiące ich rozłąki. Kilka razy doprowadził ją do granicy rozkoszy, by w końcu się z nią złączyć w miłosnym okrzyku.

Opadł na łóżko, ciężko oddychając. Zdał sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starał, nie nadrobi straconego czasu. Zamknął oczy i zasnął. Obudził się po godzinie. Sherri nie było, ale poczuł zapach kawy i domyślił się, że jest w kuchni. Wziął szybki prysznic i poszedł jej szukać.

Stała przy stole we frotowym szlafroku i nalewała kawę do kubka. Odwróciła się, gdy wszedł.

- Napijesz się kawy? Greg wziął kubek.

- Dzięki - uśmiechnął się. - Znowu muszę cię przeprosić. Nie wiem, jak to się stało, że zasnąłem.

Sherri przyglądała mu się uważnie.

- Nic się nie stało. Usiadł przy stole.

- Wróć do mnie - poprosił.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie jestem już dwudziestoletnią, naiwną dziewczyną, która była na każde twoje zawołanie. Daj mi czas, by to wszystko przemyśleć. Gdy wróciłam dziś do domu, nie przyszło mi do głowy, że zjem z tobą kolację, a potem wylądujemy w łóżku. Muszę to jakoś ogarnąć.

- Przepraszam. Myślałem, że jeśli... - speszył się i ruchem ręki wskazał na sypialnię.

- Uważasz, że seks wszystko naprawi? - spytała.

- Tak - powiedział nieco zawstydzony.

- Ja też dużo myślałam i doszłam do pewnych wniosków. Do tej pory życiowe decyzje podejmowałam pod wpływem emocji, a nie rozumu.

- Co teraz mówi ci rozum?

- Żeby się nie spieszyć.

- Czy dzisiejszy wieczór jest realizowaniem tej zasady?

- Na to, co się wydarzyło, zanosilo się od chwili, gdy znów się pojawiłeś w moim życiu. Oboje tego chcieliśmy, jesteście dorośli. Zbyt wcześnie na deklaracje. Muszę rozwiązać parę spraw, zanim naprawdę poczuje się wolna. Mamy czas, by decydować o przyszłości.

- Ja wiem, czego chcę.

- Ale tak naprawdę mnie nie znasz. Spędzaliśmy razem mało czasu. Musimy się na nowo poznać. Chcę zrozumieć, dlaczego przeszłość jest dla ciebie taka trudna.

- Ja się nie zmieniłem, a ciebie znam jak własne ciało.

- Trafiłeś w sedno. Znasz mnie fizycznie, ale o moich uczuciach nie wiesz nic. W czasie trwania naszego małżeństwa tak bardzo się starałam dopasować do twoich oczekiwań, że stałam się odzwierciedleniem twoich myśli. Drugi raz nie zrobię tego błędu.

Greg nerwowo przeczesał włosy. Miała rację, tylko że ciężko mu było powiedzieć „dobranoc”. Chciał zasnąć w jej ramionach.

- Co dalej? Będziemy się spotykać i uprawiać seks? Patrzyła na niego, z rozbawieniem obserwując jego rosnące zniecierpliwienie. Westchnęła i wzięła głęboki oddech.

- Kocham cię, Greg. Zawsze cię kochałam. Kiedy odeszłam, bardzo cierpiałam, a potem przechodziłam katusze, gdy znów się pojawiłeś w moim życiu. Przypominałeś mi o wszystkim, co utraciłam. Jednak nie wystarczy kochać się na zabój, by razem być. Zanim podejmiemy decyzję, musimy się zastanowić nad sprawami, o których wcześniej nie rozmawialiśmy.

Greg wypił kawę i wstał.

- Masz rację.

Podszedł do niej, objął ją i zaczął delikatnie całować jej twarz. Potem westchnął i się cofnął.

- Nie wiem dlaczego, ale czuję się wykorzystany - powiedział z uśmiechem, patrząc na nią figlarnie. - Jestem ci potrzebny tylko do seksu.

Sherri wybuchnęła śmiechem.

- Musiałem ci to powiedzieć - ciągnął Greg. - Teraz mi lżej.

Pocałował ją w usta.

- Do zobaczenia, kotku! Daj mi znać, jeśli będziesz się chciała rozerwać.

- Greg! - Sherri nie mogła opanować śmiechu. - Idź do domu i odpocznij. Pamiętaj, że jesteś moim ogierem!

Greg wrócił do domu. Gdy wieczorem Sherri zgodziła się zjeść z nim kolację, kamień spadł mu z serca. Rozumiała, jak ciężko mu było przyznać się do błędów. Była cierpliwa i pełna dobrej woli. Zdawał sobie sprawę, że na to nie zasłużył, ale bardzo potrzebował jej akceptacji.

Sherri kochała się z nim tak namiętnie, że obudziła w nim dawne nadzieje. Był pewien, że odbudują ich związek, ale nie było to takie proste. Sherri nie ufała mu jak dawniej. Był przygnębiony, lecz nie tak załamany jak w dniu, gdy od niego odeszła. Tym razem Sherri chciała wspólnie z nim coś naprawić.

Zdał sobie też sprawę, że ma na nią duży wpływ, czego zresztą nie ukrywała. Jednocześnie czuł, że Sherri bardzo się boi wykorzystania i manipulacji. Nie chciała być szantażowana jego uczuciami. Tym razem musiał zrobić wszystko, by nie zaprzepaścić tej ostatniej szansy.

Czy kiedykolwiek nasyci się jej ciałem? Bardzo w to wątpił. Jak sobie teraz poradzi? Czuł, że Sherri nie zechce się z nim kochać, jeśli nie będzie do tego w pełni przekonana.

Wprowadził samochód do garażu i poszedł do domu. Bez Sherri było tu pusto. Podczas rozmowy z rodzicami odegrała rolę żony marzącej o dzieciach. Greg poczuł, że teraz bardzo chciałby zostać ojcem. Nie powieliliby schematu z rodzinnego domu. Zamierzał być kochającym ojcem, otwartym na potrzeby swoich dzieci.

Sherri miała rację, oskarżając go, że dobrowolnie się odciął od świata, uważając, że nie musi się nikomu zwierzać ze swojej przeszłości. Pozbawił ją szansy, by go poznała.

Był skończonym durniem. Ogarnęła go złość na myśl o swoim zachowaniu. Był arogancki i egoistyczny. Nic dziwnego, że Sherri straciła do niego zaufanie. Wiedział, że musi bardzo walczyć, by zechciała mu znów uwierzyć, pokochać i poślubić. Nie miał wyjścia. Nie chciał dłużej bez niej żyć.

Poszedł do sypialni. Nie był śpiący. Wiedział, że przez większość nocy będzie rozpamiętywał miniony wieczór. Leżał w ciemnościach, z rękami pod głową.

Gdy zadzwonił telefon, myślał, że to Sherri. Czyżby ona też nie mogła zasnąć?

- Słucham?

- Gregory? Tu mama. Ojciec jest w szpitalu.

- Co się stało?

- Stracił przytomność, gdy był w pracy. Na szczęście pracownik go podtrzymał, więc nie upadł na ziemię. Wezwali karetkę i zawieźli go na ostry dyżur. Byłam z nim cały wieczór. Zostanie na oddziale przez kilka dni. Chcą mu zrobić badania. Właśnie wróciłam do domu i pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

- Jest przytomny?

- Oczywiście. Żąda, żebym go zabrała do domu, i grozi, że zwolni człowieka, który wezwał karetkę.

Greg się zaśmiał.

- To znaczy, że nie jest tak źle. Prawdę mówiąc, zamierzaliśmy was odwiedzić. Sherri zaczęła nową pracę, więc możemy przyjechać dopiero w weekend. Czy to wam odpowiada?

- Greg - głos matki się załamał. - Ojciec byłby szczęśliwy.

- To dobrze. Chcę z nim porozmawiać.

- Pamiętaj, że nie możesz go denerwować!

- Zaufaj mi. Nie będę się kłócił.

- Od lat ze sobą nie rozmawiacie, więc moje obawy są zrozumiałe.

Greg się zastanowił, co mogłoby uspokoić matkę i pokazać jego dobrą wolę. Wreszcie powiedział:

- Zależy mi na tym, by się z nim zobaczyć.
- Mam przysłać kogoś na lotnisko?
- Nie, wynajmę samochód. Będziemy w piątek wieczorem lub w sobotę rano.

Miał nadzieję, że Sherri zgodzi się na wyjazd w tak krótkim czasie.

Katrina się zawahała.

- Nie powiem nic ojcu, na wszelki wypadek, gdybyś się jednak zdecydował nie przyjeżdżać.

Sherri obudził dzwonek telefonu. Sięgnęła po słuchawkę, nie włączając światła. -Halo? Cisza.

Może ktoś wykrecił zły numer.

- Słucham? - spytała z zamiarem odłożenia słuchawki.
- Nie powinienem dzwonić o tej porze. Odezwę się rano - wydukał

Greg.

Sherri usiadła na łóżku.

- Co się stało?

W słuchawce znów zaległa cisza.

- Pamiętasz, o co cię prosiłem podczas kolacji? - spytał wreszcie

Greg.

- Rozmawialiśmy o wielu rzeczach.
- Prosiłem, żebyś ze mną pojechała do rodziców.
- Teraz mamy o tym rozmawiać?
- Przed chwilą dzwoniła mama. Ojciec jest w szpitalu.
- Coś poważnego?

- Zatrzymali go, żeby zrobić badania. Obiecałem, że odwiedzę go w weekend. Jedź ze mną!

Sherri opadła na poduszki. Była nieprzytomna, a on chciał, by podejmowała teraz decyzję. Westchnęła. Przed wypadkiem prowadziła spokojne, uregulowane życie. Miała pracę i mieszkanie, była zadowolona, choć jedynym jej towarzyszem był Lucyfer, który teraz okazywał niezadowolenie, że ktoś zakłócił mu sen.

- Sherri, jesteś tam?

A może to była szansa, by się dowiedzieć czegoś więcej o Gregu?

- Tak, jestem. Pojadę, jeśli w piątek uda mi się zwolnić wcześniej z pracy.

Greg odetchnął z ulgą.

- Zajmę się biletami.

- Dobranoc.

- Dziękuję, Sherri. Śpij dobrze.

W sobotni poranek Sherri i Greg opuścili lotnisko i jechali w kierunku posiadłości Hoganów. Sherri miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Nigdy wcześniej nie była na Wschodnim Wybrzeżu. Krajobraz w niczym nie przypominał Teksasu. Patrzyła na pejzaż i na domy, a właściwie pałace, otoczone wielkimi ogrodami. Wyglądały jak luksusowe hotele.

Greg zwolnił i skręcił w aleję prowadzącą do wspaniałej willi. Patrząc na posiadłość, odnosiło się wrażenie, że stoi za nią historia kilku pokoleń i wielkiego bogactwa.

- Ile lat ma wasz dom?

- Ponad sto. To rodzinna posiadłość matki. Tu przed ślubem mieszkała Millie. Dom był kilka razy remontowany.

- Myślałam, że to twój ojciec kupił dom.

- Skądże! Ożenił się dla pieniędzy i nigdy nie wspominał okresu sprzed ślubu.

- Czyli nie było to małżeństwo z miłości?

- Jeśli chodzi o matkę, to na pewno tak. Ojciec nigdy nie opowiadał o swoich uczuciach.

Greg zatrzymał się przed głównym wejściem.

- Jesteśmy na miejscu.

- Kiedy tu ostatnio byłeś?

- Przed wstąpieniem do akademii policyjnej.

- Musiałeś być naprawdę zły na rodzinę.

- Gdy wyjechałem, ojciec mnie wydziedziczył, a on nie rzuca słów na wiatr. Sam powiedział, że nie da mi ani grosza, więc pewnie dotrzymał słowa.

Sherri nie mogła tego pojąć. Gdyby miała rodziców, zrobiłaby wszystko, by utrzymać z nimi kontakt. Nie mogłaby żyć ze świadomością, że nie może ich odwiedzać.

- To smutne - zauważyła.

Greg wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Masz rację - potwierdził. - Gdy się wyrwałem z tego grobowca, odetchnąłem z ulgą.

Stanęli na ganku i Greg zadzwonił do drzwi.

- Witaj, Maribeth - powiedział z uśmiechem. - Jak się miewa moja kochana niania?

To mówiąc, uściskał starszą, szczupłą kobietę, która patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha.

- Gregory?

- We własnej osobie.

- Wejdźcie, proszę! Nie wierzę! - ekscytowała się, zamykając drzwi.

Podczas gdy Greg rozmawiał z Maribeth, Sherri przyjrzała się wnętrzu. Hol był trzy razy większy od tego, który się znajdował w domu Grega. Ściany zdobiły dzieła sztuki, a na cokółach stały rzeźby.

- Przepraszam, Maribeth - zreflektował się Greg. - To moja żona, Sherri. Sherri, to moja niania. Tak się cieszę, że cię tu widzę - dodał, patrząc na starszą kobietę.

- A gdzie miałabym być? - zdziwiła się staruszka. - Moja rodzina pracowała tu od pokoleń. Latem moja wnuczka zatrudniła się u was jako kucharka.

- Niesamowite! - ucieszył się Greg.

- Chodźcie, rodzice są w jadalni na śniadaniu. Zjecie coś?

- Z miłą chęcią. Na pewno napiłbym się kawy. A ty, kochanie? - spytał Greg, obejmując Sherri.

Najwyraźniej spodobała mu się zabawa w małżonków. Sherri nie była tym zachwycona.

- Chętnie.

- Zaraz przygotuję - powiedziała Maribeth. - Znasz drogę?

- Poradzę sobie - odparł Greg i wziął Sherri za rękę. - Gotowa?

Sherri z niechęcią kiwnęła głową.

Greg poprowadził ją przez długi korytarz. Poczuli się jak w labiryncie. Wreszcie doszli do wahadłowych drzwi. Greg popchnął je i weszli do jadalni.

- Maribeth, mogłabyś przynieść... - powiedziała Katrina, odwracając się w stronę drzwi.

- A to co? - krzyknął Max. - Ja chyba umieram! Inaczej by cię tu nie było.

- Co za bzdury, Max - zaprotestowała matka. - Czy twój starszy syn nie może nas czasem odwiedzić?

-Nie.

To mówiąc, wstał od stołu. Greg podszedł do ojca i podali sobie ręce.

- Siadaj - zaprosił Max. - Maribeth zaraz coś przyniesie.

- Już o nas wie. Otworzyła nam drzwi.

- Nie słyszałem dzwonka. Pewnie tracę słuch.

Sherri rozglądała się po pokoju. Wyglądał jak muzeum. Stół mógł pomieścić przynajmniej dziesięć osób. Mimo to Max i Katrina siedzieli po przeciwległych stronach. Musieli chyba używać telefonów komórkowych, by się porozumieć.

Greg usadowił się bliżej matki. Sherri usiadła obok.

- Zdjęli pani gips - zauważyła Katrina.

-Tak.

- To miło.

Do jadalni weszła Maribeth, niosąc dwa parujące talerze i dzbanek kawy. Postawiła przed nimi talerze i napełniła filiżanki.

- Coś jeszcze podać?

Greg podziękował, a Sherri z przerażeniem patrzyła na talerz pełen jedzenia. Było na nim sadzone jajko, bekon, parówki, szynka, herbatniki i tosty. Spojrzała na Grega, który ze smakiem pałaszował swoją porcję. Katrina miała na swoim talerzu jedynie tosty i owoce. Czyżby Maribeth uznała, że Sherri przyda się zmiana diety?

Wzięła do ręki widelec i z niechęcią zaczęła jeść. Po śniadaniu przeszli do pięknie urządzonego salonu. Sherri była pod tak wielkim wrażeniem otoczenia, że na chwilę wstrzymała oddech. Dopiero gdy zdała sobie sprawę, że zaczyna się dusić, wypuściła powietrze.

Katrina i Max zajęli bliźniacze fotele, a Greg i Sherri usiedli na kanapie. Na ścianie wisiał wielki, plazmowy telewizor. Obok fotela Katriny stał kosz z drutami i kłębkami wełny. Matka Grega sięgnęła po robótkę.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale ciekawi mnie, dlaczego nagle postanowiłeś nas odwiedzić? Czyżby Katrina do ciebie zadzwoniła?

- Owszem, ale i tak zamierzaliśmy przyjechać.

- Po co?

Cała trójka czekała na odpowiedź. Greg pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Dużo myślałem od czasu waszej wizyty w Austin. Przyjrzałem się sobie i stwierdziłem, że nic mi się w życiu nie układa, bo jestem podobny do ciebie. Cokolwiek robię i gdziekolwiek jestem, zachowuję się jak ty. Zrozumiałem, że jeśli rzeczywiście tak jest, muszę cię lepiej poznać.

Max patrzył na niego oniemiały. Po chwili spojrzał na Katrinę.

- Nie jestem pewien, ale coś mi się zdaje, że przed chwilą mnie obrażono.

Katrina westchnęła zniecierpliwiona.

- Max! To oczywiste, że twój syn jest do ciebie podobny. Na pewno jest pracoholikiem, który tak jak ty ukrywa uczucia i myśli, bo uważa, że musi nad wszystkim panować. To mu daje poczucie wyższości nad otoczeniem.

- Czy wyście to razem zaplanowali? - spytał Max, patrząc to na żonę, to na syna.

Greg pokręcił głową.

- Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy jak dwie krople wody - dociął ojcu z uśmiechem. - Nienawidząc ciebie, nienawidzę siebie. Postanowiłem stać się twoim przeciwieństwem, a zamiast tego stałem się bardziej do ciebie podobny.

Kiedy skończył, jego uśmiech stał się jeszcze pełniejszy.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli naprawdę jesteśmy do siebie tacy podobni, to powinniśmy się rozumieć - stwierdził ojciec.

- Tak było, do czasu. Gdy dorosłem, postanowiłem wziąć życie w swoje ręce.

- Kyle'owi nie przeszkadzała moja opieka.

- Powinieneś być zadowolony. Max wzruszył ramionami.

- Ja zawsze jestem zadowolony - przypomniał tonem pełnym wyższości.

Greg wybuchnął śmiechem, a po chwili dołączyła do niego matka. Sherri też miała ochotę się zaśmiać, ale nie chciała urazić pana domu.

- Czy ty ostatnio patrzyłeś w lustro? - spytał Greg. Kąciki ust Maksa lekko zadrżały.

- Jeśli nie muszę, unikam tego widoku.

- Uwierz mi, że nie wyglądasz na szczęśliwego. Jestem tu, bo chcę cię lepiej poznać, bez tych masek, które od lat na siebie nakładasz.

- Hmm...

- Dlatego postanowiliśmy z Sherri spędzić u was weekend i wrócić do domu jutro po południu.

Max uniósł brwi.

- Zapowiada się ciekawy wieczór - zauważył.

- Co z twoim zdrowiem?

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda! - wtrąciła się matka. - Ale tę rozmowę odłożymy na później. Na razie odpocznijcie.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sherri spała, gdy Greg wślizgnął się do łóżka. Obudziła się, czując jego lodowate stopy i ręce.

- Hej! Masz zimne nogi!

- Wiem. Pomyślałem, że mnie rozgrzejesz. Sherri odwróciła się w jego stronę.

- Czy to był twój pokój?

- Chyba tak - odparł z wahaniem.

W ciemności nie mogła zobaczyć jego twarzy.

- Jak to? Nie wiesz?

- Nie pamiętam. Wiesz, ile tu jest pokoi?

- Myślę, że przynajmniej osiem - odparła Sherri.

- No właśnie - szepnął i dotknął językiem jej ucha. Sherri wiedziała, że będą razem w pokoju. Starła się o tym nie myśleć, ale zdawała sobie sprawę, że Greg zechce się z nią kochać.

Jej myśli rozproszył jego pocałunek.

- Dziwnie jest kochać się w domu rodziców - zauważył. - A do tego z kobietą, która nie jest moją żoną.

- Na pewno w młodości miałeś bogate życie erotyczne.

- Nie tutaj. Ostatnio też z nikim nie sypiałem.

- Od rozwodu nikogo nie miałeś? - spytała, nie wierząc własnym uszom.

- Nie jestem z tego specjalnie dumny, ale to fakt. A ty? Może nie chcesz odpowiadać na takie pytania?

- Nie byłam na żadnej randce i z nikim nie spałam. Tym razem pocałunek Grega był dłuższy i bardziej namiętny.

- Miło to słyszeć. Bardzo mi zależy, by tym razem nam się udało. Zrobię wszystko, żebyś wróciła.

Objął dłońmi jej piersi i westchnął zadowolony.

- Masz na sobie za dużo ubrań - mruknął z dezaprobatą.

Nigdy tego nie lubił. Uważał, że powinna spać nago. Sherri ściągnęła koszulę.

- Teraz lepiej - powiedział, po czym zaczął pieścić ustami jej pierś.

Sherri rytmicznie poruszała biodrami, dotykając jego twardego członka. Greg błyskawicznie znalazł się na górze i wszedł w nią jednym ruchem. Westchnęła zadowolona.

- Boli? Mogę przestać.

- Nie - szepnęła, obejmując go mocniej i dostosowując się do rytmu jego ciała.

Czuła, że odpływa. Gwałtownie odpowiadała na każdy jego ruch, pragnąc go tak bardzo, że rozkosz graniczyła z bólem. Greg poruszał się w niej coraz szybciej, aż do chwili, gdy razem eksplodowali w miłosnym uniesieniu. Ich splecione ciała jeszcze długo poruszały się rytmicznie, aż odzyskali miarowy oddech.

Sherri myślała, że Greg zasnął, ale nagle usłyszała jego szept:

- Dobrze, że tu przyjechaliśmy.

- Jak sprawy z ojcem?

- Lepiej niż myślałem. Przepraszam, że nie spędziłem z tobą więcej czasu.

- To zrozumiałe. Przecież przyjechałeś tu dla niego.

- Mama się tobą zajęła?

- Tak, bardzo się starała. Oprowadziła mnie po domu i opowiedziała jego historię. Byłyśmy też w ogrodzie i...

- Męczyła cię?

- Opowiedziała mi o planach wyswatania cię z jedną z bogatych panien w okolicy. Dała mi do zrozumienia, że nie zasługuję na ciebie.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiał? Sherri wybuchnęła śmiechem.

- Greg, twoja matka nie kryła, co o mnie myśli, gdy nas odwiedziła w Austin.

- Nie chcę, żeby cię obrażała.

- Nie obraża mnie. Jest wielką damą, która traktuje wszystkich jak służących. Z trudem zachowałam poważną minę.

- Naprawdę cię nie obraziła?

- W jaki sposób? Jest klasycznym przykładem osoby żyjącej w uprzywilejowanym świecie, niemal karykaturą. Czasem trudno uwierzyć, że to twoja matka.

- Jako dziecko rzadko z nią przebywałem. Wychowała mnie Maribeth. To jej zawdzięczam, że jestem przyzwoitym człowiekiem. Matki prawie nie znałem. Czasem przechodziła gdzieś obok i pogłaskała mnie po głowie.

- To straszne!

- Dla mnie to było normalne.

- Nie przywiązujesz wagi do tego, co o mnie myśli?

- Żartujesz? Gdybyś się nie spodobała Maribeth, to co innego. Na szczęście przypadłaś jej do gustu. Powiedziała, że bardzo się cieszy z

mojego wyboru i że spławiłem wszystkie panienki z sąsiedztwa, które matka próbowała mi podsunąć. Sherri położyła mu głowę na ramieniu.

- To znaczy, że pobyt się udał - mruknęła i ziewnęła.

- Mieć cię w ramionach to jest prawdziwy sukces.

Poniedziałek w pracy zaczął się normalnie. Chaos pod kontrolą.

Sherri schyliła głowę i próbowała się skoncentrować na pisaniu.

Po południu jedna z koleżanek stanęła przy jej biurku.

- Wyglądasz dziś kwitnąco. Chyba miałaś udany weekend.

- To prawda.

- Gdzie byłaś?

- Poleciałam do Connecticut z moim byłym mężem, żeby odwiedzić jego rodziców.

Kobieta spojrzała na nią zaskoczona.

- Ciekawy sposób na relaks! Ja bym wolała patrzeć, jak mój eksmałżonek tonie w odmętach oceanu - powiedziała. - Nie wiedziałam, że jesteś rozwiedziona - dodała, przyglądając się uważnie Sherri.

- Tak się złożyło.

- Spędzasz czas ze swoim byłym mężem? Czy to nie przeczy podjętej wcześniej decyzji?

- Pewnie tak, ale wierzę, że możemy sobie dać drugą szansę.

- Życzę powodzenia! Ja jestem szczęśliwa, że nie muszę już oglądać mojego eks - prychnęła i odeszła, machając Sherri na pożegnanie.

Greg był teraz nie do poznania, podczas gdy Max w niczym się nie zmienił. Sherri nie wiedziała, o czym rozmawiali, lecz Greg wyglądał tak, jakby się pozbył ogromnego ciężaru, który przez lata leżał mu na sercu.

W drodze do domu był w świetnym nastroju. Sherri śmiała się przez całą podróż. Odwiózł ją, pocałował na pożegnanie i obiecał, że zadzwoni w poniedziałek. Nigdy wcześniej nie był taki szczęśliwy.

Kiedy po południu wyszła z biura, zobaczyła na parkingu Grega. Opierał się o maskę samochodu w charakterystycznej dla siebie pozie. Miał skórzaną kurtkę z futrzanym kołnierzem. Gdy ją zobaczył, ruszył w jej kierunku.

- Pomyślałem, że cię podwożę. Nie będziesz marznąć na przystanku.

Gdy go zobaczyła, ogarnęła ją fala czułości. Zapomniała, że można tak patrzeć na mężczyznę.

- Dziękuję - powiedziała.

- Hannah robi kolację. Przyjdiesz?

- Chętnie. Nie mam dziś ochoty na gotowanie. Greg otworzył jej drzwi do samochodu.

- Ciepło tu - zauważyła z zadowoleniem.

- Ogrzejesz się.

- Gdybym cię tak dobrze nie znała, pomyślałabym, że chcesz mnie uwieść.

- Mam szlachetniejsze zamiary.

Greg pochylił się nad Sherri, uniósł jej brodę i pocałował ją w usta. Zrobił to wolno, z namaszczeniem i z niezwykłą czułością.

- Jakie miłe powitanie - rozpromieniła się.

Greg się zaśmiał.

- Chcesz najpierw podjechać do swojego mieszkania? - spytał.

- Muszę nakarmić Lucyfera. Inaczej będzie się mścił.

- Niezłe z niego ziółko, ale brakuje mi go - przyznał Greg, wyjeżdżając na ulicę.

- Żartujesz!

- Nie. To dziwne, ale na niego nie jestem uczulony. Ten kot ma charakter. Najpierw pojedziemy go nakarmić, a potem do mnie.

Gdy weszli do mieszkania, Lucyfer przywitał ich przeraźliwym miauczeniem, jakby się skarżył na pogodę i brak towarzystwa i jedzenia.

Greg oparł się o blat kuchenny i patrzył, jak Sherri się krząta po kuchni. Gdy nakarmiła kota, westchnęła:

- Teraz mogę już iść. Pewnie nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

Hannah powitała ich z radością, gratulując Sherri powrotu do zdrowia.

- Wypijesz lampkę wina przed kolacją? - spytał Greg.

- Chętnie.

Poszli do salonu, gdzie Hannah rozpałała w kominku ogień.

- Zimą wszystko tu wygląda inaczej - zauważyła Sherri.

- Lubię wracać do domu, niezależnie od pory roku. Siedzieli w wysokich fotelach naprzeciw kominka. Greg wybrał jej ulubione wino. Wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny. Po raz pierwszy ta myśl ją uspokoiła.

- Jak w pracy? - spytała, patrząc w ogień.

Czuła, że jeśli nie zaczną rozmawiać, zaraz zaśnie.

- Mój szef został przeniesiony do innej placówki, więc nie może być lepiej.

- Nie lubiłeś go.

- To on mnie nienawidził. Myślał, że chcę go wygryźć. Teraz uważa, że jego podejrzenia były słuszne.

- Ma rację?

- Oczywiście, że nie. Lubię to, co robię.

- Kto będzie nowym szefem?

- Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi. Robię swoje i jestem zadowolony.

- Kolacja gotowa - oznajmiła Hannah, wchodząc do pokoju.

Greg wstał i podał rękę Sherri. Weszli do jadalni. Delikatne światło świec odbijało się w oknach.

- Wszystko wygląda cudownie - zachwyciła się Sherri. Hannah naląła im zupeł, potem nałożyła na talerze sałatkę. Gdy skończyli jeść, przyniosła drugie danie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka głodna. Hannah jest niesamowita - zauważyła Sherri.

- Jej zdrowie! - powiedział Greg, nalewając Sherri wina. - Proponuję też drugi toast.

Stuknęli się kieliszkami.

- Za twoje zdrowie i za nas - powiedział. Spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję - szepnęła i umoczyła usta w winie.

Gdy doszli do deseru, Sherri była w wyśmienitym nastroju. Hannah sprzątnęła ze stołu. Przyniosła kawę i krem brûlée.

- Nie mam siły na deser - zmartwiła się Sherri.

- Zjesz, ile możesz.

Gdy Sherri skończyła deser, westchnęła z zadowoleniem.

Wyciągnęła rękę po filiżankę z kawą.

- Pamiętasz, że przed odejściem zostawiłaś obrączkę na stole w kuchni? - spytał nagle Greg.

Jej ręka opadła na obrus.

- Pamiętam każdy szczegół.

- Włożyłaś ją do pudełka i przez pomyłkę niemal ją wyrzuciłem do kosza.

Sherri milczała.

- Chcę z tobą zacząć nowe życie - ciągnął Greg, wyjmując z kieszeni małe pudełeczko. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Trzęsącą się ręką Sherri wzięła pudełko. Gdy je otworzyła, łzy napłynęły jej do oczu. Był w nim pierścionek ze szmaragdowym oczkiem, otoczony drobnymi brylancikami.

- Chciałem, żeby pasowały do koloru twoich oczu. Gdy na niego spojrzała, łzy spływały jej po policzkach.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Ja wiem. Wyjdiesz za mnie?

- Greg, on jest piękny!

- Potraktuj go jak pierścionek zaręczynowy, nawet jeśli nie przyjmiesz moich oświadczeń.

- Ale ja - głos jej się załamał w pół zdania. - Przecież wiesz, że się zgadzam. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Greg wstał od stołu, podszedł do Sherri i wziął ją za rękę. Gdy wstała, pocałował ją tak, że wszelkie słowa były zbędne.

- Teraz zrobimy wszystko tak, jak zechcesz. Wybierz miejsce i datę ślubu. Po wypadku niemal cię straciłem. Wiem, że nie mogę bez ciebie żyć - wyszeptał, a jego oczy stały się wilgotne.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Greg. Wcześniej mieliśmy cichy ślub, więc teraz chcę mieć prawdziwe wesele.

- Zgodzę się na wszystko.

RS

EPILOG

Wiosna nie zawitała jeszcze do Nowej Anglii, choć był już kwiecień. Przypomniała o sobie prawdziwa zima. Sherri nie przejmowała się zbyt, gdyż kościół był ogrzewany. Marsha, szwagierka Grega, pomogła jej włożyć suknię. Była jej jedyną druhną. Drużbą Grega był jego brat, Kyle.

- Wyglądasz jak księżniczka - westchnęła Marsha. - Jesteś piękna.

- Jestem szczęśliwa.

- Cieszę się. Nie chciałam, żeby zachowanie Katriny zepsuło ci przygotowania do ślubu.

- Wolę, jeśli jest szczerą, niż gdyby miała kłamać.

- Myślisz, że przyjdzie na ślub?

- Nie wiem.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Gotowa? - odezwał się męski głos.

Marsha otworzyła przed Sherri drzwi i puściła ją przodem, chwytając z tyłu za welon. Sherri spojrzała na Maksa.

- Tym razem jestem gotowa.

Katrina przeżyła szok, gdy się dowiedziała, że Sherri i Greg się rozwiedli. Nie mogła uwierzyć, że ją oszukali. Gdy Greg oznajmił, że wezmą ślub w kościele, do którego chodził jako dziecko, obraziła się i odmówiła uczestniczenia w przygotowaniach. Dotrzymała słowa i usunęła się w cień.

- Dziękuję, że się zgodziłeś poprowadzić mnie do ołtarza - powiedziała Sherri.

- To ja dziękuję, że mnie poprosiłaś. Wiem, że nie zastąpię ci ojca, ale czuję, że on jest tu z tobą.

Sherri pocałowała go w policzek. Gdy odezwały się organy, wszyscy wstali z miejsc. Sherri była zaskoczona, że kościół jest pełen gości.

- Co to za ludzie? - spytała szeptem.

- Rodzina, przyjaciele, współpracownicy, ciekawscy. Sherri nie rozumiała, kto wysłał tyle zaproszeń. Przeszła z Maksymem główną nawą do ołtarza, gdzie stali

Greg i Kyle. Obaj byli bardzo podobni do Maksa. Uśmiechnęła się do nich promiennie. Pastor rozpoczął modlitwę i spytał, kto przekazuje Sherri Gregowi, na co Max tubalnym głosem odparł:

- Klan Hoganów i moja skromna osoba.

W kościele zapanowało wesołe poruszenie. Dalsza część ceremonii przebiegła bez zakłóceń. Sherri i Greg sami napisali swoje przysięgi, które zrodziły się z cierpienia i tęsknoty. Tym razem byli pełni nadziei i wierzyli, że dotrzymają swoich obietnic.

Gdy pastor ogłosił ich mężem i żoną, Greg objął Sherri i pocałował tak, jakby byli sami w kościele.

Goście wstali i zaczęli bić brawo. Gdy Greg i Sherri odwrócili się w stronę wyjścia, zobaczyli w pierwszym rzędzie Katrinę. Stała obok męża. Max był dumny, jakby ubił interes życia, a matka Grega ocierała chusteczką łzy.

Młodzi ruszyli do wyjścia, by odebrać życzenia od gości. Gdy stanęli przy wejściu, Greg pochylił się do Sherri i szepnął jej do ucha:

- Masz coś wspólnego z mamą. Obie byłyście pannami młodymi w ciąży.

- To jej nie ucieszy.

- Co z tego? - Greg uniósł ją i obrócił się w kółko. - Tata będzie szczęśliwy, że będzie miał kolejnego wnuka.

- Tata? - szepnęła zdumiona.

- Powiedział, że już nie chce, żebym go nazywał ojcem. Max i Katrina jako pierwsi podeszli do nowożeńców.

Greg postawił Sherri na posadzce i ścisnął rękę ojcu.

- Tato, byłem z ciebie dumny!

Oczy Maksa napęły się łzami. Wskazał na Sherri i powiedział:

- Masz piękną żonę. Nie zepsuj tego, co dostałeś. Uściskał syna i synową, po czym zwrócił się do Sherri:

- Kochanie, witaj w rodzinie. Jeśli kiedykolwiek Greg zacznie ci dokuczać, będzie miał ze mną do czynienia.

- Max, wystarczy - wtrąciła zdenerwowana Katrina. - Ludzie czekają. Zobaczymy się na przyjęciu.

Greg pochylił się i pocałował matkę w policzek.

- Mamo, do października musisz wymyślić imię dla wnuka.

Katrina spojrzała na niego zaskoczona.

- Wiedziałaś? - szepnęła do męża. Max pokręcił głową.

- Nie, ale widocznie tak miało być. Greg wie, że gdyby nie stanął na wysokości zadania, kazałbym go wychłostać - zażartował.

Katrina nagle się rozczuliła.

- Mówisz jak mój ojciec. Max otoczył ją ramieniem.

- Twój ojciec nie wiedział, że ożeniłbym się z tobą nawet bez jego błogosławieństwa. Greg był naszym najwspanialszym prezentem ślubnym. Chciałem się z tobą ożenić, choć nie miałem grosza przy duszy. Zresztą

sama powtarzałaś, że brak pieniędzy nic dla ciebie nie znaczy. Za to cię pokochałem.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego, drżąc ze wzruszenia.

- Nie wiedziałaś? - Max nagle spoważniał. Katrina pokręciła głową.

- Zobaczymy się na przyjęciu. Nie czekajcie na nas -zwrócił się Max do nowożeńców. - Możemy się trochę spóźnić. A ty, kochanie, pójdziesz ze mną. Najwidoczniej potrzebujesz kolejnego dowodu miłości.

Po tych słowach skierował się do wyjścia. Katrina spłonęła rumieńcem i poszła za mężem.

Greg spojrzał na Sherri, próbując zachować poważną minę.

- Zapowiada się podwójna noc poślubna. Chodźmy coś zjeść. Muszę nabrać sił na później.

Gdy podeszli goście, Greg miał wyjątkowo radosną minę, a Sherri piękne rumieńce na twarzy.